



**DRUSILLA DOUGLAS**  
**GDY SERCE WZBIERA DUMĄ**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Jenna Fielding zaczęła żałować swej decyzji, zanim jeszcze uściła opłatę drogową przy moście Forth Road. Malowniczość falistego, pagórkowatego krajobrazu nie polepszyła jej nastroju. Patrząc na Morze Północne, wzburzone, ciemne i odstrasające zimnem, coraz bardziej wątpiła w słuszność swojej decyzji. Przecież nie musiała uciekać od Jake'a aż tak daleko! Mogła przyjąć pracę bliżej, choćby w Perthshire. Podobnie jak wtedy, gdy pojechała za nim do Edynburga, na jedno jego skinienie, tak i teraz dokonała wyboru zbyt pochopnie. Postanowiła jednak uciec od wspomnień o związku, w którym miłość dawno już wygasła.

Nie miała trudności z załatwieniem nowej posady. Żaden z uczestników kursu dla lekarzy nie chciał wyjeżdżać tak daleko, bo i dlaczego mieliby to robić? Jenna niemal z rozpaczą powtórzyła bezgłośnie to pytanie. Zatrzymała samochód i wysiadła, by przyjrzeć się z bliska monotonnym szarym budynkom Port Lindsay, ścieśnionym u stóp klifowego wzgórza. Nagle zerwał się silny wiatr, lodowatym podmuchem tamując jej oddech. Podbiegła z powrotem do auta i uruchomiła silnik.

Z głównej trasy nie sposób było dostrzec masywnych wiktoriańskich willi, stojących wzdłuż drogi, która schodziła w dół, do morza. Patrząc na okazałe domy, pomyślała, że może jednak Port Lindsay wcale nie jest taką zapadłą dziurą, jak się spodziewała.

Ulica, przy której znajdował się gabinet, biegła wzdłuż przystani, mającej kształt podkowy. Kilkanaście trawlerów cumowało przy nabrzeżu, na molo leżały stosy sprzętu rybackiego. Jenna rozejrzała się wokoło. Postanowiła zaparkować samochód przed sklepem żeglarskim i weszła do środka, żeby zapytać, jak znaleźć dom doktora Strachana.

Stojący za ladą mężczyzna w długich butach, grubym swetrze i wełnianej czapce wypuścił z fajki kłąb dymu i wyjął ją z ust.

- Gabinet doktora Strachana jest dalej, na północ, ale doktor zacznie przyjmować dopiero około siedemnastej - wyjaśnił, przyglądając się jej z rosnącym zainteresowaniem. - Pani nie jest stąd? - zapytał po chwili.

Potwierdziła jego domysł, podziękowała za pomoc i ruszyła w stronę samochodu, czując na sobie spojrzenia ciekawskich przechodniów.

Dom, którego szukała, był wyjątkowo duży. Oprócz trzech piętér miał jeszcze pokoje na poddaszu. Na drzwiach wejściowych przymocowana była tabliczka z napisem: „Gabinet lekarski. Dr dr W. i R. Strachanowie”. Jenna weszła po stromych schodkach i zadzwoniła do drzwi. Nacisnęła dzwonek kilka razy, wreszcie zrezygnowana zawróciła do samochodu. Przemokła zupełnie, gdyż od dłuższego czasu padał rzęsy deszcz. Cóż za powitanie! Przecież uprzedziła ich, kiedy przyjedzie. Pomyślała, że trudno jej będzie polubić Strachanów. Nagle drzwi frontowe otworzyły się i wyjrzała z nich wysoka, chuda kobieta. Nie widząc nikogo na schodach, wycofała się w głąb korytarza. Jenna wysiadła, pędem wyminęła przechodnia z naręczem przeciwdeszczowych peleryn i zawołała:

- Proszę nie zamykać! To ja, doktor Fielding!

- Jest pani bardzo młoda - zauważyła kobieta, taksując ją chłodnym spojrzeniem. Stała w drzwiach, trzymając Jennę na deszczu.

- Jestem starsza, niż wyglądam, pani... Strachan?

- Nie ma żadnej pani Strachan. Nazywam się Cullen, jestem gospodynią.

- Miło mi, pani Cullen. Czy mogę wejść? Moknę...

- Fatalna dziś pogoda - przyznała gospodyni, odsuwając się wreszcie na bok, by wpuścić gościa do środka. - Cóż to... nie ma pani bagażu? - zapytała podejrziwie.

To naprawdę głupie pytanie, zważywszy, że Jenna przyjechała tu na trzy miesiące, a jeśli współpraca ułoży się pomyślnie, to może na rok.

- Zostawiłam wszystko w samochodzie ze względu na deszcz. Muszę się zaraz przebrać, strasznie zmokłam. Dobrze by mi zrobiła gorąca kąpiel.

- Chyba ma pani rację- w głosie gospodyni zabrzmiało wahanie. - Przyniosę ręcznik.

- Ja tymczasem wezmę z samochodu potrzebne rzeczy. Proszę zostawić drzwi otwarte.

Po chwili wtaszczyła dwie walizy.

- Domyślam się, że doktorzy są teraz na wizytach domowych?

- Tak, ale niedługo przyjdą na podwieczorek. Pani pokój jest na górze, pierwsze drzwi po prawej stronie, a łazienka na półpiętrze. Da pani radę?

Jenna podziękowała pani Cullen za wskazówki i ruszyła z bagażami na górę.

Łazienka była niesamowita. Sprawiała wrażenie, jakby nic w niej nie zmieniano od czasów królowej Wiktorii. Zasuwa u drzwi była z pewnością oryginalna, przedwieczna, ale najwyraźniej już nie działała. Jenna podparła drzwi krzesłem i z rozkoszą zanurzyła się w spienionej gorącej wodzie.

Przymknęła oczy i zaczęła rozpamiętywać wczorajsze pożegnanie z Jakiem. Próbował jej coś wyperswadować i był rozdrażniony, jak zawsze, gdy chciała od niego odejść. W rezultacie nie spała całą noc. Zmęczona, prawie zasypiała w kojącej kąpieli, gdy nagle drzwi otworzyły się gwałtownie, przewracając z łoskotem krzesło. Zobaczyła mężczyznę, który stanąwszy w progu, przyglądał się jej w osłupieniu. Skrzyżowała ręce na piersiach, wydając w popłochu przeraźliwy pisk.

- Jak pan śmie! Proszę natychmiast stąd wyjść, panie... Mężczyzna jakby oprzytomniał, ale nie ruszał się z miejsca.

- Doktor Fielding, jak się domyślam? - powiedział ujmującym barytonem, niezbyt pasującym do nieregularnych rysów twarzy i kpiących, głęboko osadzonych, niebieskich oczu. - Nazywam się Robert Strachan. Niepotrzebnie się pani tak czerwieni. Piana skutecznie panią zakrywa.

- Najwyraźniej zasuwą w ogóle nie działa! - odburknęła. Pomyślała, że jeśli jego terapia jest równie staroświecka, jak wyposażenie tego domu to...

Tymczasem doktor Strachan spokojnie zademonstrował, z jaką łatwością można było zamknąć drzwi, przekręcając mały guzik na środku gałki.

Była wściekła na siebie, że się w porę nie zorientowała, a intruz uśmiechał się ironicznie, co jeszcze bardziej ją zirytowało.

- Skąd mogłam wiedzieć, jak się tym posługiwać! - uniosła się. - Któż by się spodziewał czegoś nowoczesnego w takim... w takim...

- Muzeum? - dokończył za nią. - My, mieszkańcy Port Lindsay, mamy dość zdrowego rozsądku, by nie wyrzucać pieniędzy na modne nowości. Jeśli coś nadaje się do użytku, jak chociażby ta stara wanna, w której pani tak uroczo wygląda, nie pozbywamy się tego. Ale jeśli coś się zepsuje, jak ta zasuwka, wymienia się to na coś możliwie najlepszego. Omal nie zapomniałem: mniej więcej za kwadrans będzie podwieczorek w salonie.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zamknął drzwi i zbiegł po schodach, pogwizdując. Nie mogła się uspokoić, rzucała pełne wściekłości spojrzenia w miejsce, gdzie przed chwilą jeszcze stał. Tego było za wiele! Najpierw nieprzychylna gospodyni, a teraz on! Fakt, że chociaż może nie najprzystojniejszy, bez wątpienia był interesującym i pociągającym mężczyzną, tylko pogarszał sytuację. Jeśli okaże się, że jego ojciec ma podobne usposobienie, to jutro wracam do

Edynburga - postanowiła z zawziętością, wstając i splukując z siebie pianę.

Założyła świeżą bieliznę i pierwszy sweter i spódnice, jakie jej się nawinęły pod rękę. Zamknęła walizki i poszła szukać swojego pokoju. To, co ujrzała, przyjemnie ją zaskoczyło: ładny dywan i duża przestrzeń, z dwoma oknami od frontu i trzecim z tyłu. Chętnie zostałaby tu dłużej, ale pamiętając o podwieczorku, przeczesła gęste jasne włosy i przypudrowała nos, po czym pośpieszyła na dół.

W salonie siwowłosy mężczyzna około sześćdziesiątki dorzucał drewno do kominka. Gdy usłyszał wchodzącą Jenę, wyprostował się z trudem.

- Reumatyzm, plaga zaawansowanego wieku - wyjaśnił, wyciągając rękę na powitanie. - William Strachan. Witam panią w Port Lindsay, doktor Fielding.

- Proszę mi mówić Jenna - zaproponowała, czując, że z miejsca polubiła doktora Williama.

Jego niebieskie oczy, mniej żywotne niż u syna, były spokojne i życzliwe, natychmiast wzbudzały zaufanie.

Podprowadził ją do kanapy obok płonącego kominka. Taca z herbatą stała już na stoliku.

- Nie będziemy czekali na Roba - powiedział, biorąc czajniczek. - Wezwano go, jak tylko przyszedł do domu i trudno przewidzieć, kiedy wróci. Mleko i cukier?

- Samo mleko, dziękuję. Czy macie tak dużo wizyt domowych? - zagadnęła, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej przed powrotem młodego Strachana. Czują, że z łagodnym ojcem łatwiej się będzie porozumieć.

Jej pytanie zaskoczyło doktora Williama.

- Pomagamy wszędzie tam, gdzie nas potrzebują - odparł, potwierdzając jej instynktowne przekonanie, że pacjenci są dla niego najważniejsi. - Wiadomo, jak to jest. Lekarze starają się zorganizować sobie pracę w ten sposób, żeby wszyscy pacjenci

przychodzili do ich gabinetów. Moim zdaniem to my powinniśmy być gotowi na każde wezwanie chorego.

- Ale niektórzy pacjenci wzywają lekarzy bez potrzeby. Tak nam przynajmniej mówiono na kursie...

- Oczywiście. W takich wypadkach daję im ostrą reprimendę, ale wolę to niż sytuację, gdy chorzy padają nagle na ulicy, bo w porę nie wezwali lekarza. Rob jest tego samego zdania.

Domyślała się, że dlatego wyjechał, rezygnując z podwieczorku, ale w tej samej chwili wszedł do pokoju. Krople deszczu połyskiwały na jego zmierzwionej czuprynie, a wiatr wywołał rumieńce na twarzy. Mężczyzna opadł na fotel, wyciągając nogi w stronę kominka i splatając ręce na karku. Wymuszony uśmiech ożywił jego surową twarz, gdy zwrócił się do ojca:

- To znów Brownowie. Mały Geordie bawił się maszynką do mielenia. Na szczęście było to bardzo stare urządzenie i nie stało mu się nic poważnego.

- Czy rodzice nie mogli go tu przywieźć? - zapytała, myśląc, że tym razem wezwano lekarza bez potrzeby.

Natychmiast poczuła na sobie przenikliwe, kpiące spojrzenie młodego Strachana.

- Geordie jest trzecim z pięciorga dzieci, z których żadne nie przekroczyło ósmego roku życia - powiedział z naciskiem. - Jego matka to wątpa i niezbyt rozgarnięta kobieta. Co do ojca - nikt nie wie, kim jest ani gdzie się podziewa.

- A więc nie wszystkie dostarczające problemów rodziny mieszkają w slumsach - zdziwiła się Jenna.

Zdrowy rozsądek nakazywał jej zaprzestanie dyskusji na ten temat, ale jednocześnie zbyt dokładnie pamiętała niedawne wykłady.

- Czy tym dzieciom nie byłoby lepiej w domu dziecka, jeśli matka nie daje sobie rady? - zapytała.

- Kto mówi, że ona sobie nie radzi? - oburzył się młody Strachan. - Opiekuje się nimi całkiem nieźle, zważywszy na

okoliczności. Szczerze mówiąc, w niejednej luksusowej willi widziałem matki, które nie darzą swoich dzieci takim uczuciem.

- Ale pięcioro... i można się spodziewać, że będzie miała więcej - zauważyła, a w duchu dodała: zapewne z jakimś kolejnym przygodnym mężczyzną. Jakże niektóre kobiety komplikują sobie życie!

- To mało prawdopodobne. Ostatni poród niemal ją wykończył - oświadczył Rob, pochylając się, by wlać sobie herbatę. - Z biegiem czasu nauczy się pani - zaznaczył z wyższością, która wyprowadziła Jennę z równowagi - kiedy należy ingerować, a kiedy nie.

Miała ochotę bronić swojego punktu widzenia, ale uznała, że za wcześnie jeszcze na kwestionowanie opinii Strachana. Siedzieć cicho i obserwować uważnie, zanim zacznie się cokolwiek podawać w wątpliwość - tak radzono podczas szkolenia lekarzy. Już naruszyła tę zasadę.

- Cóż, nic nie jest czarno-białe - szepnęła.

- Niestety - zgodził się jej rozmówca, pałaszując smakowicie wyglądające ciastko z owocami. - Proszę spróbować wypieków naszej gosposi.

- Nie, dziękuję. Nie jadam nic o tej porze.

- Pani sprawa - mruknął, wzruszając ramionami. - Ale pożałuje pani tego. Będziemy dziś bardzo długo pracowali, trudno przewidzieć, o której uda nam się zjeść kolację.

Jenna odebrała tę uwagę tak, jakby sama miała przyjmować pacjentów i mimo woli poczuła się dotknięta.

- Wobec tego powinnam już teraz pójść do gabinetu i zapoznać się z kartami - powiedziała.

- Zdążymy. Nie wypilem jeszcze herbaty.

- Nie chciałabym panu sprawiać kłopotu, doktorze.

- Sądzę, że będzie wygodniej, jeśli przejdziemy na „ty” - zaproponował. - Na pewno przyda ci się jakieś wprowadzenie, chyba że masz nadprzyrodzone zdolności.



Na dziesięć minut przed planowanym rozpoczęciem przyjęć Rob wstał i przeszli przez jadalnię do wąskiego pomieszczenia bez okien, skąd dobiegał szmer głosów. Nie weszli jednak w głąb owej poczekalni, lecz skręcili do gabinetu.

- Ależ to gustownie urządzonej pokój! - zauważyła, rozglądając się wkoło.

Stało tam staromodne biurko, obrotowy fotel i oszklona biblioteka wypełniona książkami medycznymi. Pomieszczenie mogło z powodzeniem służyć za kancelarię adwokacką, gdyby nie kozetka i nowoczesny wózek na przyrządy.

- Odpowiada ci? - zapytał Rob.

- Jest świetnie pomyślany. Czy drugi gabinet wygląda tak samo?

- Nie ma drugiego gabinetu - odparł, rozbawiony jej zdziwieniem.

A więc nie myliła się, przypuszczając, że tego wieczora ma pracować sama.

- Rozumiem - powiedziała wolno. - Cóż, ogromne dzięki za pokazanie mi wszystkiego. Teraz... pora zacząć przyjmować.

- Nie bez tego. - Podał jej wykrochmalony, śnieżnobiały fartuch.

Sam również się przebrał, przysunął fotel do biurka, po czym wyjął teczkę z grubej sterty dokumentów i wyszedł do poczekalni po pierwszego pacjenta. Jenna zastanawiała się, dlaczego nie zatrudniali rejestratorki, ale postanowiła zapytać o to starego doktora Strachana. Junior, bardziej drażliwy, mógłby odczytać tę uwagę jako krytyczną.

Szybko zorientowała się, że ma odgrywać rolę obserwatora. Większość pacjentów uskarżała się na niezbyt groźne bóle, a także obrażenia, którym ulegli podczas pracy. Uderzył ją fakt, że Rob bardzo dobrze znał tych ludzi. Niemal przyjacielskie pytania o rodzinę i czas spędzany poza pracą przeplatały się z zawodową poradą. Dla lekarki, która dotychczas pracowała wyłącznie w szpitalu, było to rzeczą zgoła niezwykłą. Ale

przecież Rob dorastał wśród tych ludzi, więc jeszcze jako dziecko poznawał swoich przyszłych pacjentów.

- I cóż, jakie są twoje wrażenia? - zapytał, gdy czekali na ostatnią pacjentkę.

- Fakt, że znasz tych ludzi, musi być ogromnie przydatny - rzuciła lakonicznie.

- Pod pewnymi względami... tak. Z drugiej strony, zbyt zażyła znajomość z chorymi może utrudniać zachowanie niezbędnego dystansu zawodowego.

- Zapewne masz rację, chociaż odnoszę wrażenie, że świetnie sobie z tym radzisz.

- Schlebiasz mi - powiedział tonem, w którym jednak nie wyczuła szczerości. - Ciekaw jestem, czy potrafisz zdiagnozować ostatnią pacjentkę - zmienił temat, gdy niska kobieta o stroskanej twarzy weszła do gabinetu, powłócząc nogami.

- Witam, Wilmo, jak się pani dzisiaj czuje? - zagadnął po przedstawieniu swojej nowej współpracownicy z Edynburga.

- Gorzej - odparła kobieta bez wahania.

- Pod jakim względem? - indagował ostrożnie.

- Pod każdym - rzuciła pośpiesznie.

- Bóle, nudności, wymioty?

- W tym tygodniu znów mi doskwiera ból głowy, doktorze. Chwilami mam wrażenie, że mi rozłupie czaszkę. Czy aby na pewno to nie rak?

Ze sposobu, w jaki doktor Strachan wyjaśniał, że ani zdjęcia rentgenowskie, ani żadne inne badania nic nie wykazały, Jenna wynioskowała, że robił to już wielokrotnie.

- Skąd bierze się ten ból? - chciała wiedzieć pacjentka, bynajmniej nie przekonana jego zapewnieniami.

- Ból nie zawsze jest objawem poważnej choroby - tłumaczył cierpliwie. - Przepiszę pani dzisiaj nowe tabletki.

Jenna zwróciła uwagę, że Rob wypisuje receptę na najnowszy lek uspokajający.

- Ale czy one pomogą? - powątpiewała Wilma.
  - Powinny. W każdym razie na pewno poprawią pani ogólne samopoczucie - wyjaśnił z troską.
  - To lek wzmacniający?
  - W pewnym sensie tak. Czy poszła pani do kościoła na spotkanie przy kawie, jak proponowałem?
  - Nie. Nie czułam się na siłach, zresztą nie odpowiadają mi ludzie, którzy to prowadzą. Wolę być sama, przecież pan doktor wie...
  - Wiem, ale takie wyjście dobrze by pani zrobiło. Trzeba spotykać się z ludźmi.
  - Stan zdrowia nie pozwala mi na chodzenie - usprawiedliwiała się, patrząc na niego z wyrzutem.
  - Ale z chwilą, kiedy te tabletki zaczną działać, będzie się pani czuła jak nowo narodzona - zapewnił tonem, który przekonałby wszystkich, lecz nie Wilmę.
  - Przyjdę za tydzień i powiem panu, czy to działa.
  - Proszę przyjść za dwa tygodnie. Skutki działania tego leku będą widoczne po dłuższym czasie.
  - To znaczy, że nawet gdybym czuła się fatalnie, nie mogę przyjść wcześniej?
  - Ależ nie. Chciałem panią tylko przestrzec, że nie można oczekiwać cudu z dnia na dzień.
  - Ano, zobaczymy. Pójdę już, bo zamkną mi sklep, a nie mam nic na kolację. W przyszłym tygodniu przyjdę wczesnym popołudniem. Słyszałam, że o wcześniejszej porze poświęca pan pacjentom więcej czasu.
  - Bardzo proszę. Teraz, gdy jest nas troje, poczynimy pewne zmiany w godzinach przyjęć - oświadczył i wstał, żeby wyprowadzić Wilmę z gabinetu. - Czy zgłosiła już pani to okno w administracji? - zapytał, gdy byli przy drzwiach.
- Rob wyszedł na korytarz, tymczasem Jenna pochyliła się nad kartą pacjentki. Wszystko wskazywało na to, że Wilma została

gruntownie przebadana, ale Jenna pamiętała podobny przypadek...

- Zetknęłam się z takim samym przypadkiem w szpitalu w Edynburgu, w ubiegłym roku - poinformowała Roba, gdy wrócił. - Chora bezskutecznie chodziła od jednego lekarza do drugiego, a kiedy wreszcie trafiła do nas, na neurochirurgię, stwierdziliśmy nowotwór, którego nie dało się już leczyć.

Robert Strachan usiadł na krawędzi biurka i spojrzał na nią z ledwo skrywanym zniecierpliwieniem.

- Wierzę - odezwał się wreszcie - ale Wilma Smith na razie nie cierpi na nic poważnego. Rzecz w tym, że tacy nieszczęśnicy jak ona nierzadko swoim pesymizmem wywołują w końcu zmiany organiczne. Gdybyś zajrzała do jej karty, a mam wrażenie, że już to zrobiłaś, zauważyłabyś, że zanotowałam ostre zaburzenia depresyjne. Jeśli masz jakieś istotne uwagi na ten temat, chętnie ich wysłucham.

- Cóż, trudno mi tak od razu... - szepnęła zażenowana.

- To zrozumiałe - przerwał jej. - Teraz chodźmy coś zjeść. Jest już grubo po dwudziestej.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Zaaferowana pracą, nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. - Wiele się dziś dowiedziałam. Dziękuję, doktorze - powiedziała, gdy wychodzili z gabinetu.

- Też coś! Bóle, skaleczenia i jedna samotna, nieszczęśliwa kobieta! - uprościł sprawę. - Zaskakujesz mnie.

Za to ty działasz mi na nerwy, pomyślała. Na szczęście w tej samej chwili zobaczyli doktora Williama, który wyszedł im naprzeciw, aby zawiadomić, że kolacja jest już na stole.

- Z jadalni korzystamy tylko podczas świąt - poinformował Jennę. - Chodźmy więc do kuchni. Pewnie umierasz z głodu!

- Zdążyłam się już zorientować, że w tym domu nie można być głodnym - odpowiedziała z uśmiechem.

Kuchnia - dobrze wyposażona, nowoczesnie umeblowana - stanowiła zapewne kolejny przykład zastępowania zużytych staroci przedmiotami najlepszej jakości. Na okrągłym,

sosnowym stole stała zastawa dla trzech osób. Kolacja przygotowana przez panią Cullen była przepyszna, podobnie jak wypieki na podwieczerek. Jenna zaczęła się niepokoić, że nie uda się jej zachować linii.

- Nie, dziękuję, naprawdę nie jestem już głodna - broniła się, gdy doktor William oświadczył, że nie powinna zostawiać nie zjedzonego deseru. - Nigdy nie jem puddingu.

- O rany, jeszcze jedna odchudzająca się - jęknął Rob z dezaprobatą, wstając, by dolać sobie kawy.

Jego ojciec, jak zawsze spokojnie, zauważył, że jest zasadnicza różnica między ich niedawną stażystką, która obstawała przy jedzeniu organicznie uprawianej sałaty absolutnie do wszystkiego, a tym oto wątłym dziewczęciem, po prostu nie nadążającym za obżarstwem dwóch łakomych mężczyzn.

Jenna już wcześniej zdążyła się zorientować, że przed nią pracowała tu jakaś kobieta. Czyżby Robert Strachan był przeciwny płci pięknej w roli lekarza? Słodkim głosem poprosiła, żeby podał jej cukier, wsypała do filiżanki dwie kopiaste łyżeczki i mieszała dokładnie, podczas gdy on przyglądał się temu cynicznie.

- Lubię słodczy - wyjaśniła na swoją obronę.

- Czyżby? - Uniósł drwiąco brwi. - A już prawie dałem się nabrać.

- Próbuję się... ograniczać.

Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Dlaczego zachowuję się jak niezrównoważona dzierlatka?

- Słusznie. Nie należy sobie zbyt folgować - kontynuował ironicznym tonem, czym doprowadzał ją do wściekłości.

Przecież w gruncie rzeczy co innego miała na myśli. Czy był to kolejny przykład nieporozumienia, czy Rob celowo ją prowokował?

Doktor William, który od pewnego czasu przyglądał się im z rosnącym zakłopotaniem, oznajmił, że właśnie zamierza sobie pofolgować i pójść wcześniej spać.

- Napracowałem się dzisiaj - dodał tonem usprawiedliwienia.

- Mam nadzieję, że nikt cię nie wzywał, kiedy przyjmowałem w gabinecie - zaniepokoił się syn.

- Nie, chłopcze. Od podwieczorku nie było mnie w domu. - Wyciągnął rękę do Jenny. - Mam nadzieję, że będziesz się u nas dobrze czuć - powiedział, po czym, życząc im obojgu dobrej nocy, wyszedł.

Rob patrzył za nim z niepokojem.

- Ojciec niezbyt dobrze się czuje - wyjaśnił.

- Zastanawiałam się nad tym. Mam na myśli nie tylko osteoporozę - rzekła odruchowo. Znow nie potrafiła powstrzymać się w porę.

Tym razem Rob nie był na nią zły.

- Zauważyłaś jego rumieńce? Złapał wirusowe zapalenie wątroby ponad pół roku temu. W pobliskim obozowisku wybuchła wśród turystów epidemia. Miał pecha. Choroba przebiegała zwykłym torem i mam nadzieję, że nie spowodowała trwałego uszkodzenia wątroby, ale jakoś wolno odzyskuje energię. Próbuję go nakłonić do zwolnienia tempa, ale nie bardzo chce słuchać. Od śmierci mojej matki ojciec żyje tylko pracą.

A czym ty żyjesz, Rob? - zastanawiała się w duchu, ale głośno powiedziała tylko:

- Tak, utrata żony to straszny cios.

- Nie zawsze - zaoponował. - Czasami to wybawienie. - Głos wezbrał mu wzruszeniem, ale gdy spojrziała pytająco, dodał pośpiesznie: - Nie wszystkie małżeństwa są idealne. Jako lekarka znasz zapewne ten problem.

- Chciałam tylko powiedzieć, że strata partnera po wielu latach udanego pożycia jest straszna.

- Za pierwszym razem ujęłaś to inaczej - przypomniał.

- Widzę, że w twojej obecności muszę bardzo liczyć się ze słowami - skonstatowała, postanawiając czym prędzej zmienić temat. - Czy pani Cullen obraziłaby się, gdybym sprzątnęła ze stołu i pozmywała?

- Mamy zmywarkę do naczyń. Idź spać, na pewno jesteś zmęczona.

To bardzo ładnie z twojej strony, że okazujesz mi taką troskę, przemknęło jej przez głowę, szkoda tylko, że tak naprawdę chcesz po prostu, żebym się wyniosła.

- Nie robiłam nic przez cały dzień, nie licząc jazdy z Edynburga. Ruch na drogach był niewielki.

- W porządku, nie jesteś zmęczona, ale zapewne jeszcze się nie rozpakowałaś?

Jenna skinęła głową.

- Wobec tego proponuję zrobić to teraz.

- Jesteś bardzo troskliwy - zauważyła. - Chyba polubię pracę tutaj.

- Wypada mieć taką nadzieję - uciał, marszcząc brwi. - Rok to bardzo długi okres, zwłaszcza w miejscu pracy, którego się nie aprobuję - podsumował rozmowę, sprząając ze stołu. - Śniadanie jemy o ósmej. Jutro pojedziesz z moim ojcem na wizyty domowe.

Pomyślała, że Rob w tym czasie będzie przyjmował w gabinecie.

- Kiedy rozpocznę samodzielną pracę? - zapytała.

- Jak tylko zorientujesz się w sytuacji.

To znaczy dopiero, gdy on zdecyduje, że jestem wystarczająco kompetentna. Ta myśl sprawiła jej przykrość.

- Nie spodziewałam się takiej przezorności - powiedziała z ironią.

- Czyżbyś nie czytała zaleceń dla lekarzy, zwłaszcza dla stażystów? - zapytał obojętnym tonem. - Dobranoc. Miłych snów.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho.

Wyszła z kuchni i ruszyła na górę. Co ją tak intryguje w tym mężczyźnie? Nie czuła się tak dziwnie od pierwszego roku studiów. Gdy znalazła się w pokoju, zakłopotanie zniknęło. Rozejrzała się tym razem dokładniej. Kiedyś zapewne był tu salon. Na niskim stoliku obok kominka znajdował się telewizor. Za sklepionym przejściem, obok szafy wbudowanej w ścianę, stał tapczan, a dalej masywna wiktoriańska komoda i zgrabna toaletka. W rogu dostrzegła kabinę z prysznicem, a na nocnym stoliku - telefon. Całość mile ją zaskoczyła. Jenna przypomniła sobie, jaką wizję przedstawiał jej Jake, próbując ją powstrzymać od wyjazdu do północno-wschodniej Szkocji. Teraz, w zestawieniu z rzeczywistością, wydawało się to śmieszne. Chętnie opisałaby mu w liście to przytulne pomieszczenie. Ale nie zamierzała pisać. Nie tym razem. Jego niedawny romans przepełnił miarkę. Jak zwykle przysięgał, że się poprawi, ale zbyt często łamał przyrzeczenia. Znała wszystkie zapewnienia, że jest tą jedną, jedyną! Nie zniesie już dłużej upokorzeń i bólu.

Otworzyła walizki i zaczęła wyjmować swoje rzeczy. W szafie znalazła mnóstwo wieszaków, w komodzie było również wystarczająco dużo miejsca.

Tapczan uznała za wygodny, tylko czy zdoła przespać pierwszą noc w nowym miejscu? Zwłaszcza że niedaleko śpi tak intrygujący mężczyzna.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Obudziła ją muzyka Schuberta. Zdezorientowana, z trudem odzyskiwała świadomość. Co się dzieje? Machinalnie wyciągnęła rękę, chcąc zapalić lampkę na nocnym stoliku, ale natknęła się tylko na ścianę. Zaintrygowana, przewróciła się na drugi bok i zauważyła fosforyzujący zegar, wmontowany w radio. Wtedy dopiero obudziła się na dobre. Wpół do ósmej, za pół godziny śniadanie! Kto mógł przypuszczać, że będzie tak dobrze spała?

Wzięła prysznic i włożyła prosty granatowy kostium z białą bluzką. Umalowała się i przewiązała włosy ciemną wstążką.

- O, Boże! - zawołał Rob, z uznaniem spoglądając znad owsianki, gdy weszła do kuchni.

Koszulę miał rozpiętą pod szyją, wywinięte rękawy odsłaniały silne, opalone ręce.

- Dzień dobry - odezwała się rozbawiona. Wstał wolno i podszedł do pieca.

- Zjesz trochę owsianki?

- Nie, dziękuję. Wolałabym... - Ale prawdopodobnie nie mieli płatków z orzechami. - Niewiele jadam na śniadanie.

- To niezbyt rozsądne - powiedział tonem, jakiego używał w odniesieniu do pacjentów. - Proszę tylko spróbować - zachęcał, stawiając przed nią parującą miskę. - Bardzo pożywne, a nie tuczy. O ile oczywiście nie zepsujesz tego przez słodzenie...

Jenna popatrzyła na niego gniewnie. Jesteś tyranem, mówiło jej spojrzenie, ale nie zamierzała się z nim od rana kłócić. Dołała mleka do owsianki, zaryzykowała łyżkę i już po chwili zjadła wszystko. Zupa okazała się naprawdę pyszna.

- Napijesz się kawy czy herbaty? - zapytał Rob.

- Naprawdę mogę wybrać? - droczyła się. Oczywiście wyczuł ironię.

- Tylko dlatego, że ojciec i ja mamy odmienne zdanie co do ilości kofeiny, dozwolonej w godzinach porannych.

- Zastanowię się chwilę, jeśli wolno. - Postanowiła zaczekać na doktora Williama i wypić to, co on wybierze.

- Rozumiem - odparł, uśmiechając się i wlewając sobie kawę.

Pani Cullen, która właśnie weszła do kuchni, wyraziła nadzieję, że Jenna dobrze spała, po czym zabrała pustą miskę, wymieniając ją na grzanekę z jajecznicą.

W chwilę później zjawił się doktor William.

Jajecznica była doskonała i Jenna, wbrew zapewnieniom, że na śniadanie jada niewiele, spałaszowała wszystko z apetytem.

- To chyba morskie powietrze tak na mnie działa - zareagowała natychmiast na drwiące spojrzenie Roba.

Tymczasem doktor William nakreślił plan dnia.

- Po południu możecie razem przyjmować chorych - dodał na zakończenie.

- Jestem zaskoczona, że otwieracie gabinet aż trzy razy dziennie - powiedziała z uznaniem.

- Nie zawsze - zaprzeczył Rob. - Po południu przyjmujemy tylko wtedy, gdy są jakieś skomplikowane przypadki, kiedy nie wystarcza pobieżne badanie.

- Podziwiam was - przyznała szczerze, jednocześnie prosząc nieopatrnie o kawę, gdy doktor William zapytał, czego się napije.

- Więc jednak mamy coś wspólnego - rzeki Rob słodkim głosem. - A może ciepłą bułeczkę?

- Dlaczego nie? - westchnęła. - Przecież równie dobrze mogę wchłonąć naraz całą dzienną dawkę kalorii. - Przepołowiła bułkę, smarując ją grubo masłem i marmoladą. Jednocześnie zastanawiała się, czy w Port Lindsay jest jakiś ośrodek, gdzie mogłaby uprawiać aerobik.

W gabinecie czekała już na nich trzydziestokilkuletnia kobieta. Wręczyła Williamowi listę pacjentów. Doktor przedstawił ją Jennie jako długoletnią rejestratorkę, Meg Petrie. Rozmawiali przez chwilę o matce Meg, która leżała w

pobliskim szpitalu, co wyjaśniało nieobecność rejestratorki poprzedniego dnia.

Jenna zwróciła uwagę, że doktor Strachan wygląda na zmęczonego, więc zaproponowała, by pojechali do chorych jej samochodem.

- To tylko propozycja - dodała taktownie. - Wydaje mi się, że szybciej nabiorę rozeznania, gdy sama będę prowadziła. Oczywiście, jeśli pan doktor nie ma nic przeciwko temu.

- Nie tytułuj mnie doktorem. Dla ciebie, Jenno, jestem po prostu Williamem... Muszę przyznać, że nigdy jeszcze nie miałem tak uroczonego kierowcy.

Najpierw pojechali do małego domku po drugiej stronie przystani. Był to jeden z kilku pobielonych budynków z dwuukową dachówką, maleńkimi, głęboko osadzonymi oknami i osobliwymi schodami na zewnątrz.

- Część mieszkalna jest na piętrze, a na dole trzymają sprzęt rybacki - wyjaśnił doktor. - Większość tych zabudowań służy obecnie za letnie domy, podczas gdy rybacy mieszkają znacznie wygodniej w nowych posiadłościach za miastem.

Weszli po schodach i doktor William zapukał do drzwi.

- Witam, Rosie. Cóż to, słyszę, że jesteś trochę przeziębiona? - powiedział pogodnym tonem.

Starsza pani, opatulona szalami, siedziała w kuchni na łóżku połowym.

- Co to za dziewczę? - spytała, zdziwiona obecnością Jenny.

Doktor William przedstawił swoją nową asystentkę.

- Lekarka? - nie dowierzała Rosie. - Ależ ona wygląda jak uczennica!

Nie po raz pierwszy Jenna usłyszała taką uwagę. Żałowała, że nie włożyła okularów, wyglądałaby w nich poważniej.

Tymczasem doktor William wyjął stetoskop i z trudem pokonując grubą warstwę ubrań, zaczął osłuchiwać chorą. Robił to bardzo dokładnie. Na koniec zmierzył jej puls, obejrzał gardło i sprawdził, czy nie spuchły kostki.

- To tylko lekkie przeziębienie - odpowiedziała starsuszka.

- To lekkie przeziębienie to już prawie zapalenie płuc - zauważył zaniepokojony doktor. - Muszę przepisać antybiotyk. Podam receptę w aptece; oni tu kogoś przyślą z lekiem. A teraz proszę słuchać uważnie. Może pani wstawać pod warunkiem, że będzie pani przebywać tylko tu, w tym nagrzanym pokoju. Nie wolno pani wychodzić, dopóki nie zezwolę. Od kilku dni wieje silny wiatr od morza. Może trzeba zrobić jakieś zakupy?

Rosie zapewniła, że sąsiedzi, którzy go wezwali, kupią jej niezbędne rzeczy. Doktor umówił się z nią na wizytę za kilka dni i się pożegnał.

- Czy ta kobieta nie ma rodziny? - zapytała Jenna, gdy wrócili do samochodu.

- Przeżyła ich wszystkich. Na szczęście w takiej miejscinie, jak ta, sąsiedzi na ogół pomagają sobie nawzajem... Teraz poznasz zupełnie inny przypadek.

Pani MacKenzie-Smith również miała zapalenie płuc. Mieszkała sama w jednej z przepięknych willi, które Jenna podziwiała pierwszego dnia pobytu w miasteczku. Wnętrze domu wyglądało bardzo okazale. W ogromnej sypialni z centralnym ogrzewaniem stał tapczan przykryty kapą z różowej satyny.

- W gruncie rzeczy te dwie starsuszki wcale tak bardzo się od siebie nie różnią - zauważyła Jenna, gdy zakończyli wizytę. - Choroba znosi różnice społeczne.

- W pewnym sensie masz rację, ale charaktery mają zgoła odmienne. Rosie ma troskliwych sąsiadów, natomiast pani MacKenzie-Smith jest skłócona ze swoimi od wielu lat. Jest zupełnie sama, w związku z tym za kilka tygodni będzie musiała pójść do domu opieki.

Tego ranka nie mieli żadnych poważnie chorych. Były to przeważnie starsze osłabione osoby. Jenna potwierdziła wczorajsze spostrzeżenie, że jest wskazane, aby lekarz znał swoich pacjentów.

- Port Lindsay, jak wszystkie małe miasteczka, zamieszkują starzejący się ludzie - stwierdził doktor William po ostatniej wizycie. - Łowi się tu coraz mniej ryb, więc młodzi wyjeżdżają stąd w poszukiwaniu pracy.

- Chyba nie wszyscy?

- Niewielu zostaje, przeważnie są to ci, którzy przejmują interes po rodzicach.

- Tak jak Rob - wyrwało się jej.

- Chociażby - przyznał doktor. - Gdy przyjedziemy, muszę zadzwonić do domu opieki w sprawie pani MacKenzie-Smith - zmienił temat.

Rzeczywiście poszedł do swojego pokoju, a Jennę od razu wyprawił na lunch.

- Doktorzy nie jadają dużo o tej porze - zagadnęła pani Cullen, gdy były jeszcze same. - Tylko zupę, ser i owoce. Mam nadzieję, że pani to wystarczy - dodała z naciskiem.

Jenna zapewniła ją, że tak, zwłaszcza po tak obfitym śniadaniu.

- Dawniej rano zawsze smażyło się bekon i jajka, dopóki nie rozpętało całej tej burzy antycholesterolowej - prychnęła gospodyni pogardliwie. - Nie wierzę w te wszystkie brednie - oznajmiła kategorycznie, stawiając przed Jenną miskę pełną zupy warzywnej. - Połowa problemów, z jakimi obecnie ludzie się borykają, wynika z tego, że za mało jedzą.

- W takim razie w tym domu nikt nie powinien chorować - zauważyła Jenna. - Zupa jest pyszna. Czy pani sama ją gotowała?

- U nas nie jada się śmieci z puszek - padła cięta odpowiedź.

Mieli zacząć przyjmować chorych dopiero o wpół do trzeciej, więc po lunchu Jenna postanowiła pójść na krótki spacer. Włożyła najcieplejszy płaszcz i zarzuciła wełnianą chustkę na głowę. Tak ubrana ruszyła w stronę morza. W pobliżu przystani zatrzymała się, oglądając się za siebie. Budynki przy ulicy prowadzącej do portu były odbiciem zmiennych losów miasta.

Domy rybaków, przybrzeżne bary, sklepy zaopatrujące statki, ponure, na w pół zdewastowane magazyny, kilka eleganckich sklepów, nastawionych na letnią klientelę, bank, spółdzielnia mieszkaniowa i zadziwiająco dużo okazałych willi, podobnych do zajmowanej przez Strachanów. Może wybudowano je dla bogatych kupców w czasach, gdy Port Lindsay był świetnie prosperującym ośrodkiem, prowadzącym handel ze Skandynawią i Niderlandami?

W porcie cumowało mnóstwo łodzi. Czyżby schroniły się przed burzą? - zastanawiała się. Wciąż dął silny wiatr.

Postanowiła dowiedzieć się więcej o porcie, bo przecież niemal wszyscy mieszkańcy miasteczka byli, bezpośrednio lub pośrednio, związani z rybołówstwem.

Nagły, ostry poryw wiatru popchnął ją tak mocno, że aż się zatoczyła na wielki stos skrzyń z rybami. Zakłęła pod nosem, bo zaczęła rajstopami o nierówną krawędź skrzynki.

W tej samej chwili zwrócili na nią uwagę dwaj mężczyźni, którzy przechodzili obok, rozprawiając o czymś z przejęciem.

- Mam nadzieję, że wiatr nie wyrządził pani zbyt wielkiej szkody - zagadnął jeden z nich. Był ubrany w elegancki garnitur i, podobnie jak ona, nie pasował ani do otoczenia, ani do rybaka, który mu towarzyszył.

- Nie, to nic poważnego, naprawdę - odpowiedziała.

- Pani z pewnością jest tą nową lekarką - rzucił niby od niechcenia, przyglądając się jej z wyraźną aprobatą.

- Widzę, że plotki szybko się tu rozchodzą. - Uśmiechnęła się.

- Przecież dopiero wczoraj przyjechałam.

- Wiem. Widziałem panią z okna mojego gabinetu. Nick Lawson, kancelaria adwokacka „Fergus i Lawson”. - Wyciągnął do niej wypielęgnowaną dłoń.

- Jenna Fielding - przedstawiła się, podając mu rękę.

- Więc jest pani Angielką, doktor Fielding.

- Owszem, ale to nie moja wina - odparła, wywołując tym rozbawienie mężczyzny, który towarzyszył Lawsonowi.

- Ja tylko... zastanawiam się, co panią przygnało do takiej mieściny - usprawiedliwił się adwokat.

Jenna nie zamierzała tego wyjaśniać ani jemu, ani komukolwiek innemu w Port Lindsay.

- Chcę zgłębiać tajniki praktyki medycznej. A propos, powinnam wracać do pracy.

Uśmiechnęła się do obydwu mężczyzn, podniosła kołnierz, by osłonić się przed wiatrem i ruszyła z powrotem. Zdążyła ująć zaledwie kilka kroków, gdy Lawson ją dogonił.

- Zapewne ma pani tu już przyjaciół - powiedział niepewnym głosem.

Odparła, że jeszcze nie, ale ma nadzieję, że niedługo ich zdobędzie.

- Wobec tego chętnie posłużę pani za przewodnika - zaproponował.

Zrobiło się jej miło, ale postanowiła najpierw dowiedzieć się czegoś o nim. Wychowywała się też na prowincji, w Yorkshire Dales, więc miała pewne rozeznanie co do zwyczajów małej społeczności i wołała mieć się na baczności.

- To bardzo sympatyczna propozycja, ale na razie praca wypełnia mi wiele godzin - słowa te złagodziła uśmiechem, by wiedział, że nie chce go zbyć w ten sposób.

- Nie wątpię. Rob Strachan zamęcza pracowników. Zapewne dlatego ostatnia asystentka wyjechała przed terminem.

- Może nie służył jej klimat - zasugerowała. Akurat w tej chwili kolejny podmuch wiatru omal jej nie przewrócił.

Nick wyciągnął rękę, by ją podtrzymać, ale odzyskując równowagę, odchyliła się w stronę rozpostartych sieci rybackich.

- Czy tu zawsze tak wieje? - zapytała.

- Och, nie, przez kilkanaście dni w roku jest całkiem znośnie. Oczywiście dalej od wybrzeża jest znacznie ciszej.

Zbliżali się do domu Strachanów, więc wyciągnęła rękę na pożegnanie:

- Dziękuję za towarzystwo - powiedziała swobodnie. - Miło się z panem gawędziło.

Przyjrzał się jej badawczo, a potem oznajmił:

- Wkrótce się zobaczymy.

- W takim małym miasteczku to niemal pewne. - Uśmiechnęła się jeszcze raz, stojąc na najwyższym stopniu schodów, z kluczem w ręku.

Może zadzwoni do niej, a może nie? Raczej liczyła na to. W końcu chyba nie ma lepszego sposobu na zapomnienie Jake'a niż spotkanie się z innym mężczyzną.

- Doktor Rob pytał o panią! - krzyknęła pani Cullen, jak tylko Jenna weszła do holu.

Zerknęła na zegarek. Było akurat wpół do trzeciej.

- Dziękuję pani. Już idę, tylko zaniósę płaszcz na górę.

- Przecież można go powiesić przy drzwiach.

- Chciałabym jeszcze wejść do łazienki - odparła, postanawiając nie działać pod dyktando gospodyni.

- Aha - mruknęła kobieta, zatrzasnąwszy za sobą drzwi od kuchni.

Najwyraźniej irytowała się, gdy młode osoby sprzeciwiały się jej woli, nawet jeśli to były lekarki.

Kiedy Jenna weszła do gabinetu, Rob przyjmował już pacjentkę.

- Myślałem, że najpierw omówimy poszczególne przypadki - powiedział z lekkim wyrzutem. - Proszę chociaż zajrzeć do karty.

Notatki niewiele jej wyjaśniły. Zawierały jedynie imię i nazwisko chorej, wiek, stan cywilny i lakoniczną informację o narastającym zmęczeniu, któremu towarzyszył nieznaczny ubytek wagi. To mogło oznaczać wszystko, nie wyłączając zawodu miłosnego, co знаła z własnego doświadczenia. Usiadła w kącie, gotowa obserwować i słuchać.

Rob badał pacjentkę bardzo dokładnie. Serce, płuca, żołądek. Pytania, jakie jej zadawał, sugerowały Jennie tok myślenia



lekarza. Chyba podejrzewa nieprawidłowość funkcjonowania nerek, zwłaszcza że wspomniał o konieczności analizy moczu i krwi.

- Może ja się tym zajmę? - zaofiarowała swoją pomoc. Wzdrygnął się, słysząc jej głos, jakby dopiero teraz uświadomił sobie obecność asystentki. To bardzo pochlebne - pomyślała, nieco rozzalona.

- Dziękuję, ale samochód-laboratorium zabrał już dzisiejsze próby do analizy, więc poproszę pacjentkę o przyniesienie materiału jutro rano.

- Co mi jest, doktorze? - zapytała chora.

- Najbardziej prawdopodobna jest chroniczna infekcja, pani Patterson - poinformował ją łagodnie. - Przepiszę pani antybiotyk i spotkamy się za dwa tygodnie.

- Infekcja... coś w rodzaju grypy?

- Niezupełnie - odparł wymijająco.

- Do czego jest panu potrzebny wynik badania krwi, jeśli pan ustalił, co mi dolega? - indagowała dalej. - Rano muszę odwieźć dzieciaki do szkoły i...

- Przecież ma pani po drodze - nie ustępował Rob. - Badanie nie potrwa długo, a dzięki niemu zdobędziemy pewność, że wybraliśmy właściwe lekarstwo. Proszę to wziąć już dzisiaj - rzekł, wręczając jej receptę. - Rejestratorka zapisze panią na wizytę od dziś za dwa tygodnie.

- I cóż, jaka jest twoja diagnoza? - zwrócił się do Jenny, gdy pani Patterson wyszła.

- Biorąc pod uwagę to, że jej nie badałam... - zaczęła ostrożnie - wydaje mi się, że najprawdopodobniej cierpi na odmiedniczkowe zapalenie nerek. Zapalenie pęcherza, o którym wspomniała, naprowadzona twoimi pytaniami, mogło być ostrym atakiem, nie leczone...

- Właściwy tok myślenia. Co byś zaleciła?

- Podobnie jak ty, przepisałabym ampicilinę.

- Coś jeszcze?

- Chyba skierowałabym ją do szpitala, aby wykluczyć wszelkie inne choroby nerek.

- Chyba...?

Jenna coraz bardziej się irytowała. Dlaczego traktował ją jak niedoświadczoną studentkę?

- Próbowałam zachować się dyplomatycznie. Gdyby to była moja pacjentka, bez wahania skierowałabym ją na dalsze badania.

- Cieszę się, że to słyszę i oczywiście sam tak właśnie zamierzam postąpić. Niestety, muszę jednak poczekać kilka tygodni, żeby potwierdzić diagnozę, dlatego na razie nie uprzedzam jej. Takim pacjentkom, jak Nan Patterson lepiej nie mówić przed czasem, bo zamartwiają się bez potrzeby.

- Kolejny przykład na to, że dobrze jest znać pacjentów - wtrąciła Jenna.

Pochylił się i odstawił próbkę moczu pacjentki do pojemnika.

- Miejmy nadzieję, że badanie nie wykaże czegoś paskudnego - powiedział, dzwoniąc do Meg, by przysłała następnego pacjenta.

Tym razem pojawił się problem neurologiczny. Rob zbadał chorą bardzo skrupulatnie, w sposób, jakiego nie powstydzilby się dobry neurolog. Jenna zaczęła się zastanawiać, jak długo trwa jego praktyka. Następnie wypisał pacjentce receptę i skierował ją do specjalisty.

Po wyjściu kobiety Jenna zapytała, dlaczego dał jej skierowanie do neurologa, jeżeli diagnoza nie budzi wątpliwości i z pewnością jest to stwierdzenie rozsiane.

- Jest jej potrzebna fizykoterapia, a może ją załatwić tylko na zlecenie neurologa - padła odpowiedź.

- Cóż za strata czasu - westchnęła zdziwiona. -

W Edynburgu większość oddziałów fizykoterapii, mieszczących się przy szpitalach, przyjmuje skierowania bezpośrednio od lekarza opiekującego się chorym.

Spojrzał na nią tak, że natychmiast pożałowała swojego pytania i komentarza.

- Czyżby? - zapytał sztywno. - Cóż, z przykrością stwierdzam, że tutaj jest inaczej.

Nie wtajemniczał jej w szczegóły, a ona nie pytała o nie. Być może była to nierozważna uwaga, ale skąd mogła wiedzieć, jak oni tutaj pracują, jeżeli nikt jej o tym nie poinformował? Postanowiła na przyszłość wszelkie pytania zadawać raczej doktorowi Williamowi, a nie jego wyniosłemu synowi.

- Jestem pewien, że ostatniego pacjenta uznasz za interesujący przypadek - powiedział Rob, wyrwijając ją z zamyślenia. - To dziewięcioletni chłopiec, a ponieważ jego rodzice niedawno się tutaj przeprowadzili, jeszcze go nie znam.

Będziemy więc startować z tej samej pozycji, pomyślała, gdy Meg wprowadziła dziecko i matkę. Rzeczywiście, zainteresował ją ten przypadek. Chłopiec dziwnie się zachowywał, wykonywał mimowolne ruchy.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Strachan, gdy tylko mały pacjent wyszedł.

Jenna wysłuchiwała z uwagą wszystkich pytań i odpowiedzi. Jej podejrzenia zupełnie nie pasowały do tego, co usłyszała.

- Nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy - przyznała.

- Absolutnie nic? - nalegał wyniosłym tonem.

- Nic, co by pasowało do danych z karty.

- Czyżbyśmy podejrzewali to samo? - zastanawiał się głośno.

Gdyby tak było, to po raz pierwszy...

- Być może - szepnęła, postanowiwszy nie nadstawiać karku.

- Nie śpieszysz się zbytnio z odpowiedzią. Zacerpnęła tchu i spojrzała mu prosto w oczy.

- Skoro tak nalegasz... Wydaje mi się, że to dziecko cierpi na rzadki sandrom... dziedziczny. To sprawa genetyczna - podkreśliła. - Twoje pytania nie odkryły żadnych innych przypadków w rodzinie, co wskazywałoby, że jego rodzice nie są rodzicami biologicznymi.

- Jestem pełen podziwu - przyznał zaskoczony. -Zwłaszcza że to wyjątkowo trudny przypadek.

Jenna dosłownie kipiała złością, ale postanowiła za wszelką cenę trzymać nerwy na wodzy. Najważniejsze, że choroba została rozpoznana i dziecko otrzyma fachową pomoc.

- Czy są jeszcze jacyś pacjenci zapisani na dzisiaj? Jeśli nie, chciałabym zdążyć na pocztę - zmieniła temat.

- Obawiam się, że masz pecha. W czwartki wszystkie sklepy i punkty usługowe w Port Lindsay są zamykane wcześniej.

- Naprawdę? - nie dowierzała. - Przecież kierowałeś jedną z pacjentek do apteki?

Rob, zadowolony z siebie, tłumaczył:

- W miasteczku są dwie apteki i ta, która nie działa w środę, dzisiaj jest czynna.

Jenna bezsilnie przygryzła wargę.

- Ktoś dobrze pomyślał - odburknęła z przekąsem.

- Podziwiam twoje zdanie, ale proszę nie patrzeć tak ponuro, pani doktor. Nie można wiedzieć wszystkiego od razu.

- Właśnie - ucięła. - W związku z tym odrobina wyrozumiałości, gdy wykazuję nieznajomość pewnych kwestii, byłaby mile widziana.

Otworzył usta zaskoczony, ale ona nie czekała już na odpowiedź, która bez wątpienia byłaby dosadna. W holu zaczęła ją pani Cullen i poinformowała, że podwieczorek stoi na stole, lecz Jenna oznajmiwszy stanowczo, że nie jest głodna, pośpieszyła do swego pokoju.

Była w tym domu niecałe dwie doby, miała jednak wrażenie, jakby minął przynajmniej miesiąc. Nic dziwnego, że nikt specjalnie nie garnął się do tej posady. Z początku przypisywała to położeniu miasteczka - lekarze niechętnie wyjeżdżają na prowincję - ale teraz nabrała przekonania, że to z powodu młodego Strachana trudno jej będzie tu wytrzymać. Dobry, oddany jako lekarz, wydał się jej wprost nieznośnym człowiekiem. Zawsze musi postawić na swoim! Czyżby

demonstrował w ten sposób swój autorytet? Może boi się go stracić? Nie, to chyba nie to. Przecież w stosunku do innych postępuje całkiem rozsądnie. Prawdopodobnie w niej samej musi być coś, co go irytuje. Taka natychmiastowa wzajemna antypatia rzadko się zdarza. Wielka szkoda, że tak się to wszystko układa. Nie ma sobie nic do zarzucenia, przecież próbuje się hamować, tylko jak długo zdoła się powstrzymać, jeśli wciąż będzie traktowana jak niedoświadczona praktykantka?

Ostre pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Poszła otworzyć, dumnie unosząc do góry podbródek, z oczyma roziskrzonymi gniewem, ale natknęła się tylko na panią Cullen.

- Doktor William przysłał mnie tu z podwieczorkiem - wyjaśniła, chociaż Jenna i tak wiedziała, że gospodyni nie przyszłaby do niej z własnej woli. - Radził pani teraz odpocząć. Po kolacji będzie przyjmował pacjentów i jeśli ma pani ochotę, zaprasza do współpracy.

- Proszę mu przekazać, że bardzo chętnie przyjdę. Dziękuję za podwieczorek.

Doceniała troskę doktora Williama. Zapewne zauważył, że jego syn nie lubi nowej asystentki i prawdopodobnie

próbował do minimum ograniczyć kontakty między nimi. Cóż, pozostanie w przytulnym pokoiku wcale nie wydało jej się takie złe.

Zeszła do gabinetu punktualnie, ale Strachan senior i tak już przyjmował pierwszą pacjentkę.

- Proszę wejść, doktor Fielding. Pragnę pani przedstawić jedną z naszych najlepszych klientek.

Zerknęła na piętrzącą się okazale dokumentację i nie miała wątpliwości, że lekarz bynajmniej nie żartuje.

- Niestety, długo już choruję - potwierdziła kobieta. Jenna omal nie zaczęła jej głośno współczuć, ale w porę

zorientowała się, że nie ma takiej potrzeby. Pani Taggart okazała się pogodną staruszką i zdawała się wręcz cieszyć z

częstych wizyt u doktora. Tego dnia dzwoniło jej w uszach i okropnie bolały ją nogi. Koniecznie chciała się dowiedzieć, czy istnieje jakiś związek między tymi dwoma dolegliwościami. Doktor William uznał, że to mało prawdopodobne, zapewnił ją, że jest chodzącym cudem, wzięwszy pod uwagę względnie dobre samopoczucie przy dużej ilości schorzeń, i odprawił ją szczęśliwą.

- Przychodzi raz w tygodniu, regularnie jak zegarek - poinformował Jennę. - Cóż, wszyscy potrzebujemy jakiegoś wsparcia, a wizyta u lekarza po komplement i kilka ciepłych słów jest mniej szkodliwa niż sięgnięcie po papierosa czy zbyt częste zagładanie do kieliszka.

- Medycyna to nie tylko diagnozowanie i leczenie - przyznała Jenna. - Zrozumienie i życzliwość są nie mniej ważne.

Doktor William ocenił ją jako dobrze zapowiadającą się lekarkę, co przyjęła z wdzięcznością, zważywszy na wcześniejsze kaśliwe uwagi jego syna.

Z wyjątkiem jednego skomplikowanego przypadku, praca przebiegała spokojnie.

- Taka bystra dziewczyna jak ty bez trudu upora się z tą pracą - powiedział doktor William, gdy za ostatnią pacjentką zamknęły się drzwi.

- Cóż, praca w szpitalu jest trudniejsza, ale i ciekawsza - rzekła Jenna lakonicznie.

- Oczywiście, ale każdy lekarz powinien być dobrym diagnostą, aby bezbłędnie rozpoznać, kiedy należy skierować chorego do szpitala. Rob powiedział mi podczas podwieczorku, że bardzo trafnie określiłaś chorobę jakiegoś chłopca.

Jenna poczuła w sercu dziwną radość, słysząc tę pochwałę.

- Niedawno, gdy zastępowałam kogoś na oddziale pediatrycznym, zetknęłam się z podobnym przypadkiem. Takie rzeczy na ogół się pamięta - wyjaśniła skromnie. - Zresztą twój syn postawił tę diagnozę przede mną...

- Powiedział mi również, że trafnie rozpoznałaś odmienniczkowe zapalenie nerek.

- To było tak oczywiste!

- Naprawdę? Chyba za nisko się cenisz.

Czyżby jej podpowiadał, że powinna stawić czoło Robowi?

- Potrafię się bronić, gdy to konieczne - zapewniła. Wyrzucała sobie w duchu, że dotyczy to jedynie spraw zawodowych. Wobec Jake'a przez te wszystkie lata zachowywała się nadzwyczaj ulegle...

- Ogromnie się z tego cieszę - usłyszała głos Strachana seniora, odpowiadającego na jej zapewnienie. - Teraz chodźmy zobaczyć, co pani Cullen przygotowała na kolację. Dziś zjemy sami. Gospodyni jada wcześniej, a Rob umówił się z przyjaciółmi, bo przecież ma dziś wolny wieczór. Ty będziesz wolna w środy, jeśli ci to odpowiada - dodał.

- Zgadzam się na wszystkie twoje propozycje - oznajmiła z uśmiechem. - A po kolacji poprosiłabym cię, żebyś mi opowiedział trochę o mieszkańcach miasteczka, o ile nie masz innych planów. Nie chciałabym popełnić jakiejś gafy wobec pacjentów, nie wybaczyłabym sobie tego...

- Nie wyobrażam sobie, byś w czymkolwiek mogła okazać brak wrażliwości - oświadczył. - Ale oczywiście chętnie ci wskażę wszelkie ewentualne pułapki, czyhające na początkującego lekarza, jeśli sądzisz, że to ci się przyda.

Siedząc w salonie, przy kawie, Jenna została wprowadzona w różne tajniki pracy w Port Lindsay. Dowiedziała się na przykład, że Carswellowie są podatni na choroby płuc, a Braidsowie na udar. Tam Ritchie słynął z niezwykłych pomysłów w wynajdywaniu powodów do zwolnień z pracy. Przeważnie jednak problem był odwrotny: mieszkańców Port Lindsay niemal siłą odciągano od pracy, gdy zdarzyło się im zachorować.

- Jesteś bardzo przywiązany do tych ludzi - uświadomiła sobie na głos Jenna po dłuższym słuchaniu fascynujących anegdot.

- To niemal moja rodzina - przyznał. - Mój dziadek był rybakiem, ojciec również, aż do czasu, gdy zdał sobie sprawę, że więcej może zarobić, budując łodzie.

O jednym z mieszkańców Port Lindsay doktor nie wspomniał i kiedy nadarzyła się okazja, Jenna napomknęła mimochodem:

- Po lunchu poszłam na spacer i odbyłam rozmowę z młodym adwokatem. Jeśli dobrze pamiętam, nazywa się Lawson.

- To zapewne Nick - odparł doktor. - Prawdę powiedziawszy, on nie jest tutejszy. Dorastał w Aberdeen. Jego partner, Jack Fergus, to zarazem jego dziadek. Oddaje chłopcu większość pracy.

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Przynajmniej udało ci się spokojnie zjeść kolację, Jenno - powiedział doktor William, ale akurat w tej chwili zadzwonił telefon.

Był to trzeci tydzień jej pobytu w Port Lindsay, a zarazem pierwszy weekend, gdy miała samodzielny dyżur. Trochę się o to sprzeczali, bo Rob upierał się, że będzie potrzebowała jeszcze trochę czasu na poznanie specyfiki okolicy, ona zaś podejrzewała, że bardziej wchodzi w grę kwestia zaufania czy raczej jego braku. Na szczęście doktor William znów stanął w jej obronie.

- Mówi doktor Fielding - odezwała się, podnosząc słuchawkę.

- W czym mogę pomóc? - zapytała, przygotowując kartkę i pióro.

- Witam panią doktor - usłyszała głos Nicka. - Nie widzieliśmy się od trzech dni, więc może wybierzemy się jutro na kolację?

Gdyby była sama, przede wszystkim podziękowałaby mu za propozycję, ale w obecności Strachanów powiedziała tylko:

- Przykro mi, ale przez cały weekend muszę być pod telefonem.

- Czyżbyś głodowała w te wieczory, kiedy masz dyżur? - zakpił lekko.

- No, nie, tylko że...

- Ja to załatwię - wtrącił nagle Rob, wstając i wyciągając rękę po słuchawkę.

- Ależ... dlaczego? - zapytała, spoglądając na niego ze zdumieniem.

- Mnie będzie łatwiej objaśnić opornemu pacjentowi nasz nowy harmonogram pracy.

Uważał więc, że dzwoni chory, który woli, aby go leczył któryś ze Strachanów!

- To osobista rozmowa... telefon do mnie...

Po raz pierwszy dostrzegła wyraz zakłopotania na jego twarzy.

- Przepraszam - bąknął. - Myślałem...

- Małe nieporozumienie z tej strony - wyjaśniła do słuchawki.

- Nietrudno zgadnąć, kto spowodował to zamieszanie - zauważył Nick. - Posłuchaj, jeśli naprawdę nie masz ochoty, powiedz otwarcie, ale przecież i tak musisz coś zjeść, więc... może jednak? Przy moło jest przyjemna mała restauracja. Chyba że wolałabyś omlet, który przyrządzę ci u siebie?

- Bardziej mi odpowiada ta pierwsza propozycja - zgodziła się wreszcie. Pomyślała, że przecież i tak będzie w tym czasie osiągalna przez telefon.

- Wspaniale! - ucieszył się na tyle głośno, że Stracha-nowie na pewno go usłyszeli. - Wpadnę po ciebie o wpół do siódmej.

- Mogę akurat być z wizytą u jakiegoś chorego. Proszę tylko powiedzieć, gdzie to jest. Spotkamy się na miejscu.

Wymienił nazwę restauracji, dodał, że nie może się doczekać, kiedy zobaczy Jennę i odwiesił słuchawkę.

- Mam nadzieję, że żaden pacjent nie usiłował się dodzwonić w czasie tej rozmowy - zauważył uszczypliwie Rob, jak tylko odwróciła się od aparatu.

- Jeżeli nawet, to z pewnością będzie próbował jeszcze raz - odparła, powracając na swoje miejsce za stołem. - Podobnie jak ten ze zwichniętą nogą, który dodzwonił się przecież po długiej rozmowie pani Cullen przed kolacją. Wtedy nie robiłeś żadnego problemu - dodała z przekąsem.

- Gospodyni korzystała z prywatnej linii - nie dawał zbić się z tropu.

Szkoda jej było czasu na kłótnie z Robem, zwróciła się więc z pytaniem do doktora Williama, czy w przyszłości może podawać swoim znajomym numer telefonu. Usłyszała odpowiedź pełną aprobaty. Był zdziwiony, że do tej pory nie znała numeru. Podziękowała mu z przesadną wylewnością, celowo irytując tym Roba.

Miała nadzieję, że incydent został zażegnany, ale myliła się. Gdy William, tłumacząc się zmęczeniem, poszedł spać, Rob odłożył na bok krzyżówkę, z którą usiłował się uporać od kolacji, i zaczął ostrożnie:

- O ile pamiętam, mówiłaś, że nie znasz nikogo w Port Lindsay.

- Nie znałam... kiedy tu przyjechałam.

- Przecież jesteś tu niecałe trzy tygodnie. Szybko zawierasz znajomości.

- To zależy. Są ludzie, których się od razu lubi i tacy, z którymi nie przychodzi to łatwo. A propos, skąd wiesz, że to dzwonił ktoś stąd?

Wstał, aby dołożyć drewno do kominka, po czym zaczął z wahaniem:

- Nie bardzo wiem, jak to wyrazić, ale...

- Jak tylko słyszę taki wstęp, od razu wiem, że niczego dobrego nie wróży - zauważyła przezornie.

Przyznał jej rację, uśmiechając się słabo.

- Mimo to...

Skrzyżowała ręce i popatrzyła na niego ostro. Nie miała wątpliwości, że chce powiedzieć coś nieprzyjemnego, więc nie zamierzała mu tego ułatwiać.

- To dzwonił Nick Lawson, prawda?

- Wiedziałam, że rozpoznałeś go po głosie.

- Nie tracił czasu, szybko zawarł znajomość z tobą. To zresztą dla niego typowe.

- Nic dziwnego, przy tak ujmującej osobowości... Prowokowała go, bo działał jej na nerwy. Traktował ją jak zacofany belfer niedoświadczoną uczennicę!

- To jednostronna opinia - rzucił drwiąco.

- Moja opinia! - odcięła się. - Najwyraźniej ty masz o nim odmienne zdanie. Jeśli wiesz o nim coś, co powinno mnie powstrzymać od dalszej znajomości, powiedz mi o tym bez owijania w bawełnę.

- Niby jest czuły...

- Jak większość mężczyzn, przynajmniej tych, z którymi dotychczas miałam do czynienia.

- Nie wątpię. Słuchaj, ja nie chciałbym ingerować...

- Myślałby kto! - parsknęła.

Wsunął ręce pod pasek spodni i spojrzał na nią.

- Chyba nie powinienem zaczynać rozmowy, gdy jesteś w takim nastroju - westchnął ciężko. - Przypuszczam jednak, że Nick porzuci cię, gdy tylko w Port Lindsay pojawi się nowa twarz. Przypomnisz sobie moje słowa!

- Nie ma obawy, zapamiętam to ostrzeżenie! - zapewniła sarkastycznie, wstając i kierując się ku drzwiom. - Pójdę już do siebie.

- Nie zapomnij przełączyć telefonu - zawołał za nią, czym ją znów rozzłościł, tym bardziej że rzeczywiście sama o tym nie pomyślała.

Miała ochotę na kąpiel, ale po ponad pięcioletniej praktyce w szpitalu nawykła do szybkiego prysznica przed dyżurem. Zresztą prysznic miała w swoim pokoju, a biorąc kąpiel w łazience, ryzykowałaby znów spotkanie z Robem. Słyszała, jak umawiał się przez telefon z jakąś dziewczyną.

Do tej pory był to bardzo łatwy dyżur: tylko siedmiu pacjentów przed południem i pięć wizyt popołudniowych.

Cieszyła się na ten wieczór, tylko nie miała pomysłu, w co się ubrać. Restauracja, jaką zaproponował Nick, zapewne nie należała do tak luksusowych jak hotel, do którego ją zaprosił w poprzednią sobotę, więc postanowiła włożyć niewyszukaną wełnianą spódniczkę i szmaragdową bluzkę z naturalnego jedwabiu. Całość zdobiły korale i pobrząkujące kolczyki. Narzuciła ciepły płaszcz, owinęła głowę chustką, bo wiatr nie osłabł ani trochę w ciągu ostatnich trzech dni, i wyszła z domu. Wzięła samochód na wypadek, gdyby ją wzywano do jakiegoś chorego.

Nick czekał już w restauracji. Zamówił dzin z tonikiem.

- Jest bardzo słaby - zapewnił. - Dbam o twoją pracę. Ta uwaga przypomniała Jennie, że jej poprzedniczką była również kobieta. Czyżby i z nią Nick się spotykał? Rozmowa z Robem pozostawiła jednak pewne wątpliwości.

- Dziękuję - odwzajemniła jego uśmiech.

- Wiem, że lubisz dżin z tonikiem.

- Uwielbiam. Tak samo zresztą jak kogoś, kto dba, bym nie straciła pracy. Przynajmniej nie muszę marnować czasu na wyjaśnienia.

- Nie zniosłbym takiego trybu życia, jaki wy, lekarze, prowadzicie.

- Za to ja chyba bym oszalała, zgłębiając żargon prawniczy - odparła, rozglądając się po sali. - Całkiem tu przyjemnie - przyznała.

- Ten lokal otwarto zaledwie przed kilkoma miesiącami, ale odwiedza go już sporo osób.

- Nietrudno zauważyć - zgodziła się.

Obok nich wszystkie stoliki były zajęte, prócz stołu we wnęcie, zarezerwowanego na specjalne uroczystości. Nick był sympatyczny i miło się z nim gawędziło. Opowiadali sobie różne historie z własnego życia, gdy do stolika we wnęcie podeszły cztery osoby: dwie ciemnowłose kobiety wyglądające jak siostry, tęgi mężczyzna sprawiający wrażenie farmera oraz... Rob.

Jenna dość szybko zorientowała się, że bardziej elegancka kobieta jest żoną farmera, za to jej siostra czuje sympatię do Strachana. Najwyraźniej nie wie, co zrobić z rękoma, pomyślała z ironią, gdy dziewczyna po raz czwarty przesunęła dłonią po ramieniu partnera. Co prawda, musiała przyznać w duchu, Rob wcale jej nie zniechęcał. Nigdy przedtem nie widziała, by się uśmiechał w taki sposób! Z tym wyrazem twarzy wyglądał wręcz atrakcyjnie.

- Wiem, że ta rolada czekoladowa wygląda bardzo smacznie - zauważył Nick - ale nie powiedziałaś ani słowa od chwili, gdy

kelnerka ją przyniosła. - Widząc, jak Jenna zerka przez ramię, odwrócił się, by sprawdzić, komu się tak przygląda. - Ach, nie dziwnego! Obecność szefa po prostu cię kępuje.

- Bzdura! Zresztą to jego ojciec jest moim szefem. Zaintrygowały mnie te kobiety, a nie Rob.

- Myślisz o siostrach MacArthur? Pochodzą z rodziny farmerskiej. Shelagh wiedziała, co robi, wychodząc za właściciela ogromnego majątku. Za to Susan chyba nie przejawia zbytnej miłości do gospodarstwa. Domyślam się, że obchodzą właśnie piątą rocznicę ślubu Shelagh i Dougala. Kto wie, może nie tylko - dodał, widząc, jak Susan znów głaszcze rękaw Roba.

- To musi być fascynujące... być prawnikiem w małym mieście. Wszystkich znasz... - roześmiała się.

- Wolne żarty! Przecież to lekarze znają najtajniejsze ludzkie sekrety.

- Racja - zgodziła się. - Nasze zawody stwarzają ogromne możliwości dla szantażu.

- Mam nadzieję, że nie sugerujesz... - zaczął, ale przerwała mu kelnerka, która podeszła do stolika, wzywając Jennę do telefonu.

- Zapewne jakiś nagły wypadek - wyjaśniła Nickowi, ruszając za kelnerką, odprowadzana spojrzeniami ciekawskich.

- Tu doktor Fielding - przedstawiła się, podnosząc słuchawkę.

- Chodzi o moją mamę, pani doktor - usłyszała poruszony głos młodej kobiety. - Potknęła się o psa, leży jak długa i nie może się podnieść.

- Proszę o nazwisko i adres.

Jenna obawiała się, żeby telefonująca w zdenerwowaniu nie odłożyła słuchawki, zanim uda się uzyskać najważniejsze dane.

- Goodall. Seaview Terrace, numer trzydzieści pięć. Trzeba jechać...

- Dziękuję, wiem, gdzie to jest. Czy pani mama jest osobą w zaawansowanym wieku?

- Tak, skończyła siedemdziesiąt dziewięć lat. Zapewne pęknięcie kości udowej, pomyślała Jenna.

- Proszę ją czymś okryć, ale nie dotykać jej. Zaraz tam będę. - Wzięła płaszcz i wróciła do Nicka. - Obawiam się, że to dość poważny wypadek. Trudno przewidzieć, jak długo mi zejdzie. Szkoda, tak mile nam się rozmawiało - powiedziała na pożegnanie, ale myślami była już przy chorej.

Nick okazał się bardzo wyrozumiały.

- Cóż, przestrzegałaś mnie. Czy sądzisz, że uda ci się jeszcze wrócić?

- Lepiej nie czekaj.

- I tak nie mam nic innego do roboty - przyznał, ale ona już ruszyła w drogę.

Całkiem zapomniała o Robie i jego przyjaciółach, ale on odprowadzał ją wzrokiem, gdy wychodziła.

Bez problemu odnalazła dom chorej. Była już kiedyś w tej dzielnicy Port Lindsay z Williamem. Potwierdziła się jej diagnoza postawiona po rozmowie telefonicznej - u-szkodzenie stawu biodrowego, niebezpieczne ze względu na wiek. Owinęła chorą kocem, jednocześnie łagodnie wyjaśniając, że należy zrobić zdjęcie rentgenowskie.

- Obawiam się, że pani mama ma złamaną kość udową - zwróciła się do młodej kobiety. - Trzeba ją zabrać do szpitala na operację. Czy jest tu gdzieś telefon?

- Tutaj, pani doktor.

Po wezwaniu karetki Jenna wróciła do zmartwionej pacjentki.

- Dam pani coś na uspokojenie. O której pani jadła ostatni posiłek?

- Około szóstej jadłyśmy rybę z frytkami, pani doktor. Jenna miała nadzieję, że upłynęło dość dużo czasu i chora nie będzie w drodze wymiotowała.

- Zrobiłam, co do mnie należało - zwróciła się do córki chorej kobiety. - Proszę spakować rzeczy mamy. Muszę już jechać, bo czekają na mnie kolejni pacjenci.

- Nielatwą ma pani pracę. Zajęte weekendy... - współczuła jej rozmówczyni.

- Nie zamieniłabym jej na żadną inną. - Jenna uśmiechnęła się. - Przyrzekli w pogotowiu, że przyjadą po pani mamę w ciągu dwudziestu minut. Gdyby ich jednak nie było za pół godziny, proszę do mnie zadzwonić.

- Dobrze, pani doktor. Dziękujemy za przybycie.

- To przecież mój obowiązek.

Po powrocie do domu włączyła automatyczną sekretarkę. Miała wiadomość od sąsiadki Rosie, która informowała ją, że chora spadła z łóżka i leży teraz, pojękując. Jenna wsiadła pośpiesznie do samochodu i pomknęła na drugi koniec Port Lindsay.

Zastała Rosie potłuczoną i złą, chociaż staruszka nie doznała żadnych poważniejszych obrażeń.

- Nie pojedę do szpitala - powtarzała.

- Oczywiście, że nie. Nie ma takiej potrzeby - uspokajała ją Jenna.

- Kiedy ludzie w moim wieku tam idą, już nie wracają.

- Ależ wracają, Rosie. Gdyby nie wracali, już dawno temu pozamykano by szpitale.

- Kto panią upoważnił do zwracania się do mnie po imieniu? Dla ciebie, zuchwała dzierlatko, jestem panią Meldrum!

- Przepraszam panią, zapomniałam się. Czy ma pani ochotę na filiżankę herbaty?

- Wolałabym coś mocniejszego. Znajdzie pani w kredensie, obok pieca.

- Dobrze - zgodziła się Jenna, myśląc, że alkohol zadziała tak, jak środek uspokajający. - Ale tylko odrobinę.

- Gadanie! Mam wyjątkowo mocną głowę, moja panno.

Jenna bynajmniej w to nie wątpiła, biorąc pod uwagę fakt, że Rosie tak szybko pozbierała się po upadku.

Jadąc do domu, zaczęła się martwić. Jeśli jednak staruszka miała jakieś złamanie? Rob nigdy by jej nie darował takiej



pomyłki. Ależ nie, nie było złamania, jestem o tym przekonana, pomyślała. Muszę polegać na własnej ocenie. Swoją drogą, jutro zajrzę do niej, żeby się upewnić.

Na sekretarce nie było już nagranych żadnych wiadomości, więc Jenna przełączyła telefon do swego pokoju i poszła spać. Nie słyszała, kiedy Rob wrócił do domu, mimo że zasnęła dopiero po drugiej.

Chociaż rzeczywiście wrócił bardzo późno, wstał na śniadanie wcześniej niż Jenna i nawet nie wyglądał na zmęczonego. Postanowiła nie wspominać, że go widziała w restauracji, za to on nie był tak taktowny.

- Przerwano ci wczoraj randkę - powiedział, jak tylko weszła do kuchni.

- Niezupełnie. - Wzruszyła ramionami. - Nie zdążyłam tylko wypić kawy. Jak się czuje doktor William?

- Gospodyni mówiła, że jeszcze śpi.

- Sen jest doskonałym lekarstwem - rzuciła, już po chwili przerażona tym banałem.

- To bardzo mądre spostrzeżenie - zadrwił natychmiast.

- Rano rzadko jestem w dobrej formie - próbowała się usprawiedliwić.

- Rozumiem. Za to wieczorem jesteś w swoim żywiole?

- No... mogę być w swoim żywiole o każdej porze, pod warunkiem, że jestem w odpowiednim towarzystwie - odcięła się.

- Jak wczoraj wieczorem? Rzucalo się wręcz w oczy, że świetnie się bawiłaś.

- Trudno uwierzyć, byś mógł cokolwiek spostrzec, tak byłeś zajęty. Z drugiej strony, kiedy jestem z przyjaciółmi, nie tracę czasu na przyglądanie się innym...

- Nie przesadzajmy. Zerknąłem raz, no, może dwa razy. Jenna zarumieniła się. Przecież na pewno zauważył, że przyglądała się tamtym dwóm kobietom.

- To chyba zależy od tego, z kim się jest - powiedziała, nie bardzo wiedząc, co właściwie chce przez to wyrazić.

Rob jak zwykle opacznie pojął jej uwagę.

- To znaczy, że nudziłaś się w towarzystwie Nicka? - zapytał prowokująco.

- Przeciwnie, bawiłam się świetnie. Uważam Lawsona za wspaniałego kompana. Ogromnie się cieszę, że go poznałam - odcięła się. Jednocześnie przemknęło jej przez głowę: ostrożnie, Jenna, chyba przeholowałaś.

- Skoro tak uważasz... - zrezygnował, po czym dolał sobie kawy, częstując ją również.

- Nie, dziękuję. Muszę już iść do pracy.

- Przecież nikt jeszcze nie dzwonił od rana.

- Odwiedzę pacjentów, u których byłam wczoraj.

- Po co? Czyżbyś miała wątpliwości co do postawionej diagnozy? Jeżeli tak, to...

Mocno zacisnęła pięści, usiłując powstrzymać nagłą chęć uderzenia go.

- Jasne, że mam wątpliwości - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Pracuję prawie sześć lat, zrobiłam specjalizację i zostałam członkinią Królewskiego Kolegium Lekarzy. Więc jak mogłabym być tak zadufana, by uważać, iż mam wystarczające kwalifikacje, by leczyć zwykłe przeziębienia! - zawołała oburzona.

Spodziewała się, że nazwie ją histeryczką, przepisze valium i nakaże odpoczynek, gdy tymczasem on zapytał spokojnie:

- Należysz do Królewskiego Kolegium Lekarzy?

- Tak, ale tylko dlatego, że przekupiłam komisję egzaminacyjną. Inaczej nigdy bym przecież nie dostała tego zaszczytu! - krzyknęła ze złością i wybiegła z kuchni.

Chwyliła płaszcz, torebkę i pośpieszyła do samochodu. Ochłonęła dopiero w drodze do Rosie.

Pacjentka, o którą się martwiła, była ubrana i najspokojniej w świecie karmiła koty. W kuchni było ciepło, a obok piecyka

stało wiadro pełne węgla. Jenna zdziwiła się, bo schodki przed domem były bardzo śliskie od deszczu. Zapytała, kto jej pomoże.

- Jeemsie z sąsiedztwa. Przychodzi co rano.

- Cieszę się, bo schody w pani domu są niebezpieczne. Czy noga już nie boli?

- Myślałam, że mi padło na płuca. - Rosie wykrzywiła wargi. - Bo doktor William powiedział...

- Przyjechałam do pani wczoraj wieczorem z powodu nogi. Nie pamięta pani?

- Ach, tamto... to tylko małe zadraśnięcie - rzekła, wykonując nawet kilka płaśów. - Widzi pani?

- Wcale nie boli?

- Na pewno bym się skarżyła, gdyby bolało.

- Akurat tędy przejeżdżałam, więc postanowiłam wpaść, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku - wyjaśniła Jenna.

- Jechała pani tędy? - nie dowierzała starszka. - A dokąd to?

Było to rozsądne pytanie, zważywszy, że Rosie mieszkała w jednym z ostatnich domów, tuż przed portem.

- Przepraszam, ale to tajemnica zawodowa - odparła Jenna, ciesząc się, że pacjentka jest w tak dobrej formie, iż pozwala sobie na żarty.

Od Rosie pojechała do chorego, u którego rodzina poprzedniego dnia podejrzewała atak serca. Była niemal pewna, że to tylko ostra niestrawność, ale wolała sprawdzić. Jednocześnie w duchu strofowała samą siebie za ciągłe sprawdzanie własnych kompetencji. To wszystko przez Roba, który wpędził mnie w kompleksy, myślała poirytowana.

Zastała pacjenta nad śniadaniem składającym się z obfitej porcji jajek na bekonie.

- Przecież wczoraj dałam panu przepis na dietę, panie Black - powiedziała z wyrzutem.

- Może jutro uda mi się zajrzeć do tego przepisu, panienko.

Zielone oczy Jenny zapały gniewem.

- Nie jestem pańską panienką, panie Black, lecz lekarzem!  
- Lepiej byś się zajęła jakąś robótką na drutach, dziewczyno! - zlekceważył ją. - Moim lekarzem jest Rob Strachan.

Z trudem panowała nad sobą.

- W takim razie powinien pan jak najszybciej udać się do doktora Strachana na wszystkie badania. Przy takiej nadwadze i braku ruchu jest bardzo prawdopodobne, że następnym razem zostaniemy wezwani naprawdę z powodu zawału serca! - krzyknęła, po czym z furią wybiegła z pokoju.

Zimny powiew wiatru ostudził nieco jej irytację. Ten pacjent zasłużył na takie traktowanie, powinna się jednak nieco pohamować. Wszystkiemu był winien Rob. Gdyby od samego początku jej tak bardzo nie pilnował i nie dręczył przy najmniejszym wahaniu czy różnicy zdań, nigdy nie doszłoby do tego, że ponownie sprawdza każdą postawioną przez siebie diagnozę!

Tak czy inaczej, sposób, w jaki potraktował ją ten mężczyzna, był oburzający. Zdążyła się już przekonać, że w Port Lindsay warunki pracy są zgoła inne niż w szpitalu w dużym mieście. Nie bardzo jednak rozumiała, co jest przyczyną nonszalancji, z jaką odnoszą się do niej pacjenci. Może chorym udzielił się brak akceptacji lekarek ze strony młodego Strachana? Jeżeli tak, zanosilo się na więcej kłopotów, niż dotychczas sądziła.

Gdy wróciła do domu, nikogo w nim nie zastała. Ciekawiło ją, co robi Nick. Wykreśliła jego numer telefonu, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Jenna podziękowała mu za poprzedni wieczór i poszła do swego pokoju. Zbliżyła się do okna. W porcie panował bezruch, jedynie przy łodziach ratunkowych kręcili się jacyś ludzie. Morze wyglądało groźnie. Jenna nie wiedziała, czy coś się stało, czy łodzie są przygotowywane w ramach ćwiczeń.

Nigdy przedtem nie była świadoma groźnego żywiołu wody. Nie miała dotychczas okazji mieszkać na wybrzeżu ani wśród ludzi, dla których morze stanowiło źródło utrzymania. Bolesnie

odczuła fakt, że jest tu obca. I chociaż większość mieszkańców Port Lindsay okazywała jej uprzejmość, a niektórzy, na przykład Nick, wręcz serdeczność, to jednak rok, jaki miała tu spędzić, zapowiadał się na wyjątkowo trudny. Jeżeli w ogóle wytrwa tak długo. Nie po raz pierwszy przeklinała decyzję wyjazdu jak najdalej od Jake'a.

Po rannym wybuchu złości ucieszyła się, gdy została wezwana do chorej. Dzięki temu mogła uniknąć wspólnego lunchu z Robem.

Pojechała do dziewczyny, która - jak wyjaśnił ojciec - spadła z konia. Nikt nie widział tego upadku, a sama poszkodowana była zbyt oszołomiona, by pamiętać, jak to się stało.

- Kiedy to się zdarzyło? - zapytała Jenna.

- Między wpół do dziesiątej a dziesiątą.

Okazało się, że cała rodzina uwielbiała jazdę konną, więc nawykli do takich wypadków.

- Przecież jest już po pierwszej, dlaczego tak późno mnie wezwaliście? - zaniepokoiła się Jenna.

- Nic mi nie jest. Tatuś zadzwonił tylko dlatego, że mama mu kazała - odparła dziewczynka beztrosko.

Jenna zdawała sobie sprawę, że wezwali ją tylko po to, aby ich uspokoiła, ale nie mogła tego zrobić. Wprawdzie prócz chwilowej utraty pamięci dziecko nie wykazywało żadnych niepokojących objawów, ale Jenna instynktownie wyczuwała jakieś zagrożenie.

- Skieruję Belindę do szpitala na prześwietlenie i obserwację - powiedziała stanowczym tonem.

- Ależ, pani doktor, proszę się jej przyjrzeć - oponował ojciec.

- Przecież widać, że nic jej nie dolega.

- Gdzie jest telefon? Chcę wezwać karetkę - upierała się Jenna.

- Naprawdę nie ma potrzeby. Zawiezie ją któryś z braci, jeżeli już pani tak nalega.

O ile nie zapomnicie o całej sprawie, jak tylko odjadę, pomyślała.

- Nie zgadzam się! Stąd do szpitala jest przecież ponad pięćdziesiąt kilometrów, a Belinda może w drodze źle się poczuć. Na skutek uderzenia w głowę często występują mdłości.

Pozwolono jej wreszcie zadzwonić.

- Zapewne śpieszy się pani do kolejnego chorego - powiedział ojciec Belindy. - Przykro mi, że wezwaliśmy panią bez potrzeby w niedzielę, ale wiadomo, jak to jest. Jej matka...

To typ, który zawsze obwinia żonę, pomyślała Jenna. Była tego dnia nie najlepiej nastawiona do mężczyzn.

- Na pewno nie było to nieuzasadnione wezwanie - stwierdziła cicho, ale stanowczo. - Poczekam na karetkę. Po wezwaniu pogotowia zadzwoniłam do doktora Stracha-na, w razie czego wiedzą więc, gdzie mnie szukać.

Napisała na kartce wskazania dla lekarza dyżurującego w szpitalu, ponieważ Belinda nie była w stanie podać szczegółów wypadku. Karetka przyjechała jakieś dwadzieścia minut później. Dopiero wtedy Jenna wróciła do domu.

- Przed chwilą dzwonił kolejny pacjent - powitała ją pani Cullen. - Zanotowałam nazwisko i adres.

- Dziękuję - odpowiedziała, tłumiąc westchnienie. Była już bardzo głodna. Wziąwszy od gospodyni kartkę, poszła do gabinetu po kartę pacjenta. Okazało się, że to Tam Ritchie, niestrudzony wynalazca powodów do zwolnień lekarskich, przed którym ostrzegła ją doktor William.

Gdy jednak obejrzała rękę Tama, nie miała wątpliwości, że tym razem wezwanie było uzasadnione.

- Jak to się stało, panie Ritchie? - zapytała, wyjmując bandaż i środek antyseptyczny z podręcznej apteczki.

- Trzymałem gwóźdź, wbijany przez mego brata. Trafił mnie młotkiem.

- Musiał uderzyć z całej siły! - zauważyła ponuro. - Cóż, trzeba jechać do szpitala.

Wyczyściła ranę i zabandażowała ją.

- Zrobiła to pani tak dokładnie, że chyba nie muszę jechać na dalsze leczenie? - zdziwił się.

Nie ustąpiła, więc brat poszkodowanego zgodził się go zawieźć na chirurgię.

Po powrocie do domu znalazła na stole w kuchni kartkę: „Lunch dla pani jest w lodówce”. Była bardzo głodna. Postawiła talerz na tacy, wzięła z gabinetu książkę o uszkodzeniach głowy i poszła do swego pokoju. Informacje podane w fachowym podręczniku utwierdziły ją w przekonaniu o słuszności decyzji wysłania Belindy do szpitala. Pochłonięta czytaniem, usłyszała telefon na dole. Zbiegła do holu, ale Rob ją uprzedził.

- Proszę poczekać, spróbuję odszukać doktor Fielding - usłyszała jego głos dobiegający z kuchni.

Gdy się spotkali w drzwiach, powiedział łagodnie:

- To pan Fraser, neurochirurg ze szpitala.

- Dobry wieczór, tu doktor Fielding - przedstawiła się zaniepokojona.

- Nazywam się Michael Fraser. Chciałem wyrazić uznanie... Postawiła pani słuszną diagnozę w tak trudnym przypadku. Dziewczynka była ospała w drodze do szpitala, a po przyjeździe niemal straciła przytomność. Właśnie usunąłem krwiak podtwardówkowy, zlokalizowany u podstawy czaszki.

Jenna czuła się jak w siódmym niebie.

- Bardzo sobie cenię pańskie uznanie. Belinda na pierwszy rzut oka wyglądała dość dobrze, nie wykazywała typowych objawów, ale instynktownie wyczuwałam, że to coś poważniejszego.

- Dzięki Bogu, że tak się stało. Cóż, nie chcę pani zabierać czasu. Chciałem tylko pogratulować, a... gdyby pani nie odpowiadała praca u Strachanów, proszę mi dać znać, chętnie panią zatrudnię.

Potraktowała tę uwagę jako żart, ale i komplement. Podziękowała jeszcze raz i zapewniła, że będzie pamiętała o propozycji, gdyby doszła do wniosku, że chce zmienić pracę.

Ta rozmowa podniosła ją na duchu. Szkoda, że nie mogą podzielić się radością z młodym Strachanem, przecież i tak nie uwierzy, że doktor Fraser ma tak dobre zdanie o moich kwalifikacjach. Chociaż sam fakt, że dzwonił ktoś ze szpitala, musiał go skłonić do refleksji. A może sądzi, że dostałam właśnie burę? Przecież to całkiem możliwe.

Rob czekał na nią w drzwiach salonu. Zamierzała wrócić na górę, gdy zapytał zakłopotany i wyjątkowo uprzejmy, czy ma ochotę na drinka przed kolacją.

- Nie, dziękuję - odmówiła stanowczo. - Przecież mam dyżur.

- Wiem o tym. Ale jeden kieliszek nie zaszkodzi. Spojrzała na niego spod oka, zastanawiając się, co też knuje.

- Mimo wszystko dziękuję.

- Twoja sprawa - odparł, wzruszając ramionami.

Znajdowała się w połowie schodów, gdy ponownie usłyszała jego głos:

- Muszę przyznać, że to było mistrzowskie posunięcie. Zamurowało ją. Więc jednak wiedział od doktora Frasera o całej sprawie.

- Cóż, każdemu z nas udaje się czasami podjąć właściwą decyzję, nawet mnie! - powiedziała cicho, po czym znów ruszyła po schodach.

Podbiegł do niej, chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie z siłą, która ją poraziła.

- Czy naprawdę nie potrafisz przyjąć przeprosin?! - niemal krzyknął.

Oparła się o poręcz w obawie, że się przewróci. Sama miała już dość całej tej wrogości, jaka się między nimi wytworzyła, ale przecież nie mogła ustąpić tylko dlatego, że zaproponował jej drinka i zmusił się do komplementu!



- Wspomniałeś o przeprosinach - zaczęła nieco drżącym głosem - ale ja wcale nie wyczułam szczerego zamiaru pojednania...

- Jesteś mściwa, prawda? - rzucił z goryczą.

- Nie, chcę tylko, by okazywano mi należyty szacunek. Chyba nie żądam zbyt wiele?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, która wydała się wiecznością. Wreszcie powiedział z wysiłkiem:

- Oczywiście, że nie. Należy ci się szacunek. Przepraszam... traktowałem cię jak studentkę.

- Ciekawa jestem, czy gdyby na moim miejscu pracował mężczyzna, też byś go podobnie traktował?

- Chyba tak - odrzekł z niechęcią. Nie wierzyła mu.

- Wiem, że nie akceptujesz kobiet lekarzy. Gdybym była mężczyzną, mogłabym pracować gorzej, a i tak na pewno byś mnie nie gnębił. Jako kobieta muszę przejść próbę ognia. A ponieważ jestem daleka od doskonałości, to... to - zabrakło jej siły, by dokończyć.

Była to dobra okazja do załagodzenia sporów, ale zmarnowali ją z powodu jego dumy i jej nadmiernej wrażliwości.

- Obawiam się, że muszę tu pozostać do końca trzymiesięcznego stażu - westchnęła. - Nie widzę innej możliwości.

- Ja też nie, ale przyjmij do wiadomości chociaż jedno: nie jestem przeciwny kobietom na stanowisku lekarzy... pod warunkiem, że są kompetentne. Moja matka też pracowała w tym zawodzie.

- Naprawdę? Nie wiedziałam.

- Skąd mogłaś wiedzieć? Przecież jesteś tu dopiero osiemnaście dni.

- Mam wrażenie, że znacznie dłużej...

- Ja też. W każdym razie musimy spróbować jakoś się pogodzić.

- Może byłoby łatwiej, gdybyśmy chociaż wiedzieli, dlaczego się właściwie nie zgadzamy? To wręcz niedorzeczne. Dwoje dorosłych, względnie inteligentnych ludzi...

- Na miłość boską! Przecież ja doskonale wiem, dlaczego nie możemy się dogadać. Po prostu nie lubiłaś mnie od początku, i to tylko dlatego, że nie nadskakiwałem ci tak, jak mój ojciec, bo chciałem się najpierw przekonać, co naprawdę potrafisz. Wyjaśniłem ci to i przeprosiłem, ale czy ty potrafisz przyjąć przeprosiny? Nie! Musisz chować głowę w piasek! Kobiety!

Po tej tyradzie zbiegł w dół i wpadł do salonu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenna przez cały tydzień starała się unikać Roba. Nie było to trudne, ponieważ on konsekwentnie schodził jej z drogi. Spotykali się wyłącznie podczas posiłków, ale nie rozmawiali. Zdarzało się im tylko wymieniać formalne uwagi na tematy zawodowe. W wolnym czasie chodziła na spacer, spotykała się z Nickiem lub siedziała w swoim pokoju.

Rob przestał ją kontrolować, co przyjęła z ogromną ulgą. Cieszyłaby się, gdyby wynikało to z uznania jej kompetencji, ale sądziła, że po prostu nie chce jej sprawiać przykrości. Cóż, nie można mieć wszystkiego.

Doktor William czuł się niezręcznie w tej sytuacji, ale był zbyt taktowny, aby się wtrącać.

Za to w całym Port Lindsay rozprawiano o mądrej doktor Fielding, bo ojciec Belindy Duncan rozgłaszał wszem i wobec, że uratowała życie jego córce, i to w sposób, który niemal graniczył z cudem. Jenna usilnie próbowała uciszyć tę wrzawę, ale nic nie zmieniało faktu, że zdobyła sławę genialnego lekarza.

W piątkowym wydaniu lokalnej gazety poświęcono tej historii całą stronę, łącznie z niezbyt udanym zdjęciem Jenny, przedstawiającym ją w chwili, gdy wysiadała z samochodu. Miała zamknięte oczy i uśmiechała się szeroko. Zdjęcie prezentowało również jej zgrabne uda, odsłonięte znacznie bardziej, niż przystało szanującej się pani doktor.

Gazetę przyniesiono im po południu. Doktor William natychmiast ocenił, że w rzeczywistości Jenna wygląda o niebo lepiej niż na zdjęciu, natomiast sama zainteresowana uznała, że stanowi ono jawny przykład dyskryminacji płci.

- Nigdy by sobie nie pozwolili na zamieszczenie podobnego zdjęcia mężczyzny! - zawołała w uniesieniu.

- Mogło być znacznie gorzej - pocieszył ją Rob. - Przynajmniej nie poproszono cię o rozpięcie bluzki.

Dobry Boże, przemknęło jej przez myśl. Czyżby pomyślał, że uniosła spódniczkę na żądanie?

- Musiała się zaczepić o pas w samochodzie - tłumaczyła.

- Co, bluzka? - zdziwił się.

- Nie, spódniczka. Nie zdawałam sobie sprawy, że mam tak wysoko odsłonięte nogi. Najchętniej wytoczyłabym proces reporterowi.

Doktor William wtrącił, że aczkolwiek rozumie jej irytację, to jednak lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Rob z kolei stwierdził dyplomatycznie, że nie ma się czym przejmować, bo nie minie tydzień i cała sprawa szybko się rozwieje, zaś gazety będą roztrząsały inne kwestie, chyba że Jenna marzy o wejściu na stałe na ich szpalty.

Gdy tak rozprawiali, rozległo się łomotanie do drzwi. Poderwali się i wybiegli do holu w obawie, że to jakiś nagły wypadek, ale był to tylko posłaniec ze sklepu. Wtaszczył dużą skrzynkę, jednocześnie wręczając Jennie kopertę.

Przeczytała kartkę, rumieniąc się z radości.

- To od Duncanów - wyjaśniła. - W dowód wdzięczności...

- Ależ to przedni gatunek szampana! - zauważył doktor William, sprawdzając zawartość skrzynki.

- Spróbujemy podczas kolacji - zaproponowała Jenna.

- Wszystko? Pamiętaj, że to wyjątkowo mocny trunek - przestrzegł Rob.

- Butelka lub dwie nie zaszkodzą. Resztę zachowamy na inne okazje - zdecydowała.

- Dzięki Bogu - odetchnął doktor William, który miał dyżur przez cały weekend i zapewne obawiał się, by go nie ominęła ta przyjemność.

- Musimy go schłodzić - paplała podekscytowana Jenna. - Całą resztę pozostawiam w waszych rękach.

Doktor William powierzył alkohol Robowi.

- Masz do mnie zaufanie? - zażartował młody Strachan.

Spojrzała mu prosto w oczy, chyba po raz pierwszy od sprzeczki na schodach.

- W tym wypadku absolutnie polegam na twojej kompetencji - oświadczyła.

- Ale jesteś przewrotna! - powiedział cicho.

Jenna nie bardzo mogła zrozumieć swój radosny nastrój. Czyżby cieszyło ją, że Rob wreszcie okazał jej trochę zainteresowania?

Pierwszą pacjentką tego wieczoru była panna Wilma Smith.

- Sądziła pani, że dzisiaj przyjmuje doktor Rob? - zapytała Jenna po wymianie zwykłych uprzejmości.

- Ależ nie! - zaprotestowała żywo kobieta. - Wiedząc, jak świetnie się pani uporała z córką Duncanów, pomyślałam, że warto sprawdzić, co pani może zrobić dla mnie.

Złożyła ręce na podolku i spojrzała na nią rozbrajająco. Jenna nie była przygotowana na taki obrót sprawy.

- Nie trzeba zbytnio wierzyć w to, co wypisują w gazetach - odpowiedziała. - Przecież ja tylko skierowałam Belinę do szpitala. To doktor Fraser, neurochirurg, ją wyleczył.

- Ale nie zrobiłby tego, gdyby pani nie domyśliła się, co jej dolega i nie odesłała na dalsze leczenie - powiedziała panna Smith z ufnością.

Jenna zapewniła, że każdy inny lekarz postąpiłby tak samo w podobnej sytuacji. Wtedy pacjentka zapytała, dlaczego zrobiono tyle szumu wokół tej sprawy.

- Któż to wie? - westchnęła Jenna, po czym zmieniła temat, pytając, jak działają nowe tabletki.

- Nie służą mi, jestem po nich bardzo niespokojna. Nie był to skutek uboczny zwykle przypisywany lekom uspokajającym. Jenna stłumiła uśmiech i powiedziała łagodnym tonem:

- Musi pani jeszcze trochę poczekać. Leki tego typu kumulują się w organizmie. Przecież doktor Rob mówił, że tabletki zaczną działać nie wcześniej niż po kilku tygodniach.

- I pani jest tego samego zdania?

- Jak najbardziej.

- Wobec tego jeszcze poczekam - westchnęła zrezygnowana. -  
Prócz tego rano mam nudności.

Wiek i samotność Wilmy wykluczały ciężę, więc dostała receptę na łagodny środek gastryczny. Wzięła receptę niemal z nabożną czcią.

- Mam do pani ogromne zaufanie, pani doktor - oświadczyła.

Ciekawe, na jak długo? - pomyślała Jenna.

- Czy był to męczący wieczór? - zapytał doktor William, gdy wreszcie zeszła do kuchni na kolację.

- Taki sobie, mniej więcej to samo, co zawsze, z wyjątkiem nowego pacjenta, który podobno niedawno się tu przeprowadził. Sympatyczny staruszek, cierpiący na chromanie przestankowe. Zamierzam go skierować do kliniki chorób naczyniowych.

- Jeśli chcesz, żeby go tam szybko przyjęli, powinnaś wyolbrzymić objawy - poradził Rob.

- Chyba masz rację. Zadzwonię do nich jutro rano i wspomnę o pierwszych objawach gangreny. Lepiej, żeby mnie posadzili o niewłaściwą diagnozę, niż żeby on stracił nogę. Grozi mu zamknięcie tętnicy udowej. Ale dość gadania o pracy! Kurczak wygląda przepysznie!

Zanim Rob postawił drugą butelkę szampana, byli już lekko podchmieleni. Właściwie pili we dwójkę, bo doktor William miał dyżur, w związku z tym wypił symboliczne pół kieliszka.

Gdy przechodzili do salonu, zadzwonił telefon. Doktor William został wezwany do chorego, więc zostali sami. Rob nie zapalił górnego światła, tylko dorzucił dREW do kominka, mówiąc, iż płomień i boczne lampki dają dość światła do wypicia koniaku.

- Koniak?! Ależ to szalony pomysł po szampanie! - próbowała protestować.

Otworzył butelkę Courvoisiera.

- Nie jesteś jedyną osobą w tym domu, która dostaje dowody wdzięczności od pacjentów - poinformował.

- To oczywiste - przyznała, pociągając łyk złotawego płynu. - Jeśli już mowa o pacjentach, muszę wyznać, że odebrałam ci jedną osobę.

- Nie krępuj się - zachęcał. - Któż to taki?

- Wilma Smith.

Rob usiadł wygodnie w swoim ulubionym fotelu i wyciągnął nogi w stronę kominka.

- Tym bardziej nie mam czego żałować - zachichotał. - Co trapi Wilnę w tym tygodniu?

- Tabletki, które niedawno przepisałeś, wywołują niepokój.

Roześmiał się tym cudownym śmiechem, którego nie słyszała od tamtego wieczoru, gdy był w restauracji z Su-san MacArthur.

- Nic dziwnego. Przy jej nastawieniu do życia żadne lekarstwo nie pomoże. Czy uskarżała się na coś jeszcze?

Po raz pierwszy Jenna chętnie odpowiadała na jego pytania, bo wiedziała, iż wynikają one z zainteresowania losami chorych, a nie z chęci oceny jej kwalifikacji.

- Nudności poranne. Znów się roześmiał.

- Mam nadzieję, że zaleciłaś badanie moczu?

- Nie. Czy sam zalecałbyś je w takiej sytuacji?

- Niekoniecznie. Biedna Wilma. Chyba tylko jedno postawiłoby ją na nogi.

- Czy masz na myśli urodzenie dziecka?

- Nie, współzycie z mężczyzną - zawyrokował. Chyba jestem wstawiona, skoro rozmawiam z nim tak swobodnie, pomyślała.

- Musiałby to być odpowiedni partner. Ktoś nieorientowany w problemach Wilmy mógłby wyrządzić krzywdę kobiecie z takim temperamentem - zauważyła bez żenady.

Od dłuższego czasu Rob przyglądał się jej uważnie.

- To wcale nie jest śmieszne - oświadczyła w końcu. - Problemy Wilmy niewątpliwie wynikają z jej osamotnienia, więc nie pomoże jej żaden lekarz. Sugerowałeś to już podczas poprzedniej wizyty.

- A więc nie wszystkie moje uwagi puszczasz mimo uszu! - ucieszył się wyraźnie.

- Oczywiście, że nie.

- Nawet jeśli coś powiem zbyt dosadnie? - testował ją.

- Nie rozumiem.

- Kiedy wspomniałem, że Wilmie potrzebny jest mężczyzna, spodziewałem się, że mnie skrzyczysz, nazwiesz samcem, zbesztasz...

- Gdybyśmy rozmawiali o czymś innym, to kto wie? Ale w tej sytuacji zgadzam się z tobą.

- Mam nadzieję, że Nick spełnia twoje oczekiwania - kontynuował niebezpieczny temat.

- O czym ty, do diabła, myślisz? Ach, tak, rozumiem... Prawdę mówiąc, nie chcę się angażować w tego rodzaju związki, przynajmniej na razie - powiedziała poważnie, bo nagle wydało jej się ważne, żeby to zrozumiał.

- A Nick? Co on o tym sądzi?

- Nie wiem...

Kłamała. Spotkali się zaledwie kilka razy, ale już dawał jej do zrozumienia, że oczekuje czegoś więcej.

- Właściwie on nie jest w moim typie - broniła się.

- A kto jest? - zapytał niby od niechcenia, wpatrzony w kieliszek.

- Aktualnie... nikt - odpowiedziała cicho.

- Więc nie myliłem się. Uciekłaś...

- Nie wiem, o co ci chodzi - zaprotestowała, myśląc jednocześnie, że nie powinna dopuścić, aby rozmowa zesła na tak osobiste tory. Wszystkiemu winien alkohol, blask kominka i... Rob w tak niezwykłym dla niego, łagodnym nastroju.

Przestraszyła się, gdy nagle podciągnął nogi, wstał szybko, przeskakując zwinnie dywanik przed kominkiem, po czym usiadł obok niej na kanapie.

- Cóż oprócz desperacji mogło sprowadzić taką dziewczynę w takie miejsce?



- Ja... po prostu potrzebna mi była kompletna zmiana. Odczuwała niemal boleśnie jego bliskość. Siedział na wpół odwrócony do niej, z jedną nogą zgiętą, kolanem prawie dotykał jej uda. Oparł się łokciem o kanapę i niewiele brakowało, by ją objął. Pachniał czystością, świeżością i... był taki męski!

- Cóż, dokonałaś zmiany. Masz pewność, że to ci pomoże?

Przemknęło jej przez myśl, że jest zbyt atrakcyjny i pociągający, poza tym ma przecież narzeczoną. Odstawiła kieliszek i wstała.

- Miałam złą passę, nic mi się nie udawało - wyznała drżącym głosem. - Trudności, których prędzej czy później wszyscy doświadczamy. Nic chyba nie pomaga w takiej sytuacji bardziej niż zmiana otoczenia. My, lekarze, wciąż doradzamy to pacjentom. - Próbowała się roześmiać, ale zabrzmiało to raczej jak zdławione łkanie.

Rob również wstał.

- Tylko że w twoim przypadku ta zmiana okazała się wejściem z deszczu pod rynnę. Biedna Jenna!

- Nie przesadzaj. - Popatrzyła na niego buntowniczo. - Ty po prostu obawiałeś się nowej asystentki, a ja byłam przewrażliwiona na swoim punkcie, to wszystko.

- To prawda, ale... - przerwał, jakby zastanawiał się, czy mówić dalej. - Przed tobą pracowała tu również kobieta.

- Słyszałam.

- Co jeszcze Nick ci o niej powiedział? Zgadł bez trudu, kto ją poinformował.

- Że ją odstraszyłeś, bo byłeś zbyt wymagający.

- Jeśli tak sądzi większość mieszkańców Port Lindsay, to dla mnie ogromna ulga - zaśmiał się ironicznie - bo w istocie wyglądało to zupełnie inaczej.

- Czyżby? - Jenna nie dowierzała. - Musiałaby być geniuszem, żeby było odwrotnie. Nic dziwnego, że z taką determinacją trzymałeś mnie na dystans.

Uśmiechnął się krzywo.

- Jako lekarka nie sięgała ci do pięt. Była, prawdę mówiąc, kiepska.

- To dlaczego...?

- Uganiała się za mną od chwili, gdy przestąpiła próg tego domu - wyznał. - Modliszka jest wobec niej niczym. Gdy wreszcie pewnej nocy weszła naga do mojej sypialni i próbowała znaleźć się w moim łóżku, odprawiłem ją. Dlatego zależało mi, aby następnym stażystą był mężczyzna. Ale nie znaleźliśmy chętnych.

Nic dziwnego, że odczuł ogromną ulgę. Prawda nie wyszła na jaw. Biedna Susan dostałaby palpacji!

- Bądź spokojny, z mojej strony nic ci nie zagraża -zapewniła go łagodnie.

- Dlatego, że ty również masz przykre doświadczenia i na razie masz dość mężczyzn?

- Ja tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś, Jenno.

W jego oczach dostrzegła coś porywającego, a zarazem niejasnego... Chyba mylnie sobie tłumaczyła ich wyraz. Przecież on spotyka się z Susan.

- Moim zdaniem my, kobiety, czasami zapominamy, że napastowanie seksualne może działać w obydwie strony - powiedziała przejęta. - Bardzo się cieszę z tej naszej szczerzej rozmowy. To uzdrowiło atmosferę.

- Naprawdę? - zapytał cicho.

- Oczywiście! Ta historia wyjaśnia również, dlaczego pani Cullen tak dziwnie mnie traktuje. Musimy ją przekonać, że całkowicie panujesz nad sytuacją i... nade mną.

- Jesteś pewna? Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Napij się jeszcze koniaku.

Zakryła ręką kieliszek i odsunęła się od niego.

- Ależ nie, chyba nie masz zamiaru rozpijać swojej asystentki.  
- Roześmiała się.

- Dbam tylko o twój dobry nastrój. Zwykle jesteś kąśliwa jak osa.

- Co takiego? Nawet mi to odpowiada. Mógłbyś nauczyć osę co nieco...

- Zbaczamy z tematu - zauważył.

Nagle zadzwonił telefon. Prywatna linia, nie w gabinecie. Ponieważ stała bliżej aparatu, podniosła słuchawkę.

- Rob?! Co ty, do diabła, wyprawiasz?! - wrzeszczała jakaś kobieta.

Jej głos otrzeźwił Jennę lepiej niż zimny prysznic. Podała słuchawkę Robowi.

- To do ciebie, chyba twoja dziewczyna. Jest wściekła. Rob nachmurzył się, odchrząknął i spytał z zakłopotaniem:

- Czy coś się stało, Sue?

Krzyczała tak głośno, że chyba było ją słychać na ulicy.

- Miałem wstąpić po nią, bo umówiliśmy się na drinka

- poinformował Jennę, kiedy Susan rzuciła słuchawkę, zapewne rozbijając ją na drobne kawałki.

- Może powinieneś...

- Jechać teraz? Jest prawie północ.

- Naprawdę? Trudno uwierzyć.

- Czas szybko płynie, kiedy się odbywa... ważną i uzdrawiającą rozmowę.

- Nie sędzę, aby jej wystarczyło takie wyjaśnienie powiedziała z naciskiem. - Mnie by nie wystarczyło. A propos, nie tylko ty jesteś w tarapatkach. Przyrzekłam Nickowi, że spotkam się z nim w restauracji.

- Ale on nie dzwonił.

- Szkoda, bo gdyby zadzwonił, nie obraziłbyś swojej.

- urwała, nie wiedząc, jakiego słowa użyć, bo tylko Nick wspominał, że Rob i Susan są prawie zaręczeni.

- Co, oczywiście, jest znacznie ważniejsze niż uzdrawianie sytuacji między nami...

Co on sugerował?

- W każdym razie nie mniej ważne. Trzeba zachować równowagę... - szepnęła.

- Jakaś ty rozsądna - zauważył obojętnym tonem. - Zastanawiam się, dlaczego tak rozważna dziewczyna doprowadziła do sytuacji, w której potrzebna była radykalna, natychmiastowa zmiana otoczenia! - Ziewnął celowo, po czym rzucił swoim zwykłym tonem: - Idę spać. Czy mogłabyś przysunąć kratę do kominka, zanim pójdziesz na górę?

Nie mogłabym, doktorze - westchnęła, kiedy zamknął za sobą drzwi. Cóż to za dziwny facet! Co go właściwie napadło? Tak miło im się rozmawiało, zanim zadzwoniła Susan. Zrozumiałe, że się zdenerwował, bo zapomniał przecież o spotkaniu z narzeczoną, ale to nie tylko to... O co mu chodziło?

Za dużo dziś wypila, pomyślała. Kręci mi się w głowie. Najlepiej zrobię, jeśli natychmiast pójde do łóżka.

- Doktor Rob już zjadł śniadanie i poszedł do chorego

- wyjaśniła pani Cullen, podsuwając Jennie miskę z owsianką.

Z pewnością nie do pacjenta, lecz na farmę MacArthu-rów, by jak najprędzej pogodzić się z dziewczyną. Sama się dziwiła, dlaczego ta myśl tak ją martwi. Może przypomniało się jej, jak godziła się z Jakiem, zawsze skora do przeprosin, również wtedy, gdy nie ona zawiniła. Czy Rob był tak bardzo zakochany w Susan, jak ona w Jake'u? Gdyby chociaż mogła odtworzyć to wszystko, o czym rozmawiali poprzedniej nocy...

- Nie smakuje pani owsianka? - dziwiła się gospodyni.

- Źle się pani czuje?

- Nic mi nie jest, dziękuję - powiedziała, biorąc łyżkę.

- Doktor William też już zjadł śniadanie?

ł

- Nie wiem, czy w ogóle uda mu się dzisiaj zjeść. Wzywano go do chorego o trzeciej w nocy. Żał mi go budzić.

- Pani Cullen była szczerze zmartwiona.

- Nie musi wstawać - niemal zawołała Jenna. - Zastąpię go w gabinecie.

- Pójdę więc na górę i powiem mu, żeby nie schodził
- ucieszyła się gospodyni.

Nawet nie raczyła się uśmiechnąć, pomyślała Jenna ze smutkiem. Nigdy mnie nie polubi. Oczywiście, robię to dla Williama, nie dla tej kobiety, mimo wszystko...

Doktor wszedł w piżamie i szlafroku, z potarganymi włosami.

- Nie możesz pracować za mnie, moja droga - zaproponował stanowczo, z trudem tłumiąc ziewanie.

- Niby dlaczego? I tak nie mam nic innego do roboty, nawet nie wyjdę na spacer, bo pada.

- To ja mam dyżur w ten weekend - upierał się.

- Za to ja jestem już ubrana i mogę w każdej chwili zacząć przyjmować chorych - oznajmiła i pośpieszyła do gabinetu, sprzedając wszelkie dalsze sprzeciwy z jego strony.

Rob przyszedł do domu w momencie, gdy przyjmowała ostatnią pacjentkę. Kiedy otworzył drzwi gabinetu, był kompletnie zaskoczony.

- Czy ojciec jest chory? - zapytał zaniepokojony.

- Nie, nic mu nie jest. Zamieniliśmy się dyżurami, to wszystko - Jenna nie przedstawiała szczegółów w obecności pani Kerr, astmatyczki, która miała opinię straszliwej plotkarki.

- Przyszedłem po „Zasady” Davidsona - powiedział, sięgając po książkę na półce za jej plecami.

Zamienił kilka słów z panią Kerr, uśmiechnął się do Jenny i wyszedł.

- Doktor William nie jest sobą, odkąd umarła doktor Margaret - odezwała się pacjentka, kiedy Jenna wypisywała receptę.

- To musiał być dla niego ogromny cios - przyznała uprzejmie.

- Jeszcze jaki! Wszyscyśmy ją bardzo lubili. Zastanawialiśmy się, kto zajmie jej miejsce. Wtedy doktor Rob wrócił do domu i to rozwiązało sprawę - kontynuowała pani Kerr.

- Z pewnością...

- Prawdę mówiąc, dziwiliśmy się, że tu został. Jenna z trudem powstrzymała się od zadania pytania,

które samo cisnęło się jej na usta.

- Zwłaszcza że w szpitalu w Dundee podobno wróżyli mu wielką karierę... - ciągnęła pacjentka. - Czy nadal powinnam brać te tabletki, pani doktor? - nagle zmieniła temat

Jenna cierpliwie wyjaśniła jej konieczność brania środków moczopędnych przy jednoczesnym leczeniu sterydami.

- Wiem, że to uciążliwe, ale przecież nie chce pani mieć spuchniętych nóg, prawda? Tym bardziej, że nosi pani krótkie spódniczki i wysokie obcasy.

Pacjentka przyznała jej rację i wyszła, a Jenna pogрузyła się w rozmyślaniach o tym, co usłyszała. W gruncie rzeczy rozumiała Roba. Na pewno na prowincji nie mógł zrobić kariery, ale przecież nie miał wyboru - musiał pomóc ojcu. Był doskonałym diagnostą, co w połączeniu z silną osobowością i umiejętnością zjednywania sobie ludzi gwarantowało mu pochlebne opinie starszych, bardziej doświadczonych lekarzy. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek żałował swojej decyzji.

Zacząła porządkować dokumentację, gdy wszedł doktor William. Wyglądał na wypoczętego, widać było, że długo spał.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy przypadkiem nie wymknęłaś się chyłkiem z jakąś wizytą domową - zażartował.

- Właśnie miałam zamknąć gabinet, ale wybieram się tylko do swego pokoju.

- Nie wychodzisz dzisiaj? Odkąd jesteś u nas, jeszcze nigdzie nie wyjeżdżałaś.

- Chętnie bym pojechała do domu w któryś weekend, ale do Yorkshire jest zbyt daleko.

- Faktycznie. Za to do Edynburga masz bliżej, zapewne zostawiłaś tam przyjaciół? Jak długo mieszkałaś w stolicy?

- Niewiele ponad rok, bo tyle trwało robienie specjalizacji. To był bardzo intensywny kurs, więc nie miałam wiele czasu na zawieranie znajomości. Czy dużo masz dzisiaj wizyt?

- Do tej pory tylko trzy. Zobaczymy się podczas lunchu - powiedział, wychodząc.

Nigdy nie zaglądał do gabinetu, kiedy pracowała, w każdym razie nie wtedy, gdy miała spuszczone żaluzje. Nie wstawiała jeszcze zza biurka, bo rozmowa z Williamem obudziła w niej tyle wspomnień... Edynburg to wspaniałe miasto, ale rzeczywiście nie prowadziła tam zbyt bujnego życia towarzyskiego. Całkowicie pochłaniała ją praca, wkuwanie i dogadzanie Jake'owi, tudzież zamartwianie się, co się z nim dzieje, kiedy nie są razem. Boże, jaka była duma przez te wszystkie lata!

- Przyszedł list do pani - oświadczyła pani Cullen, kiedy spotkały się w holu.

Bez trudu rozpoznała pismo Jake'a. Ręce jej drżały, gdy brała kopertę od gospodyni. Wsunęła ją szybko do kieszeni spódniczki.

- Dziękuję - rzuciła od niechcienia, nie zamierzając zaspokajać ciekawości pani Cullen.

W pierwszym odruchu miała ochotę podrzeć list bez czytania, ale później, gdy weszła do swego pokoju, przełamała się. Chwytający za serce obraz własnego cierpienia, jaki odmalował Jake, niegdyś by ją poruszył. Teraz jednak wywołał tylko rozdrażnienie, i to głównie na siebie samą za to, że tak długo dała sobą pomiatać. Podarła list na drobne kawałki, nie doczytawszy do końca, i wrzuciła do kosza. Gdy zeszła na lunch, Rob już siedział w kuchni.

- Dzięki za wyręczenie ojca, Jenno - powiedział serdecznie, wstając zza stołu.

- Drobiazg, cieszę się, że mogłam go zastąpić. I tak nie miałam nic innego do roboty...

- A po południu...? Zaplanowałaś już coś?

- Myślałam o wdrapaniu się na Lindsay Law, bo przestało już padać. Ale jeśli jest coś, jakaś pilna praca, chętnie zostanę.

- Nic z tych rzeczy. Nie ma akurat nic do roboty i tata twierdzi, że da sobie radę sam, zwłaszcza że spał wyjątkowo długo, dzięki tobie zresztą.

- Och, przestań już z tą wdzięcznością! Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Cóż, sama domagałaś się szacunku należnego koleżance po fachu...

- Rob, proszę, przestań! Ja też nie byłam bez winy. Przecież rozstrzygnęliśmy ostatecznie tę kwestię wczoraj wieczorem.

Uśmiechnął się niepokojąco.

- Wczoraj wieczorem oboje byliśmy lekko wstawieni. Nie byłbym taki pewien, czy pamiętasz... wszystko, co powiedziałem.

- Pamiętam.

Nie zapomniałam również, dlaczego ten skądinąd wyjątkowo miły wieczór zakończył się niezbyt przyjemnie. Ciekawe, czy Susan już mu wybaczyła?

- Wyszedłeś dziś bardzo wcześnie - rzuciła zdawkowo.

- Odebrałem pilne wezwanie, chociaż na miejscu okazało się, że to nic poważnego. Nie chciałem, żeby tata jechał, bo w nocy dwukrotnie wzywano go do chorych.

Więc myliła się, nie była to pośpieszna wizyta z przeprosinami.

- Dlaczego tak się dziwisz, że zastępuję doktora Williama? - zapytała.

- W końcu on jest moim ojcem, to ja powinienem się o niego troszczyć.

- Tym niemniej chyba oboje jesteśmy zgodni co do tego, że musi zmniejszyć tempo pracy. Może trzeba ułożyć nowy harmonogram?

- To dobry pomysł. Wrócimy do niego, kiedy będzie trochę czasu.

- Nie możemy od razu?

Pokroił jabłko i zaczął je gryźć w zamyśleniu.



- Chyba nie, bo zapewne twój przyjaciel Nick, podobno nie w twoim typie, wpadnie po ciebie za chwilę i pójdziecie razem na spacer.

- Nick pojechał do Edynburga na mistrzostwa świata w rugby. Wróci dopiero jutro.

Nie dodała, jak się zmartwił, gdy nie chciała z nim pojechać.

- Ach tak? To może wybierzemy się razem na spacer? Przy okazji opracujemy nowy rozkład dyżurów. - Odchylił się na krześle i patrzył wyczekująco, jakby się spodziewał odmowy.

- W ten sposób połączymy przyjemne z pożytecznym. Wspaniały pomysł! - ucieszyła się.

Przejechali samochodem Roba około siedmiu kilometrów, do podnóża Lindsay Law. Było to najwyższe wzgórze w okolicy, górowało nad przyległymi polami. Gdy odstawili auto na trawiastym poboczu służącym za parking, słońce zaczęło przedzierać się przez chmury.

- Widać, że nawykłeś do spacerów - zauważyła, obserwując, jak zdejmuje mokasyny i zakłada grube skarpety i długie buty.

Tweedową marynarkę razem z mokasynami wrzucił do bagażnika, zastępując ją długą zieloną kurtką.

- Mieszkając w takim mieście, jak Port Lindsay albo się spaceruje, albo żegluje, w zależności od pory roku - odparł. - Praktycznie nie ma nic innego do roboty.

- Ale ty kochasz to miejsce. - Była to jedna z pierwszych rzeczy, jaką w nim dostrzegła.

- Jest moim domem - wyjaśnił, wyciągając ramię, aby jej pomóc przeskoczyć przełaz i wejść na ścieżkę prowadzącą w górę.

Podawała mu rękę, chociaż nie potrzebowała pomocy. Jego dłoń była ciepła i mocna - taka, jak on sam. Susan Mac-Arthur miała powód do dumy! Jenna odczuła dziwne rozczarowanie, kiedy ją puścił, chociaż taka reakcja wydała się bezsensowna i niezrozumiała.

Podziwiała jego zręczność, gdy wprawnie i lekko przeskoczył duży przesmyk. Przyznał, że chciał się popisać.

- Chociaż, prawdę mówiąc, cieszę się, że mając trzydzieści trzy lata, wciąż zachowuję dobrą kondycję.

Uważała go za starszego i powiedziała mu o tym.

- Może dlatego, że jestem taki surowy i humorzasty?

- Chyba przez tę twoją powagę i zaangażowanie w pracę. To dziś rzadkie zalety.

- Przecież ty postępujesz tak samo, chociaż jesteś taka młoda.

- Czyżby? Skończyłam dwadzieścia osiem lat. Uświadomiła sobie ten fakt z ogromnym żalem. Tyle lat straconych dla Jake'a!

- Ale wyglądasz na słodką szesnastolatkę.

- Jesteś zabawny - skwitowała uradowana.

- Naprawdę? - uśmiechnął się. - To znaczy, że sytuacja uległa znacznej poprawie. No, dalej, ścigamy się na szczyt.

Nie był to wyścig, lecz mozolna wspinaczka. Ścieżka wznosiła się stromo, w niektórych miejscach była wręcz niebezpieczna. Jenna cieszyła się, że ma przy sobie tak silnego mężczyznę, który dość często wyciągał ku niej pomocną dłoń. Na szczycie dał porywisty, przenikliwy wiatr. Skryli się za skałą, żeby złapać oddech. Było tak ciasno, że musieli się do siebie przytulić. Susan z pewnością nie pochwalałaby tego, pomyślała Jenna.

- Ciekawe, czy weszłabym sama? - zastanawiała się głośno, wysuwając podbródek spod kurtki Roba, którą byli oboje osłonięci.

- Weszłabyś. Jesteś taka uparta...

- Wiatr by mnie porwał, gdyby nie ty.

- Albo zamarzlabyś bez mojej kurtki. Twoja, cieniutka, na pewno nie daje ciepła.

- Ma przecież stanowić osłonę przed wiatrem. Zobacz, na metce napisano, że to wiatrówka - powiedziała, unosząc kołnierz.

- Tak, ale jest tu także napisane, że wyprodukowano ją w Hong Kongu, czyli znacznie bliżej równika niż ze Szkocji.

- Ciekawe, czy kiedykolwiek zdołam odeprzeć twoje argumenty? - buntowała się.

- Tak ci na tym zależy?

- Nie teraz, niekoniecznie w tej chwili. Rob...

- Tak, Jenno?

Nagle zerwał się zimny wiatr z gradem. Uderzył ich z taką siłą, że aż się cofnęli.

- Znam lepsze miejsca na pogawędkę niż ta góra! - zawołał Rob, po czym wyciągnął z kieszeni kurtki pelerynę i narzucił ją na wierzchnie ubranie dziewczyny.

Była to obszerna, ale bez wątpienia damska peleryna. Najprawdopodobniej własność Susan. Potem chwycił Jennę za rękę i pociągnął w dół, tak że znaleźli się po stronie osłoniętej od wiatru i zacinającego deszczu. Schodzenie sprawiało jeszcze więcej trudności niż wchodzenie, ale przynajmniej nie marzli. Znajdowali się mniej więcej w połowie drogi do zniszczonej chaty, na łagodniejszym zboczu.

- Też ktoś miał pomysł... żeby budować coś w takim miejscu - zdziwiła się Jenna, gdy wreszcie dotarli do chałupy.

- O gustach nie należy dyskutować - oświadczył Rob. - Za to widok stąd jest fantastyczny. Oczywiście w słoneczne dni.

- To znaczy kiedy? - zapytała przekornie. - Mieszkam tu już prawie miesiąc i w tym czasie tylko przez cztery dni była znośna pogoda.

- O tej porze roku jest najgorzej, przecież dopiero zaczął się marzec.

- W Anglii w marcu zrywałam już pierwszki.

- Och, w Anglii! - parsknął pogardliwie, zdejmując kurtkę, żeby strzepnąć z niej krople deszczu.

Wolała nie kontynuować tego tematu. Za bardzo zależało jej na przyjaźni Strachana, aby ryzykować sprzeczkę.

- Mieliśmy przecież omówić nowy plan pracy - przypomniała.

- Rzeczywiście, wróżko.

Czyżby zapomniał, dlaczego wybrali się razem na spacer? Czemu nazwał ją wróżką? Zapytała go o to.

- Tak właśnie wyglądasz w tej pelerynie, sięgającej niemal do ziemi, z wielkim kapturem i włosami okalającymi twarz. No i ten zabawny zadarty nosek... - Wyjął z kieszeni chusteczkę i delikatnie wytarł jej mokre policzki. - Jesteś cała przemoczona. Nimfa wodna...

Ale to nie tylko deszcz... Deszczowe krople przemieszały się z bezsensownymi łzami, które wywołała nieoczekiwana troskliwość Roba. Nigdy w ciągu całego pięcioletniego burzliwego romansu z Jakiem nie doznała tyle ciepła i serdeczności.

- Jenno... kochanie...

Jego pocałunki z początku były delikatne i pełne czułości. Po chwili jednak stały się bardziej natarczywe. Najwyraźniej Rob oczekiwał rewanzu. Poczowała się cudownie, a jednocześnie, gdzieś w głębi, pojawiło się zakłopotanie...

On również był zaskoczony. Uwolnił ją z uścisku, a na jego twarzy odmalowało się zdumienie i skrępowanie.

- Jenno, przepraszam. Nie powinienem tego robić. Sam nie wiem, jak to się stało.

Ukryła rozczarowanie.

- Przecież... to nie ma znaczenia.

Nie zamierzam tego rozgłaszać. Susan nigdy się nie dowie, dodała w duchu.

- Naprawdę tak uważasz?

Potrzebował zapewnień. Cóż, tacy są mężczyźni.

- Oczywiście.

- Powinienem się kontrolować. Przecież wczoraj wieczorem mówiłaś, że nie chcesz się angażować... w taki związek.

Mężczyźni są w tym doskonali. Wykorzystają coś, co kobieta powie, jako swoją wymówkę, gdy czują się winni, spotykając

się z inną za plecami narzeczonej. Byłam głupia, sądząc, że Rob jest inny.

- Nie ma o czym mówić - rzuciła obcesowo. Ja już o niczym nie pamiętam. Rozchmurz się. Zobacz, przestało padać.

- Jesteś wspaniałą, naprawdę wyjątkową dziewczyną, Jenno. Doceniam to.

Jasne. Zapewne obawiał się, że wykorzysta sytuację, może nawet będzie paplać o miłości i w ogóle skomplikuje wszystko, zamiast się wycofać i dać mu swobodę, jak to właśnie zrobiła.

- To miło, że tak uważasz - powiedziała zdławionym głosem.

- Tym bardziej chyba mogę liczyć na wspaniałą opinię, gdy będę opuszczała Port Lindsay.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W drodze powrotnej do Port Lindsay Rob jechał bardzo szybko. Miał poważny wyraz twarzy, a wzrok utkwiony w czerń szosy. Zmęczona nienaturalnym, przykrym milczeniem Jenna w pewnej chwili odważyła się je przerwać i wskazała na rozpraszające się chmury.

- Za późno! - uciał krótko.

Skurczyła się w pelerynie Susan, zastanawiając się, dlaczego życie jest tak skomplikowane. Może to sprawa genów? W obecnych czasach w ten sposób tłumaczono wiele fizycznych dolegliwości. Czyżby problemy uczuciowe również miały swoje podłoże genetyczne? Zadrżała, co Rob natychmiast zauważył.

- Powinnaś wziąć gorącą kąpiel, jak tylko przyjedziemy - poradził. - A jeśli zamierzasz częściej chodzić na spacer, musisz jechać przy okazji do Dundee i kupić cieplejsze ubrania. Porozmawiaj z Meg. Jej kuzyn prowadzi tam sklep z odzieżą sportową.

- Jesteś bardzo praktyczny - zauważyła.

- Nauczyłem się tego w pracy. My, lekarze, powinniśmy być tacy - dodał bezbarwnym tonem.

Czyżby znów ją krytykował? Jeśli tak, nie będzie dłużej tego tolerować.

Po powrocie do domu rozstali się w holu bez słowa. Jenna powiesiła pożyczoną pelerynę na wieszaku i poszła do swego pokoju. Ubranie prawie wyszło w samochodzie, ale wciąż było jej zimno. Nie skorzystała z rady Roba,

wzięła prysznic zamiast gorącej kąpieli. Potem założyła świeżą bieliznę, lekkie spodnie i luźny sweter. Bez makijażu, z wilgotnymi włosami przylegającymi do skroni, zeszła na dół, żeby zrobić sobie herbatę.

Drzwi salonu były uchylone. Z głębi usłyszała męski głos. Weszła do środka z ociąganiem. Rob klęczał na dywaniku przed kominkiem i piekł w ogniu tosty. Zdążył się przebrać w dżinsy i

kraciastą koszulę. Guziki pod szyją miał rozpięte, a rękawy podwinęte do łokci.

- Jest świeżo zaparzona herbata. Wlej sobie - zaproponował, nie oglądając się.

Nieuprzejmie byłoby odmawiać.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Tosty pachną smakowicie. Rzeczywiście, w powietrzu unosił się wspaniały zapach.

Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz jadła prawdziwe tosty, pieczone w tradycyjny sposób.

- Poczęstuj się, proszę. - Odwrócił się i wyciągnął ku niej widelec.

- Ależ nie, naprawdę, ja tylko tak...

- Nie wygłupiaj się. Za chwilę upieką się następne.

- Wobec tego wezmę jeden, dziękuję... Czy doktor William znów ma jakąś wizytę domową?

- Nie, wyszedł. Umówił się ze znajomym. Jeżeli wyskoczy coś pilnego przed godziną ósmą, ja się tym zajmę.

Już chciała go zapytać, dlaczego akurat przed ósmą, gdy nagle uświadomiła sobie, że zna odpowiedź. W soboty Rob spotykał się z Susan.

- Ja nigdzie nie wychodzę, więc mogę was zastąpić - zaproponowała w nadziei, że w ten sposób uzdrowi atmosferę.

- Jeśli ojciec ci pozwoli - uciał. - Posmaruj tosty masłem. Zimne tak nie smakują.

Jenna przyklękała po przeciwnej stronie stołu. Napięcie w pokoju było niemal namacalne. Ręka jej drżała, gdy rozsmarowywała masło. Domyślała się, dlaczego był tak skrepowany. To całkiem normalne, mężczyznę pociąga inna kobieta, gdy pozostaje już w trwałym związku. Taki Jake chociażby... Ale tylko porządny facet czuje się winny z tego powodu.

- Chcesz dżemu? - przerwał nagle jej rozmyślenia, aż się wzdrygnęła.

- Z jakich owoców? - zapytała, chociaż było jej to obojętne.

- Z rabarbaru z imbirem - powiedział, sprawdzając nalepkę.  
 - Mój ulubiony.  
 - Mój też. Jeszcze jedna cecha wspólna - oznajmił bez entuzjazmu.

- Nie wiedziałam, że mamy coś wspólnego.

- Ten sam zawód chociażby...

- No, tak, oczywiście.

- Wciąż jeszcze jesteś skrupowana - wybuchnął nagle. - Do diabła! Przecież cię przeprosiłem!

- Powiedziałaam, że nic się nie stało. Przestańmy już wreszcie!

- Jeśli... naprawdę tego chcesz...

Co on wyprawia? Próbuje na nią zrzucić wybór? Jak śmie?

- Cholerni mężczyźni! - uniosła się. - Jesteście wszyscy tacy sami! Idę na górę.

Została w swoim pokoju do chwili, gdy usłyszała zamykające się drzwi frontowe. To wyszedł Rob. Widziała, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. William nie wrócił, więc zeszła do gabinetu, aby sprawdzić, czy na sekretarce nie nagrało się jakieś wezwanie do chorego. Ponieważ nic nie było, przełączyła telefon do swojego pokoju i wróciła na górę. Po drodze zerknęła na wieszak w holu. Peleryna Susan zniknęła.

W poniedziałek rano Rob pracował w gabinecie. Jenna weszła tam po listę swoich wizyt domowych.

- Zobacz, podzieliłem wizyty domowe między nas dwoje. Mam nadzieję, że taki wariant będzie ci odpowiadał - oświadczył, wręczając jej kartkę.

Mówił spokojnym tonem. Nie wyczuła zdenerwowania, które zepsuło ich poprzednie spotkanie.

- Nie ma obaw, dogadamy się - odparła.

Była pewna, że zaaranżował cały rozkład w ten sposób, aby nigdy nie mieli wolnego czasu razem.

- Czy na pewno nie przeszkadza ci fakt, że będziesz pracowała tyle godzin?

- Nie powinienes nawet o to pytać, Rob - ucięła z wyrzutem.



- Przepraszam.

- Jak doktor William to przyjął?

- Wpadł w furję. Wyrzucał mi, że próbuję go wysłać na emeryturę.

- Czy mam mu powiedzieć, że podjęliśmy tę decyzję wspólnie?

- Dziękuję, to mogłoby pomóc - chrząknął z zakłopotaniem. - On bardzo się liczy z twoim zdaniem.

- Cieszę się, że wreszcie ktoś mnie docenia - odcięła się, po czym szybko wyszła, zatrzaskując drzwi.

Nick zmienił zdanie i nie pozostał na noc w Edynburgu. Przyjechał po Jennę poprzedniego dnia tuż po śniadaniu. Wybrali się na długą przejażdżkę po górskich dolinach Angus. Pogoda była znośna, spacerowali więc rozbawieni i zagadani. W drodze powrotnej zaczął ją całować w samochodzie. Robił to z wprawą, długo, bez wzruszeń i... poczucia winy. Zwykły pociąg seksualny, szczery, bez afektacji. Gdyby seks tylko na tym polegał... Ale Jenna nie była w odpowiednim nastroju. Nick zapewnił, że nie powinna się przejmować, poczeka, chociaż... nie za długo. Nie mogła mu przecież wyznać, że żyje teraz w takim zamęcie uczuciowym, że chyba nigdy nie będzie w nastroju.

Wieczorem Jenna przyjmowała w gabinecie. Zwykle, rutynowe wypisywanie recept, niezbyt poważne, ale uciążliwe dolegliwości, grypy, które kwalifikowały się do zwolnień lekarskich. Dopiero pod koniec pracy przyszedł najbardziej kłopotliwy pacjent - młody rybak z dokuczliwą raną nogi, którą musiała dokładnie zdezynfekować i zszyć. Zrobiła mu zastrzyk przeciwtężcowy i sięgnęła po druki, z zamiarem wypisania zwolnienia, gdy pacjent nieoczekiwanie zaprotestował:

- Proszę nie dawać mi zwolnienia.

- Nie może pan z tym pracować - powiedziała stanowczo. - Jeżeli noga nie wypocznie przez co najmniej pięć dni, nie wygoi się, pomimo szwów.

- Płacą mi tylko za dni przepracowane. Po tylu sztormach teraz jest wreszcie dobra prognoza pogody. Jeśli będę odpoczywał przez pięć dni, to w całym miesiącu wypadną mi tylko cztery dni połowów, bo do końca tygodnia zarządono przymusową przerwę w pracy. Każdy ostatni tydzień miesiąca jest przeznaczony na konserwowanie zapasów ryb.

- Jak można z góry wyznaczać czas przestoju, nie kierując się pogodą! - zdenerwowała się Jenna.

Poznała już problemy rybaków i solidaryzowała się z nimi.

- Niech pani to powie politykom, bo im płacą za każdy dzień, bez względu na to, co robią.

- Mnie też płacą - przypomniała mu.

- Owszem, ale pani na to pracuje, czego nie da się powiedzieć o Westminsterskim Towarzystwie Frazesowiczów. Dużo bym dał, żeby ich zobaczyć wyruszających w morze do takiej harówki jak nasza - mówił podekscytowany.

- Otworzyłyby im oczy choćby jedna noc spędzona na oddziale urazowym w szpitalu miejskim - wtórowała mu Jenna, pełna współczucia. - Jeżeli tak bardzo panu zależy na wypłynięciu w morze, dam panu zastrzyk z penicyliny i nałożę opatrunek gipsowy.

- Pierwszorzędnie, pani doktor. Z dnia na dzień coraz bardziej upodabnia się pani do doktora Roba - oświadczył z aprobatą.

Czuła wdzięczność za okazane jej zaufanie. Była coraz mocniej zżyta z pracowitymi, prostymi mieszkańcami Port Lindsay, ale jak długo wytrzyma w tym miasteczku przy tak napiętych stosunkach między nią a Strachanem?

Właśnie robiła porządek na biurku, przekonana, że młody rybak był jej ostatnim pacjentem, kiedy do gabinetu weszła Meg.

- Jest jeszcze jedna chora, pani doktor. Prosiła, aby właśnie pani ją przyjęła. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu?

Wręczyła Jennie kartę i odsunęła się, żeby przepuścić pacjentkę. Była to Shelagh Donaldson, z domu MacArthur.

Gdy kobieta prosi, aby ją przyjęła lekarka, a nie lekarz, można oczekiwać, że ma problem ginekologiczny. Ale Shelagh Donaldson zdjęła tylko płaszcz i sweter.

- Chodzi o mój kark - zaczęła. - Już wcześniej mnie pobolewał, ale teraz w ogóle nie mogę spać.

Jenna najpierw zadała rutynowe pytanie:

- Czy doznała pani jakiegoś urazu w tym miejscu? Może w przeszłości uległa pani jakiemuś wypadkowi?

- Nie, nic podobnego. Po prostu od czasu do czasu mi to dokucza.

Jenna przeprowadziła wstępne badanie, sprawdziła dokładnie ruchomość ramion i zapytała pacjentkę o zaburzenia czucia, takie jak drętwienie czy szum w uszach.

- Nie stwierdzam żadnych konkretnych przyczyn - oświadczyła w końcu. - Prawdopodobnie są to początki osteoporozy. Około trzydziestki wszyscy zaczynamy odczuwać te zmiany, w większym lub mniejszym stopniu. Czy od dawna występują te bóle?

- Około miesiąca.

- Rozumiem. Cóż, dam pani środek przeciwbólowy, ale na dłuższą metę dobrze pani zrobi fizykoterapia. Proszę pójść na konsultacje do szpitala, ale długo trzeba czekać...

- Moja koleżanka prowadzi prywatny gabinet fizykoterapii w Dundee - pochwaliła się Shelagh. - Robiła z tego specjalizację. Pracowała w szpitalu przed zamążpójściem.

- Wspaniale. Wypiszę wskazania. Proszę jej przekazać - powiedziała Jenna, sięgając po kartkę.

Po chwili wręczyła ją razem z receptą na środki przeciwbólowe.

- Proszę mi dać znać, jak się pani czuje.

- Oczywiście. - Shelagh wzięła papiery i wstała, ale nie zrobiła najmniejszego kroku ku drzwiom.

- Boże, to trudniejsze, niż sądziłam! - wybuchnęła wreszcie. - A wydawało mi się, że tak po prostu wejdę i powiem, co mi leży na sercu...

Jednak ma jakieś problemy ginekologiczne, pomyślała Jenna.

- Proszę usiąść, nie ma pośpiechu - zachęciła taktownie. - I proszę się nie krępować. - Oparła się wygodnie na krześle.

Infekcja wewnątrzmaciczna, nie planowana ciąża... - zastanawiała się.

- To, co ludzie mówią o pani, to wszystko prawda - zaczęła kobieta. - Jest pani dobrym lekarzem. Ale dlaczego, u diabła, przyjechała pani akurat tutaj?

Jenna przyglądała się jej w osłupieniu, wytrącona z równowagi nagłą zapalczewością Shelagh.

- Nie rozumiem, o co pani chodzi - rzuciła szorstko.

- Byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby pani nie była tak cholernie życzliwa! - Chodziła teraz szybkim, nerwowym krokiem po pokoju. - Ja... mam siostrę! - wydusiła z siebie wreszcie. - I jesteśmy z sobą bardzo żyte.

Boże, ona zamierza mnie odstraszyć, uświadomiła sobie wreszcie Jenna. Ale skąd przypuszczenie...

- To zrozumiałe. Zwłaszcza że jesteście panie mniej więcej w tym samym wieku.

- Tylko półtora roku różnicy. Zakochałyśmy się w tym samym mężczyźnie i to ja za niego wyszłam. Oczywiście, czułam się podle z tego powodu, ale gdybym go odrzuciła, unieszczęśliwiłabym nas troje. Proszę sobie wyobrazić, jak się cieszyłam, kiedy Rob Strachan wrócił tu po studiach i zaczął się spotykać z Susan. Zawsze byli przyjaciółmi, lecz wkrótce stali się nierozłączni. Nie śpieszyli się jednak. Sądziłam, że chcą nabrać przekonania... Ale ostatnio on jakby się zaczął wycofywać i siostra jest zrozpaczona. Teraz pani rozumie...?

Jenna doskonale pojęła, w czym rzecz, ale przede wszystkim pragnęła zachować spokój.

- Rozumiem pani obawy, ale przecież ja nie mam z tą sprawą nic wspólnego - zapewniła.

- Jeżeli mężczyzna wycofuje się bez wyraźnego powodu, zwykle oznacza to, że spotyka się z inną. A któż by to mógł być, prócz pani? Zwłaszcza że zmiana nastąpiła tuż po pani przyjeździe. - Podeszła do biurka, pochyliła się i wpatrywała błagalnie w Jennę. - Przecież koło pani kręci się Nick Lawson, więc proszę zostawić Roba dla mojej siostry! Jeśli po raz drugi ktoś ją porzuci, ona tego nie zniesie!

Przecież ona prosi mnie o coś, czego sama by nie zrobiła, pomyślała Jenna, ale zachowała ten wniosek dla siebie.

- Jeśli Rob naprawdę kocha Susan, to nie ma się pani o co martwić. Jeśli jest inaczej, to i tak ją zostawi. Niestety, takie jest życie.

- Łatwo zauważyć, że pani zawsze ma to, czego pani chce - wybuchnęła Shelagh.

- Nieprawda. Nauczyłam się tej szczególnej mądrości, wpadając w tarapaty... zupełnie jak pani siostra, gdy pani wyszła za mężczyznę, którego ona kochała.

Przez dłuższy czas kobieta przyglądała się Jennie badawczo.

- Mówią też, że jest pani bardzo mądra, doktor Fielding. Chyba mają rację również w tej kwestii. Cóż, nic nie wskórałam, przychodząc tutaj, prawda? - Wzięła torbę i wyszła.

Po chwili rozległ się odgłos zatrząskiwanych drzwi frontowych.

Jenna wciąż siedziała za biurkiem, pogrążona w rozmyślaniach. Rob bez wątpienia bardzo lubił Susan MacArthur, ale nie był w niej zakochany. W takim razie tamte chwile w chacie na wzgórzu, podobnie jak pełne skrupułów wyjaśnienia składane później, mają zgoła inne znaczenie. Jenna po raz pierwszy od tygodni czuła się szczęśliwa. Gdzież tam, chyba od lat.

Pośpiesznie opuściła gabinet, pragnąc jak najszybciej zobaczyć Roba. Nie umiała sobie wyobrazić, co mu powie, ale była pewna, że słowa same się nasuną.

W kuchni zastała tylko doktora Williama z gospodynią.

- Czy Rob pojechał do chorego? - zapytała, siadając za stołem.

- O ile wiem, to nie - odparł starszy pan. - Zresztą, teraz, gdy uznaliście mnie za inwalidę, wydawało mi się, że to ty masz dyżur dziś wieczorem - dodał przygnębiony.

- Ależ, Williamie! - Jenna wyciągnęła ku niemu rękę.

- Chodziło wyłącznie o to, żebyś trochę więcej odpoczywał. Gdyby to ktoś z nas nie było w formie, zrobiłbyś dokładnie to samo. Chyba nie zaprzeczysz?

- To prawda - wtrąciła pani Cullen nieoczekiwanie. Jenna nigdy się nie spodziewała wsparcia z jej strony.

- Zresztą miałaś dyżur przez cały weekend - broniła swojej racji.

- Owszem, ale podczas tego weekendu ty i Rob pracowaliście nie mniej niż ja. Zresztą ja sam najlepiej wiem, kiedy jak się czuję. Czyżbyście zamierzali wysłać mnie do łóżka z tabletkami nasennymi o wpół do dziesiątej?

- Nie, możesz jeszcze obejrzeć dziennik telewizyjny o dziesiątej - roześmiała się Jenna. - Ale tylko wtedy, kiedy będziesz bardzo grzeczny.

Zanim Rob wrócił do domu, Jennę wezwano do chłopca z ostrym atakiem astmy, a gdy wróciła, Rob już spał. Rano role się odwróciły. Nie było go już, gdy zeszła na śniadanie - pojechał do pacjenta, u którego podejrzewano atak serca. Kiedy wrócił, ona odbywała wizyty domowe. William miał pracować tego ranka w gabinecie, ale gdy wracała do domu przed południem, ujrzała grupkę ludzi, rozprawiających z przejęciem na chodniku przed drzwiami. W zatłoczonej poczekalni zobaczyła zapłakaną Meg.

Pełna strachu pośpieszyła do gabinetu. Rob kończył właśnie bandażowanie skaleczonych palców jakiegoś chłopca. Gdy zobaczył Jennę, udzielił jeszcze kilka końcowych rad jego matce, po czym odprowadził ich do drzwi i zawołał do Meg, aby nie wzywała kolejnego pacjenta, dopóki on nie da znać. Wtedy dopiero odwrócił się do Jenny.

- Twój ojciec... - zaczęła, pełna obaw.

- Zawał mięśnia sercowego, na szczęście niezbyt rozległy. Zabrano go do szpitala jakieś dziesięć minut temu.

- Szkoda, że nie przyszłam wcześniej, mógłbyś z nim pojechać - westchnęła.

- Zwykle wracasz dopiero w porze lunchu.

- Jakbym coś przeczuwała... Pozwól, że zastąpię cię w gabinecie. Powinieneś jechać do szpitala.

- A kto załatwi wizyty domowe? - zapytał pełen zwątpienia, chociaż z tonu jego głosu wyczuła, że bardzo mu zależy na widzeniu się z ojcem.

- Nie ma ich dzisiaj tak dużo. Część już załatwiłam, niektóre można od biedy przełożyć na jutro.

- Dzięki, ale po południu mam kilka specjalnych wizyt, więc...

- Załatwię je za ciebie jutro.

- Jutro pracujesz tylko pół dnia - przypomniał.

- Przecież jest wyjątkowa sytuacja.

- Ale, Jenno...

- Posłuchaj, gdybyśmy prowadzili sklep, a nie gabinet lekarski, nie wahałbyś się. William cię potrzebuje, Rob.

- Jesteś cudowna, Jenno - powiedział matowym głosem. - Mam wobec ciebie dług wdzięczności.

Przez chwilę odnosiła wrażenie, że zaraz ją pocałuje. Pochyliła się ku niemu, ale dotknął tylko lekko jej policzka i wyszedł.

W poczekalni było mniej pacjentów, niż sądziła. Niektórzy ludzie wpadli tylko po to, żeby zapytać o doktora Williama. W Port Lindsay wieści rozchodziły się bardzo szybko.

- Proszę się chociaż napić kawy przed wyjściem, pani doktor - zachęcała Meg.

- Dziękuję, chętnie to zrobię. I tak muszę jeszcze przejrzeć dokumentację. Meg, proszę przełożyć na jutro popołudniowe wizyty doktora Roba.

- Przecież środa to pani...

- Nie w tym tygodniu. Sytuacja jest krytyczna. Proszę też powiedzieć pani Cullen, że mogę się spóźnić na lunch, dobrze?

Rzeczywiście, spóźniła się, w związku z czym musiała wysłuchać wymówek gospodyni, która narzekała, że jak tak dalej pójdzie, Jenna doprowadzi się do takiego stanu, jak doktor William. Była zbyt zmęczona, żeby sobie uświadomić, że zyskała wreszcie łaski gospodyni, gdy pani Cullen dodała nieoczekiwanie:

- Doktor Rob nie zniósłby tego wszystkiego.

- Jestem młodsza od doktora Williama i intensywna praca mi służy - odparła Jenna.

Pani Cullen przyjęła obydwaj argumenty bez dalszych protestów i nawet obiecała upiec na podwieczorek słodkie bułeczki. Jenna zignorowała tę uwagę. Mając do załatwienia cztery najpilniejsze wizyty Roba i jeszcze jedną, którą właśnie zgłoszono, wątpiła, by udało się jej wrócić na kolację.

Kiedy wreszcie znalazła się w domu, spóźniona o dziesięć minut, samochód Roba stał na zwykłym miejscu nadbrzeżnego parkingu. Nie wiedziała, jakich wieści się spodziewać. Rob był już w gabinecie z pierwszym pacjentem.

- Przepraszam, spóźniłam się - zaczęła niepewnie, ale spojrzał na nią serdecznie, bez cienia gniewu.

Przeprosił pacjenta i wyszedł za nią do holu.

- Dziś wieczorem ja będę przyjmował - oświadczył stanowczo.

- Ale...

- Żadnych ale. Jeśli nie masz nic innego do roboty, zmykaj na górę i połóż się.



- Dobrze, ale najpierw powiedz, jak się czuje doktor William.

- Według specjalistów dość dobrze. Elektrokardiogram wykazał zawał serca średniego stopnia. Teraz ojciec leży na oddziale intensywnej terapii i jest stale monitorowany.

- Dzięki Bogu, że tu byłeś, kiedy to się stało - odetchnęła z ulgą. - Więc jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo?

- Nie, pod warunkiem, że będzie się oszczędzał. Co się stało z twoją obiektywnością, Jenno? - zapytał łagodnie.

- Bardzo go lubię - przyznała zgodnie z prawdą.

- To odwzajemnione uczucie - zapewnił. - Zaczynam się czuć wykluczony z waszego towarzystwa. Idź wreszcie odpocząć. Nie chciałbym mieć na głowie więcej chorych.

Posłuchiwała go. Sprawiał wrażenie odprężonego, cieszył się, że stan zdrowia ojca nie jest taki zły, więc uznała, że upora się z pracą. Nie zdążyła jednak wejść na schody, gdy Meg chwyciła ją za rękaw.

- Och, doktor Jenna, na skrzyżowaniu zdarzył się okropny wypadek.

Po raz pierwszy rejestratorka potraktowała ją na równi ze Strachanami, ale Jenna była zbyt zmęczona, żeby to dostrzec.

- Na którym skrzyżowaniu? Czy wiesz dokładniej, co się stało? - zapytała.

- Przy kempingu. Syn właściciela chyba stracił rękę...

- Już pędzę - ucieła Jenna.

Zlokalizowała miejsce zdarzenia, a ponieważ relacja Meg wskazywała na wyjątkowo krytyczną sytuację, ruszyła pośpiesznie wzdłuż wzgórza. Minęła mieszkanie Nicka, nawet o nim nie pomyślawszy. Ani domki, ani przyczepy nie były zajęte o tej porze roku, więc bez trudu znalazła dom właściciela. Zaparkowała samochód i przedarła się przez grupę zgromadzonych.

Chłopiec leżał na podłodze w kuchni, był kredowobiały i z trudem oddychał. Nie bacząc na kałużę krwi, uklękła przy nim. Dziecko krwawiło z tętnicy ramiennej. Musiało to trwać dłuższą

chwilę. Zerwała szalik z szyi i przewiązała nim ramię chłopca powyżej okropnej rany.

- Podajcie mi tamtą drewnianą łyżkę, szybko... szybko!

Opaska uciskowa podziałała, krew wkrótce przestała płynąć. Trzeba było natychmiast zawieźć chłopca do szpitala. Jenna błyskawicznie podłączyła kroplówkę, nakazując jednocześnie, by podano jej koce. W końcu zdarła powłoczkę z poduszki i owinęła ją wokół ręki dziecka.

- Nie zabandażuje mu pani rany, pani doktor? - zapytała z dezaprobatą jakaś babcia.

- Zrobią to w szpitalu.

Jenna podniosła chłopca i usadowiła go razem z matką z tyłu samochodu, opatuliwszy go przedtem dobrze kocami, aby ciało nie straciło resztek ciepła. Któregoś z krewnych niemal siłą wepchnęła na przednie siedzenie i podała mu butelkę z kroplówką, każąc trzymać jak najwyżej.

Pędząc we mgle na złamanie karku po nie znanych sobie drogach bardzo ryzykowała. Na szczęście nie było dużego ruchu.

Kiedy dotarła na oddział urazowy, natychmiast udała się do najbliższego pokoju lekarskiego. Tu zastała tylko siostrę przełożoną, która zarzuciła ją pytaniami.

- Nie, nie znam jego imienia i nie zmierzyłam mu ciśnienia. Na miłość boską, po co miałabym to robić? To przecież nieważne wobec faktu, że stracił tyle krwi! - krzyknęła, po czym rzuciła się do uchylonych drzwi, w których zobaczyła mężczyznę w białym fartuchu. - Czy pan jest lekarzem dyżurnym? To proszę natychmiast zająć się tym chłopcem, on niemal się wykrwawił! Może już nie żyje!

Wreszcie, mając świadomość, że już nic więcej nie może zrobić, opadła na krzesło w holu i zamknęła oczy.

- Czy już się pani zarejestrowała? - usłyszała nagle pogodny, miły głos.

Jenna otworzyła oczy i spojrzała nieprzytomnie na bardzo młodą siostrę.

- Nie jestem chora. Jestem lekarzem, przywiozłam tu chłopca... - wyjaśniła, wskazując na salę.

- Ach, to pani jest tą lekarką. Dobrze, że utemperowała pani siostrę przełożoną. Sama się o to prosiła! Wszystkich wyprowadza z równowagi tymi bezsensownymi pytaniami. Pozwoli pani doktor, że ją poczęstuję dobrą mocną kawą i ciastkiem?

- Bardzo chętnie, ale... jak się czuje mój pacjent?

- Przetaczają mu plazmę, ale sytuacja jest krytyczna. Ma bardzo niskie ciśnienie krwi! Byłby stracony, gdyby nie pani. Boże, też chciałam być lekarzem, niestety, porzesałam tylko na maturze.

- Dobra pielęgniarka jest warta pięciu złych lekarzy - zapewniła ją Jenna.

- Naprawdę tak pani uważa? To wspaniale! Pójdę zaparzyć kawę - powiedziała, odchodząc pośpiesznie.

Świeża kawa wzmocniła Jennę. Postanowiła odszukać oddział intensywnej terapii, żeby sprawdzić, jak się czuje William.

- Oddział urazowy jest na parterze, tuż przy głównym wejściu - poinformowała ją napotkana pielęgniarka, przyglądając się poplamionemu krwią ubraniu Jenny.

- Nic dziwnego, że wzięła mnie siostra za ofiarę wypadku - roześmiała się Jenna. - Przywiozłam tu pacjenta, który był zbyt chory, by móc czekać na karetkę. Jestem doktor Fielding z Port Lindsay - przedstawiła się.

- Ależ dzisiaj ma pani doktor dzień! Zapewne chciałaby pani zobaczyć doktora Strachana? - domyśliła się pielęgniarka.

- Jeżeli można...

- Proszę tylko nie siedzieć długo. Doktor powinien dużo odpoczywać. - Znów spojrzała na ubranie Jenny. - Wejdem pierwsza i uprzedzę go, bo inaczej pomyśli, że toczyła pani jakieś boje...

- Dobry pomysł - zgodziła się Jenna.

William wyglądał na zmęczonego, miał zszarzałą twarz, ale na jej widok wyraźnie poweselał.

- Znów ratowałaś komuś życie - zauważył. - Jak tak dalek pójdziesz, przyznają ci honorowe obywatelstwo Port Lindsay.

- Mam nadzieję, że nic takiego nie nastąpi. Ten honorowy tytuł kojarzę ze wspaniałym gestem pożegnalnym, a nie zamierzam stąd tak szybko wyjeżdżać. Jak się czujesz?

- Nieźle, dziecino, naprawdę. Kto to był tym razem?

- Pytasz o chorego? Syn Greigsów. Ale ja tu przyszłam, aby porozmawiać o twoim zdrowiu!

- Niebezpieczeństwo już minęło. Gdyby mi jeszcze pozwolili sprawdzić na monitorze...

- A gdzie on jest? - zapytała, rozglądając się.

- W pokoju pielęgniarek.

- Zajrzę tam, jak będę wracać.

- Mam nadzieję, że przyjdiesz tu, żeby mi powiedzieć.

- Och, nie. Czy ty zrobiłbyś to na moim miejscu?

- Jesteś tak samo okrutna, jak Rob - westchnął.

- Wolałabym usłyszeć: „tak samo dobra”. Ujął jej dłoń, ściskając lekko.

- Uważasz go za dobrego lekarza, prawda? - zapytał.

- Wiem, że jest dobry - odpowiedziała cicho.

- To w ogóle dobry człowiek, Jenno.

- Ja... zaczynam go poznawać również od tej strony - szepnęła.

- Mam nadzieję, kochana... Mam taką nadzieję.

Nie śmiała wierzyć, że myślał o tym, co podpowiadała jej intuicja. Aby ukryć przyptyw emocji, pochyliła się i pocałowała go delikatnie w policzek.

- Nie może przecież być inny, skoro jest twoim synem

- powiedziała cicho. - Dobranoc. Cieszę się, że cię zobaczyłam. Będę spokojniejsza.

- Czy to opinia eksperta medycyny? - zapytał przewrotnie, gdy wstała.

- Mniej więcej. Cóż, pójdę, zanim mnie stąd wygonią, ale niedługo znów wpadnę.

Wróciła na oddział urazowy.

- Na razie stan chłopca nie uległ zmianie. Jest przy nim matka - poinformowała siostra przełożona, tym razem pokorniejszym tonem.

W gruncie rzeczy była to raczej dobra wróżba. Jenna podziękowała pielęgniarkę i przeprosiła za wcześniejsze zdenerwowanie.

Po powrocie do domu pobiegła prosto na górę, żeby zdjąć poplamione krwią ubranie. Potem zeszła do kuchni przeprosić panią Cullen za spóźnienie. Ku jej zdumieniu, to Rob wyjmował półmiski z piecyka.

- Czyżby pani Cullen złożyła wymówienie? - spytała zaniepokojona. - Tylko tego brakowało.

- Nie martw się - odpowiedział z uśmiechem. - Moim zadaniem było tylko pilnowanie, żeby ci to nie wystygło.

- Nie powinienesz czekać. Na pewno bardzo zgłodniałeś do tej pory.

- Dopiero wróciłem. Wezwali mnie do stacji ochrony wybrzeża - poinformował bez zbędnych szczegółów.

- To ja powinnam tam jechać, to mój dyżur...

- Nie mogłaś być w dwóch miejscach naraz.

- Należało chociaż zadzwonić - zreflektowała się. - Ale trzeba było jak najszybciej zawieźć chłopca do szpitala, bo wiesz...

- Na miłość boską, siadaj i odpręż się, dopóki jest taka szansa - poradził. - Wiem o wypadku. Meg powiedziała mi, co się stało. Jej relacja brzmiała strasznie, więc zatelefonowałem, żeby sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy. Mówili, że zawiozłaś dziecko do szpitala. Spisałaś się dzielnie, Jenno. Czy zdążyłaś?

- Boże, mam nadzieję, że tak. Żył jeszcze, gdy wychodziłam ze szpitala, ale stracił mnóstwo krwi...

- Bez względu na to, jak to się skończy, zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Czy widziałaś ojca?

- Tak - odrzekła, rozchmurzając się. - Wygląda lepiej, niż się spodziewałam. Wyniki są niezłe. - Przerwała. - Po co ja ci to wszystko opowiadam? Przecież sam o tym wiesz.

- Aktualne informacje są zawsze mile widziane.

- Chyba masz rację.

Marzyła o rozmowie sam na sam od wizyty Shelagh Donaldson, a teraz, gdy do niej doszło, mówili o wszystkim, tylko nie o sobie.

- Rob, jest coś, o czym chciałabym...

- Odpręż się - przerwał jej. - Zjedz kolację, zanim wystygnie. Potem, przy kawie, porozmawiamy o sprawach zawodowych.

Kolację ciągle przerywał im telefon. Pytano, jak się czuje doktor William.

- Wiem, że robią to w najlepszej wierze - zniecierpliwiał się Rob, gdy telefon zadzwonił po raz kolejny - ale mimo wszystko jest to męczące. Dzisiaj dzwoniło ze dwadzieścia osób.

- Cóż, każdy z dzwoniących uważa, że tylko on niepokoi się o zdrowie Williama - zauważyła.

- Jesteś spostrzegawcza, jak zawsze - rzucił w zamyśleniu.

Była to zachęta do rozmowy i Jenna przyjęła ją z wdzięcznością.

- Cieszę się, że to zauważyłeś. To ogromna ulga, wreszcie się zgadzamy - dodała poważnie.

- To nie była twoja wina. Sprzeczailiśmy się, bo byłem cholernie nieufny.

Wciąż myślał tylko o stronie zawodowej.

- Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę zachowanie mojej poprzedniczki... - zawahała się, jakby nie wiedziała, jak kontynuować rozmowę. - Nie chodzi mi wyłącznie o pracę. Lepiej się teraz rozumiemy również pod innymi względami.

- Szkoda, że stało się tak dopiero na skutek choroby mojego ojca. Byłaś dzisiaj bardzo dzielna, Jenno.

Nadal nie rozumie, do czego zmierzam i sama jestem temu winna, uświadomiła sobie z żalem. Ośmieszyłam się kompletnie tamtego dnia w chacie.

- Chcę ci powiedzieć, że zrobię wszystko, żeby ci teraz pomóc.

- To znaczy... - zaczął ochryple - to znaczy, że nie żałujesz swojego przyjazdu do Port Lindsay?

- Oczywiście, że nie. Prawdę mówiąc, uważam to za najlepsze, co mogłam zrobić.

- Wielu lekarzy uznałoby taką pracę za zawodowe samobójstwo.

- Nie tylko pracą się żyje - oznajmiła cicho. Spróbuj mnie porwać, Rob... myślała desperacko. Ale on był nachmurzony.

- Mam nadzieję, że nie zakochałeś się w tym lekkoduchu Nicku Lawsonie - powiedział poważnie.

Czy trzeba walić prosto z mostu, żeby cokolwiek do niego dotarło?

- Nick to wspaniały kompan, ale nic więcej. - Pochyliła się w jego stronę i wydusiła wreszcie: - Będąc tak inteligentnym człowiekiem, potrafisz być całkiem tępy.

Spojrzał na nią, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Zniecierpliwiona, zaczęła się zastanawiać, czy nie rozumuje opacznie i czy to ona nie jest przypadkiem tępa.

- Chciałam tylko powiedzieć, że cieszę się ze swojego przyjazdu do Port Lindsay. Podoba mi się to miasteczko, lubię tę pracę i przede wszystkim moich kolegów po fachu... tak się składa, że bardziej, niż można by sądzić.

Uznała wreszcie, że nie powinna brnąć dalej bez zachęty z jego strony.

- Bardzo miło to słyszeć - rzekł wolno, tak jakby oczekiwał czegoś zupełnie innego. - My wszyscy również ogromnie cię lubimy.

Jenna starała się stłumić westchnienie. Powinna wiedzieć, że Rob nie należy do mężczyzn, których łatwo zdobyć po afroncie, jaki im się uczyniło na początku. Jest bardzo dumny, więc będzie musiała nad nim popracować... Gdy telefon znów zadzwonił, ucieszyła się. Będą mogli na chwilę zapomnieć o kłopotliwej rozmowie.

- To mój dyżur, więc ja odbiorę - powiedziała szybko.

Z przerażeniem wysłuchiwała wiadomości, po czym drżącą ręką odłożyła słuchawkę. Rob również wstał i wyczuwając jej rozpacz, zapytał ochrypłym głosem:

- Czy nie...?

Zaprzeczyła i zwróciła ku niemu twarz z wilgotnymi oczyma.

- Nie, to nie William. To ten chłopiec, on... zmarł pół godziny temu. Dzwonił jego ojciec. Och, Rob! Nie udało mi się, a on mimo wszystko mi podziękował! - Przyłożyła rękę do ust, żeby stłumić łkanie.

W tej samej chwili znalazł się przy niej i przytulił ją mocno, kołysząc delikatnie, głaszcząc jej włosy, szepcząc słowa otuchy.

- Nie możesz tak rozpaczać, maleńka. Pojechałaś natychmiast, jak tylko cię wezwano. Nikt nie zadziałałby lepiej.

- Tak mi p...przykro. Podałam się, stchórzyłam.

- Nonsens! Zbyttno się wszystkim przejmujesz. Lekarz dopiero wtedy powinien zrezygnować z praktyki, kiedy przestaje się troszczyć o pacjentów.

- Nie wiem, co bym teraz zrobiła bez ciebie.

- Chyba dlatego tak się czujesz, że z początku byłem tyranem, który we wszystkim dopatrywał się twojej winy.

- Wcale tak nie myślałam, naprawdę.

- Takie sprawiałaś wrażenie.

- To było dawno temu. Och, Rob. Pocałował ją.

- To wszystko już przeszłość - powiedział uspokajająco, lecz w tym momencie znów zadzwonił telefon.



Sięgnął po słuchawkę, nie wypuszczając Jenny z objęć. Teraz pocieszał kogoś, kto potrzebował jego pomocy. Prosił, by się nie martwił i obiecał, że zaraz przyjedzie.

- Przecież to ja mam dziś wieczorem dyżur - zaproponowała.

- Ale w tym przypadku nie dałabyś rady - oznajmił stanowczo. - Jedna z moich pacjentek, którą prowadziłem przez całą trudną ciążę, zaczęła właśnie rodzić. Jej matka obawia się, że nie zdążą do szpitala.

- Jedno życie dobiegło końca, drugie się zaczyna - wyszeptała Jenna po jego wyjściu.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jenna dorzuciła drewno do kominka i zerknęła na zegar. Nie mieli okazji spotkać się z Robem sam na sam już od dwóch dni, a koniecznie chciała z nim porozmawiać.

Liczyła, że zobaczą się po południu, ale zanim on przyszedł do domu, wezwano ją do chłopca, który „połknął truciznę”. Okazało się, że były to pigułki antykoncepcyjne jego matki. Jenna długo uspokajała zrozpaczonych rodziców, zapewniając, że bez względu na to, jak dziecko teraz się czuje, spożyta przez nie dawka środków hormonalnych nie zamieni go w dziewczynkę.

Siedząc teraz przy kominku, śmiała się w duchu, przypomniawszy sobie przypadkiem podsłuchaną rozmowę pani Cullen z Meg, której gospodyni szeptała, że na wszelki wypadek rezygnuje z wcześniej planowanego wyjazdu na weekend, żeby powstrzymać to, co mogłoby się wydarzyć między Robem a „tą kobietą”. Wszystko ułożyło się tak, że nie miała najmniejszych powodów do obaw.

Rozmyślenia Jenny przerwał odgłos zamykanych drzwi frontowych. Po chwili do pokoju wszedł Rob.

- Znosi się na burzę - obwieścił.

- A więc... nic nowego! - Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z kanapy, na której siedziała zwinięta w kłębek. - Odkąd tu przyjechałam, burza nie ustaje.

- Mimo to twierdzisz, że lubisz to miejsce - powiedział, zagłębiając się w ulubiony fotel i wyciągając nogi w stronę płonącego kominka.

- Co więcej, musiałyby chyba spaść gromy z jasnego nieba, żebym zmieniła zdanie.

- Mam nadzieję, że nic takiego nie nastąpi, Jen. Drgnęła odruchowo, co nie uszło jego uwagi.

- Nie lubisz skróconej formy swojego imienia - zauważył. - Przepraszam.

Nie, nie lubiła, ponieważ tak nazywał ją Jake, a on był ostatnią osobą, o której chciała pamiętać.

- To nie ma znaczenia, naprawdę - skłamała. - Wzdrygnęłam się, bo trochę mnie boli głowa.

- Nic dziwnego, po takich ciężkich dniach... Od razu po kolacji powinnaś się położyć - zdecydował, włączając jeszcze jedną lampkę, po czym wziął gazetę.

Jenna nie tak wyobrażała sobie ten wieczór, gdy rozpałała ogień na kominku i pozostawiła tylko jedną lampkę, by stworzyć miły nastrój.

- Ty też nie oszczędzałeś się ostatnio - zagadnęła.

- Na szczęście najgorszą robotę mamy już za sobą. Przynajmniej... - Spojrzał na nią z troską. - Czy bardzo cię boli głowa, Jenno? Jeżeli tak, to przełączę telefon do swojego pokoju na wypadek, gdyby ktoś dzwonił w nocy.

Żałowała, że w ogóle wspomniała o tym cholernym bólu głowy.

- Nic mi nie dolega. Proszę, nie przesadzaj, Rob. Założę się, że gdybym była mężczyzną... - przerwała z konsternacją.

Przecież sama aż się prosi o kłótnię, a już tak dobrze się porozumiewali.

- Nie zaczynaj od nowa - powiedział nachmurzony.

- Przepraszam, nie powinienam... Wiem, że proponujesz zastępstwo z uprzejmości, aleja mogę pracować, naprawdę - zapewniła.

- Nie przejmuj się - rzucił łagodnie, wyczuwając jej ogromne zdenerwowanie. - Chyba oboje jesteśmy zbyt zmęczeni, aby prowadzić sensowną rozmowę. Idź spać, Jenno. Ja też zaraz pójdę - dodał, kiedy wstała, zbyt przygnębiona, by oponować.

- Oczywiście, doktorze, wszystko, co pan każe - zgodziła się z lekką ironią, dygnawszy przed nim.

Zaśmiał się krótko. Kłótnia była zażegnana, ale nie osiągnęli serdeczności i zrozumienia, jakie ich połączyło któregoś

wieczora. Co dopiero mówić o słodkich chwilach w chacie na wzgórzu...

Nazajutrz rano Rob spóźnił się na śniadanie, co mu się wcześniej nie zdarzało, więc dopiero podczas lunchu dowiedziała się, dlaczego w nocy nie obudził jej żaden telefon.

Gdy zeszła na południowy posiłek, zastała w kuchni samą panią Cullen, która zamartwiała się o chlebodawcę.

- Najpierw pracował w gabinecie, potem wizyty domowe. Ledwo zdążył się napić kawy, i to po dwóch nie przespanych nocach! Jak tak dalej pójdzie, wyląduje w szpitalu, jak ojciec!

- Dlaczego... po dwóch nie przespanych nocach? - zdziwiła się Jenna. - Przecież dzisiejszej nocy to ja miałam dyżur!

- Czyżby? A jednak to doktor Rob pojechał do chorego o trzeciej nad ranem. Widocznie zapomniała pani przełączyć telefon do swojego pokoju - powiedziała gospodyni z wyrzutem.

- Nic podobnego, pani Cullen. Widocznie Rob przełączył go z powrotem! Zapytam go, jak tylko wróci - westchnęła ciężko.

Wstała zza stołu, by zaczekać na niego w holu. Wszedł od strony gabinetu i skierował się wprost do kuchni, ale zagroziła mu drogę.

- Cóż to za grę ze mną uprawiasz?! - krzyknęła w furii. Stanął zaskoczony i przypatrywał się jej, jakby zupełnie nie wiedział, dlaczego się tak złości.

- Nie udawaj niewiniątka, doskonale wiesz, o co mi chodzi! Dlaczego to zrobiłeś?

- Jeśli ci chodzi o ostatnią noc...

- Przełączyłeś telefon, prawda? Jak śmiałeś! Jeśli nie masz do mnie zaufania, to powiedz wprost!

- Nie chodzi o zaufanie, Jenno - odparł cicho. - Bolała cię głowa, padałaś ze zmęczenia. Uznałem, że musisz odpocząć.

- Ty uznałeś! Ciekawe, czy równie chętnie wzięłabyś za mnie dyżur, gdybym była mężczyzną?

- W tej kwestii doszliśmy już do porozumienia - wyjaśnił. - To nie ma nic wspólnego z twoją płcią. Przynajmniej...

- Więc o co ci tak naprawdę chodzi? - nalegała.

- Po prostu zależy mi na tobie, głuptasie! Chociaż Bóg jeden wie, dlaczego. Chyba straciłem rozum! - Wyminął ją i wpadł do kuchni.

Może nie było to zbyt eleganckie wyznanie miłości, ale Jennę opuściła cała złość. Poczuli się dziwnie słabo i nagle zachciało jej się płakać. W gruncie rzeczy od nikogo jeszcze nie usłyszała czegoś równie pięknego i gdyby pani Cullen nie było akurat w kuchni, pobiegłaby za Robem i rzuciłaby się w jego ramiona. Tymczasem poszła do łazienki, aby obmyć twarz i doprowadzić się do ładu przed lunchem.

Zupa całkiem jej wystygła. Pani Cullen nawet nie zaproponowała, że ją podgrzeje, jawnie okazując, po czyjej jest stronie. Ale Jenna nie dbała o to. Najważniejsze, że Rob ją kocha. Wszystko inne jest bez znaczenia.

- Mam nadzieję, że pan doktor weźmie wreszcie wolne popołudnie - szczebiotała gospodyni. - Powinien pan choć" na trochę się położyć i odpocząć.

- Zostały mi jeszcze dwie wizyty domowe, a potem jadę do ojca - poinformował.

Jenna chrząknęła. Zduszonym głosem poprosiła, żeby pozdrowił od niej Williama.

- Dziękuję - odpowiedział, spoglądając na nią ze smutkiem.

- Zanieś mu to - wskazała na książkę i koszyk z owocami, który stał na kredensie. - Kupiłam specjalnie dla niego, dziś rano.

Zerknął na okładkę.

- William Mcklvaney, jeden z jego ulubionych pisarzy. To miło z twojej strony - powiedział, wstając od stołu. - Dziękuję dziś za kawę - zwrócił się do gospodyni. - Wolę zacząć przyjmować wcześniej.

- Ja też dziękuję - powtórzyła za nim Jenna, podnosząc się tak szybko, że uderzyła kolaniem o nogę stołu.

Nie zważając na ból, wybiegła za Robem. Zastała go w maleńkim pokoiku obok gabinetu, do którego wszedł po dokumentację.

- Och, Rob...

- Zapomnij o tym - uciał.

- Nie mogę! Powiedziałeś przecież...

- Za dużo.

- Czy mam rozumieć, że kłamałeś? - nie chciała uwierzyć.

- A czy ma to jakieś znaczenie? - Wzruszył ramionami.

- Dla mnie tak. - Dotknęła rękawa jego koszuli. Przez chwilę jakby się powstrzymywał. Wreszcie przełamał się i wziął ją w ramiona.

- Jesteś czarownicą - powiedział wolno, wtulając policzek w jej włosy.

- Bardziej mi się podobało, kiedy nazwałeś mnie wróżką - wyszeptwała.

- Tamtego dnia byłem w szczególnie głupim nastroju-

- Mógłbyś zawsze przejawiać taką głupotę, Rob.

- Co się stało z dziewczyną, która nie szukała tego rodzaju związku? - przypomniał jej własne słowa.

- Ona... właśnie robi dokładny bilans swojego życia.

- Długo to potrwa?

- To zależy - rzuciła przekornie.

- Od czego?

- Od tego, jaką otrzyma pomoc.

- Spróbuj tego na początek. - Uniósł jej twarz ku swojej i pocałował mocno, namiętnie, aż zabrakło jej tchu.

- O, Boże - jęknęła.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie - powiedział. - Nie wiem, czy to aprobata, czy odraza.

- Noo... - zaczęła, ale nagle dobiegł do nich odgłos otwieranych drzwi frontowych.

- Meg jest punktualna, jak zwykle - westchnął. Spojrzał w lustro, wyjął chusteczkę i stał z ust ślady szminki.

- Jesteś wyjątkowo ostrożny - zaśmiała się Jenna w chwili, gdy Meg weszła do pokoju.

- To cóż... kto co dziś robi po południu? - zapytała rejestratorka po przywitaniu się. - Nie mogę się w tym wszystkim połapać.

Rob mrugnął do Jenny ponad głową Meg, po czym oświadczył, że musi jak najszybciej rozpocząć wizyty, bo chciałby wcześniej wrócić do domu.

- Pozwolisz, że dziś w nocy to ja będę pod telefonem - zaproponowała Jenna.

- Chyba tak - odparł, odwracając się od drzwi. - Dwie noce wolne i jedna z dyżurem to chyba sensowne rozwiązanie.

Jej popołudniowa pacjentka miała przyjść o piętnastej, Jenna uznała więc, że zdoła przedtem załatwić pozostałe wizyty domowe. Jako pierwszą odwiedziła panią MacKenzie-Smith. Kiedy zapytała, co się właściwie stało, staruszka odpowiedziała:

- Chciałabym, aby mi pani wyszukała jakiś porządnny dom starców, pani doktor.

- Naprawdę wezwała mnie pani tylko w tym celu? - zdenerwowała się Jenna. - Czy znów ma pani problemy z płucami? A może się pani przewróciła...

- Obecnie czuję się znakomicie, dziękuję, ale któż może przewidzieć, czego się mogę nabawić, siedząc w tym zaduchu, w takiej ciasnocie?

Co za tupet! Jenna pokrótce przedstawiła jej zakres swoich obowiązków, który z pewnością nie obejmował załatwiania pacjentom mieszkań dla wyłącznie towarzyskich celów.

Następna na liście była roztrzęsiona staruszka, pozostająca pod opieką wnuczki, która sama najwyraźniej kwalifikowała się do opieki medycznej.

- Dlaczego pani zajmuje się babcią? - zapytała Jenna. - Czy rodzice nie mogą...?

- Mój ojciec twierdzi, że ona go unieszczęśliwia od dnia, kiedy go urodziła, więc nie chce jej widzieć w swoim domu.

Zresztą rodzice sami nie są zbyt zdrowi. Och, pani doktor! - żaliła się. - Jestem u kresu wytrzymałości. Kiedy mój mąż przyjeżdża do domu na krótki wypoczynek - on pracuje przy szybach naftowych - bez przerwy się kłócimy. Babcia wciąż wchodzi do naszego pokoju, więc nie możemy... wie pani, jak to jest. Do tego ona susia wszędzie, tylko nie w ubikacji! Czasami mam wszystkiego dość i najchętniej połknęłabym jakąś truciznę i skończyła z sobą.

- Czy nie możecie zamknąć drzwi od sypialni? - sugerowała Jenna, zajmując się w pierwszej kolejności najłatwiejszym problemem.

- Próbowaliśmy, ale wtedy ona się strasznie awanturuje, rzuca, czym popadnie i wrzeszczy, aż sąsiedzi wzywają policję.

Zamykanie szpitali psychiatrycznych miało być postępem, pomyślała Jenna, z sercem ściśniętym żalem i współczuciem dla młodej kobiety, zapewne niewiele starszej od niej.

- Nie mogę nic obiecać - powiedziała - ale dołożę wszelkich starań, aby umieścić babcię w miejscu, gdzie będzie miała zapewnioną właściwą opiekę.

Wnuczka niemal rozpląkała się z wdzięczności, ale Jenna w gruncie rzeczy nie wiedziała, czy zdoła jej pomóc. Przecież gdyby można było coś zrobić, na pewno Rob lub William już by się tym dawno zajęli.

Wróciła pośpiesznie do domu, gdzie była umówiona z panią Bunker, u której podejrzewała liszaj rumieniowaty. Po dokładnym zbadaniu chorej przepisała leki łagodzące objawy i wydała skierowanie do szpitala.

Gdy została sama, usiadła zmęczona, mimowolnie podsumowując miniony dzień. Wnioski nie napawały optymizmem. Można było pomóc pacjentom w szpitalu, jeżeli udało się ich tam umieścić. W lecznictwie otwartym sytuacja przedstawiała się zgoła inaczej. Jeżeli chory nie cierpiał na którąś z poważnych chorób cywilizacyjnych, lekarz był często bezradny. Chociażby ta młoda kobieta w ciągłej depresji z



powodu starej babki. Jej życie rozpadało się na kawałeczki i praktycznie wymagała opieki medycznej. Albo ta sympatyczna kobieta, którą Jenna przyjęła poprzedniego dnia. Nie mogła pracować, bo musiała się zajmować mężem inwalidą. Gdyby się udało zdobyć dla niego protezę stawu biodrowego, byłoby jej łatwiej. Trudno jest pomóc wszystkim potrzebującym wsparcia, pomyślała, po czym zadzwoniła do szpitala, prosząc o połączenie z psychiatrą.

- Czyżby pani miała dla mnie jakiegoś pacjenta, pani doktor?  
- zapytał beztrzesko.

- Tak, nawet dwie osoby - odpowiedziała. - Nieobliczalną w swych reakcjach staruszkę, która wręcz zagraża otoczeniu, i jej wnuczkę, młodą kobietę, którą owa babcia tak zdręcza, że jest bliska samobójstwa.

- Czy chodzi o panią Peny i jej opiekunkę? Jenna potwierdziła jego przypuszczenie.

- To zabawne. Mam przed sobą list od niejakiego doktora Strachana w tej właśnie sprawie. Postaram się wyznaczyć im wizytę możliwie szybko.

- Co to znaczy?

- Powiedzmy, za sześć do ośmiu tygodni.

- W takim razie równie dobrze można je w ogóle skreślić z listy - oburzyła się Jenna - bo prawdopodobnie żadna z nich nie przeżyje do tego czasu! Młodsza targnie się na swoje życie, a starsza zginie z głodu i zaniedbania, ponieważ nikt się nią nie zajmie. Koniec problemu. To samo powiedziałam dzielnicowemu, który zadzwonił do mnie z powodu ciągłych skarg sąsiadów na karygodne zachowanie staruszki.

Czasami trzeba skłamać, aby ktoś wreszcie poświęcił sprawie trochę uwagi.

- Proszę to zostawić mnie - zdecydował nagle psychiatra.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale nie na dłużej niż tydzień. Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył zapytać o nazwisko dzielnicowego, bo przecież sama go nie znała.

Po zakończeniu przyjęć weszła do kuchni. Pani Cullen nie było, za to Rob stał nachmurzony nad jakąś kartką.

- Czy coś się stało? - zapytała. Podał jej świstek bez słowa.

- „Trzeba tylko podgrzać rybę” - przeczytała. - Lubię ryby w cieście - oznajmiła ugodowo.

- Ja też - zgodził się - ale nie w tym rzecz. Nie po to pani Cullen dostaje za pracę niemal podwójną stawkę, abyś ty sama przygotowywała sobie jedzenie po tylu godzinach ciężkiej pracy, zwłaszcza że w każdej chwili mogą cię wezwać do kolejnego chorego!

- Ciebie to też dotyczy, Rob.

- Niezupełnie. Ona wie, że w czwartki, kiedy pracuję tylko pół dnia, jadam w restauracji. Była przekonana, że dzisiaj też zjem poza domem.

- Obawiam się, że ona mnie nie lubi - przyznała Jenna ze smutkiem. - A przecież staram się jej nie narażać.

- Nie aprobuję kobiet lekarek - wyjaśnił Rob.

- Sądziłam, że ktoś inny w tym domu ich nie uznaje. Oboje się roześmiali.

- Pal sześć ją i jej rybę - powiedział, zatrząskując lodówkę. - Idziemy do „Homara”.

Kelnerka podprowadziła ich do stolika w niszy, gdzie kiedyś Jenna widziała Roba z Susan, jej siostrą i szwagrem.

- Ładny stąd widok na port - zauważył Rob, skinąwszy w stronę okna zalanego deszczem.

- Czy tutaj morze wylewa? - zapytała.

- Wiosną woda podmywa nawet schody naszego domu - odparł, podając jej kartę. - Polecam żabnicę. Jest znakomita.

- Wiem. Jadłam ją, kiedy tu byłam pierwszy raz.

- Z Nickiem. - Pokiwał głową i przez dłuższą chwilę bawił się sztucami, aż wreszcie zapytał: - Czy nadal się z nim spotykasz?

Roześmiała się.

- Chyba oszalałeś! Jak mogłabym się ostatnio z kimkolwiek spotykać przy takim nawale pracy? Nie skarzę się, stwierdzam tylko fakt. - Odłożyła na bok menu.

Była taka szczęśliwa, czuła się przy nim wspaniale. Spojrzała na jego brązową czuprynę i bystre oczy i nie miała już najmniejszych wątpliwości: po prostu zakochała się bez pamięci!

Żaden pacjent ich nie wzywał, mieli więc spokojny wieczór. Wyłącznie dla siebie. Siedzieli w „Homarze” aż do zamknięcia.

Światło na drugim piętrze w oknie pokoju pani Cullen wskazywało, że była w domu i jeszcze nie spała.

- Czuwa, żeby sprawdzić, czy pójdziemy do osobnych pokoi - powiedział szeptem Rob, otwierając drzwi.

Właściwie Jenna cieszyła się, że nie są sami w domu. Łatwo pozwolić sercu i ciału zawładnąć rozsądkiem, ale wtedy dopiero napytaliby sobie kłopotów.

- Ona wyjeżdża na weekend - wyszeptał znów Rob, kiedy weszli na schody.

- Nieprawda. Słyszałam, jak zwierzała się Meg, że zostanie, żeby grać rolę przyzwoitki.

Stanęli pod drzwiami pokoju Jenny. Rob objął ją czule.

- Masz teraz czas na rozmyślanie - wyznał cicho. - Wykorzystaj go mądrze, moja wróżko. Stajesz się dla mnie coraz bardziej niebezpieczna - dodał, obejmując rękoma jej podatne ciało i przyciągając ją bliżej.

Pocałował ją tak, że zapomniała o całym świecie. Na schodach, między piętrami, zapaliło się światło. Usłyszeli głos gospodyni:

- Czy to pani, doktor Fielding? Jakies dwadzieścia minut temu był telefon. Sprawa wyglądała na pilną.

Ociągając się, uwolniła się z ramion Roba.

- Dziękuję, pani Cullen! - zawołała. - Wezmę tylko torbę i już jadę. - Z poczuciem winy zwróciła się do Roba: - Zapomnieliśmy sprawdzić... To straszne!

- Nie śpiesz się tak. Skąd ona wie, że był telefon. Musiałaby zejść na dół i włączyć sekretarkę automatyczną. I niby dlaczego ten, kto cię wzywał, nie próbował się dodzwonić do „Homara”?

- Trzeba to sprawdzić - odparła, wspinając się na palce i całując go w usta. - Do zobaczenia rano - szepnęła, po czym szybko zbiegła na dół.

Tak jak Rob podejrzewał, na sekretarce automatycznej nie było żadnych zgłoszeń. Jedynym celem pani Cullen musiało być przerwanie wyimaginowanej scenki na półpiętrze. Jenna rozłościła się. Bez względu na to, co ją łączyło z Robem, gospodyni nie miała prawa się wtrącać.

Akurat w chwili, gdy zamierzała przełączyć telefon do swojego pokoju, ktoś zadzwonił.

- Och, pani doktor, czy może pani przyjechać? Chodzi o Matta. Miał nudności, a teraz jest rozpalony i ospały.

- Poproszę nazwisko i adres - powiedziała, biorąc do ręki długopis.

Praca lekarza nigdy się nie kończy. Nawet jeśli tym lekarzem jest kobieta.

W sobotę rano Jenna miała wizyty domowe, a Rob pracował w gabinecie. Po lunchu chciał odwiedzić Williama. W końcu oboje wyrazili nadzieję, że może wieczór będzie spokojniejszy i uda im się posiedzieć przy kominku.

Wizyty domowe Jenny przeciągnęły się, więc idąc do kuchni była pewna, że zastanie tam Roba. Przy zastawionym stole pani Cullen krzątała się sama.

- Czyżby doktor był jeszcze w gabinecie? - zdziwiła się Jenna.

- Nie. Wyszedł stamtąd jakiś czas temu.

- Chyba nie czeka na mnie z lunchem - niepokoiła się Jenna.

- Taki miał zamiar, ale przyszedł ten... gość. Czekają na panią w salonie.

- Gość... to ciekawe. Któż to taki?

- Nie przedstawiono mi go - odpowiedziała pani Cullen, uśmiechając się ironicznie.

Jenna nie знаła przyczyny tego uśmiechu, ale nie przejmowała się nim specjalnie, bo przecież gospodyni zawsze okazywała jej niechęć. Przechodząc przez hol, zatrzymała się przed lustrem, żeby się uczesać, po czym weszła do salonu. Zdążyła zrobić nie więcej niż dwa kroki i zatrzymała się w osłupieniu. Przed kominkiem stał Jake w doskonale skrojonym garniturze. Z niepokojem zerknęła na Roba. Był w starej, tweedowej marynarce. Wyglądał przez okno z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Miał zawzięty wyraz twarzy.

Nagle Jake podbiegł ku niej, zasłaniając Roba.

- Jenno, kochanie. Tak się cieszę, że wreszcie cię widzę. Była tak zaskoczona, że zdołał ją porwać w ramiona, zanim zdążyła się odsunąć.

- Zostaw, puść mnie! - syknęła. - Rob... Ale Rob wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Teraz dopiero wpadła w furję.

- Ty cholerny hipokryto! - wybuchnęła. - O co ci chodzi tym razem?!

- Kochanie... co to za język. To do ciebie niepodobne.

- Nie jestem już tą naiwną dziewczyną, którą znałeś. Straciłeś czas, przyjeżdżając tutaj.

- Należymy do siebie, Jenno, wiesz o tym - zapewniał z przerażającą pewnością siebie. - Przyjechałem, bo chcę cię zabrać do domu.

- Musiałbyś chyba mnie zbić i porwać - oświadczyła ze złością. - Nigdy nie pojedę z własnej woli. Powiedziałam ci przecież, że między nami koniec!

- W głębi serca jeszcze się kochamy!

Jego pewność siebie wyprowadziła ją z równowagi.

- W naszym związku nigdy nie istniała miłość. Nawet nie znasz sensu tego słowa, a ja byłam po prostu głupia. Ale dość tego! Zbyt często wystawiałeś na próbę moją cierpliwość i to wyleczyło mnie z uczucia do ciebie. Jesteś słabym, amoralnym egoistą!

- Zaskoczyła cię moja wizyta - zauważył z mniejszą już pewnością siebie. - Powiniennem cię uprzedzić.

- Szkoda, że tego nie zrobiłeś, bo wtedy na pewno bym gdzieś wyjechała. - Rzuciła mu spojrzenie pełne nienawiści. - Idź precz! Na twój widok robi mi się niedobrze.

Chyba wreszcie coś do niego dotarło.

- Domyślam się, że się zabujałaś w tym prostackim typie, który mi otworzył - zadrwił. - Ale wątpię, by on odwzajemnił twoją miłość po tym, co mu powiedziałem.

- Rob zrozumie, kiedy usłyszy prawdę - odrzekła z animuszem, chociaż w głębi duszy poczuła narastającą obawę.

- Nie liczyłbym na to, kochanie. On nie jest typem mężczyzny tolerującego żonę, która jest porzuconą kochanką innego faceta.

Jake był zawsze mistrzem uderzania w najczulszy punkt.

- Ale z ciebie kawał drania. - Westchnęła ciężko. - Jesteś bezwartościowym głupcem. Wynoś się natychmiast, zanim zadzwonię na policję! - Podniosła słuchawkę.

Wyglądała na tak wściekłą, że z łatwością spełniłaby groźbę.

- Popelniasz wielki błąd, sądząc, że mógłbym cię z powrotem przyjąć po tym wszystkim.

- Jakoś to przeżyję! - zawołała za nim.

Gdy usłyszała zatraskujące się drzwi, wstąpiły w nią nowe siły. Pobiegła do kuchni, gdzie gospodyni sprzątała ze stołu nietknięty lunch.

- Gdzie jest Rob? - spytała.

- Doktor pojechał do ojca - odpowiedziała gospodyni ostro. - Ale prosił, żebym podała lunch pani i temu przyjacielowi.

- To nie jest mój przyjaciel! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Czyżby? Odniosłam zupełnie inne wrażenie.

- Wobec tego intuicja panią zawodzi - skwitowała. - A teraz, jeśli pani pozwoli, chciałabym jednak coś zjeść. Wezmę lunch do swego pokoju, bo muszę jeszcze napisać sprawozdanie.

Przyglądały się sobie przez dłuższą chwilę bez słowa.

Jenna zaniósła tacę na górę i postawiła na stole. Nie mogła jeść. Chodziła po pokoju, zastanawiając się, jak wyjaśnić wszystko Robowi. Wciąż powracało, niczym bumerang, zapewnienie Jake'a, że Rob nie jest typem mężczyzny, który zechciałby porzucać kochankę innego. Coraz bardziej wierzyła, że mógł mieć rację.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Rob przyjechał do domu, Jenna odbywała właśnie wizyty domowe. Później znów się minęli. Gdy po powrocie włączyła sekretarkę automatyczną, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie wzywał, zorientowała się, że Rob wymienił jej kasetę na swoją. „Tu doktor Strachan. Proszę dzwonić pod numer 41 292. Dziękuję” - usłyszała. Nie ustalili, kto ma w nocy odbierać telefony i teraz on wziął wszystkie obowiązki na siebie.

Ciekawe, gdzie teraz jest? Może u Susan? Sprawdziła w książce telefonicznej, potwierdzając swoje podejrzenia: numer zostawiony na sekretarce był numerem farmy MacArthurów. Odczuła kłującą zazdrość w sercu. Szybko wrócił do Susan... jeżeli w ogóle kiedykolwiek z nią zerwał.

Zniechęcona, poszła do swego pokoju. Jak zdoła wytłumaczyć Robowi swój związek z Jakiem? Tym bardziej, że wyraźnie jej unikał. Widocznie nie chciał wysłuchać, co ma mu do powiedzenia. Cholerny Jake! Zawsze potrafił przekonywać. Jednak bez względu na to, czy Rob jej uwierzy, czy nie, postanowiła z nim porozmawiać.

Minęła północ, a on jeszcze nie wrócił. Położyła się, ale nie mogła zasnąć: pierwsza, druga... Wreszcie usłyszała kroki i odgłos zamykanych drzwi jego sypialni. Wstała, założyła szlafrok, cichcem przebiegła przez półpiętro i zapukała.

Otworzył drzwi i na jej widok wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- To ty? Czy wiesz, która godzina?

- Tak... ale musimy porozmawiać.

- Gdybyś to powiedziała tydzień temu, miałoby to jakieś znaczenie - rzekł sucho. - Teraz już za późno, pod wieloma względami.

- Unikałeś mnie przez cały dzień i jutro będzie tak samo. Musisz mnie wysłuchać, Rob.

Oparłszy się o szafę, zaczęła mówić zdławionym głosem:



- Nie wiem, co Jake ci naopowiadał, ale wyobrażam sobie, że wybielał siebie, a oczerniał mnie w bardzo przekonujący sposób. Najokropniejsze jest to, że sam chyba wierzy w te brednie! - Przerwała na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. - Poznałam go w pierwszej pracy. Urzędował w rejestracji. Potrafił być ogromnie miły i życzliwy. Uznałam, że jest wprost cudowny. Kiedy pielęgniarki podśmiewały się, a siostra przełożona taktownie mnie ostrzegała, myślałam, że wszystkie są zazdrosne. Traktowałam go jak bożyszcze. Był tak dobry, czuły i kochający, że wydawało mi się to prawie nierealne. Przynajmniej w tym jednym przypuszczeniu nie pomyliłam się, ale uświadomiłam to sobie dopiero wtedy, gdy mieszkaliśmy razem... przez rok. Wtedy pracowaliśmy już w różnych szpitalach. On to wymyślił. Twierdził, że pracując razem znudzimy się sobie, ale naprawdę chodziło mu o większą swobodę. Za pierwszym razem uwierzyłam mu, kiedy tłumaczył, że dziewczyna, która przyszła do mnie z płaczem błagać, bym go jej zostawiła, uganiała się za nim i nie mógł się od niej opędzić. Wybaczyłam mu również następnym razem... i jeszcze raz. Włożyłam w ten związek tyle wysiłku i uczucia, że nie mogłam uwierzyć w brak zaangażowania z jego strony. Wciąż powtarzał, że nie zniósłby, gdyby mnie stracił.

Pojechał do Edynburga, żeby się doksztalcać. W to też uwierzyłam. Kolejnym etapem podbojów było Leeds. W końcu coś we mnie pękło. Wiedziałam już, że nigdy nie spoważnieje i miałam tego dość. Postanowiłam uciec jak najdalej. Dlatego przyjąłam pracę u was.

Rob słuchał uważnie, nie przerywał jej. Nawet się nie poruszył i nie odezwał, kiedy skończyła.

- Wierz mi albo nie - zaczęła znowu, wzdychając ciężko - ale Bóg mi świadkiem, że powiedziałam prawdę.

Potem wysłiznęła się szybko i pobiegła do swojego pokoju. Dogonił ją w kilka sekund później. Zamknął drzwi jej sypialni i oparł się o nie.

- Wierzę ci - wyznał. - Może to dziwne, ale od razu poczułem awersję do tego człowieka. Dlaczego mi jednak nie powiedziałaś, kiedy czułaś... co zaczyna się dzieć między nami?

- Byłam zbyt dumna, Rob. Nie chciałam, żebyś wiedział, jaka jestem słaba i naiwna.

- Czy sądzisz, że ja nigdy nie popełniałem błędów? Nikt ci nie wspomniał o Izabeli?

- Od chwili przyjazdu spotykałam tylko pacjentów i mieszkańców tego domu. No i Nicka, oczywiście.

- On może nawet o niej nie wie - przyznał Rob. Przyćmione światło nocnej lampki potęgowało wyraz cierpienia i smutku w głęboko osadzonych oczach Roba.

- Pobraliśmy się, gdy zrobiliśmy specjalizację. Jeśli ci powiem, że była żeńskim odpowiednikiem Jake'a, zrozumiesz, dlaczego rozwiedliśmy się po trzech latach.

„Gdy zrobiliśmy specjalizację”. Czyli Izabela również jest lekarzem. To wiele wyjaśnia: choćby fakt, że pani Cullen nie lubi kobiet wykonujących ten zawód, jak również niezadowolenie Roba, gdy zobaczył, że na miejsce poprzedniej drapieżnej asystentki przyjechała ona.

- Żadne z nas nie zaznało szczęścia w miłości. Ale teraz chyba sytuacja jest jasna - westchnęła, podchodząc do niego z nadzieją. - Och, Rob...

- Jenno...

Nagle znalazła się w jego ramionach i stali tak, mocno przytuleni. Najwyraźniej każde z nich od dawna szukało otuchy i uśmierzenia bólu.

- Kochany... już dobrze, wszystko się ułoży - szeptała, dokąd nie zamknął jej ust pocałunkami.

Czuła, jak jego ciało napręża się i sama reagowała z nie mniejszym pożądaniami, ale nagle w ich zmaconą świadomość wdarł się dźwięk telefonu.

Rob jęknął i na chwilę zacieśnił uścisk ramion. Wreszcie z trudem oderwał się od niej.

- Też ktoś sobie wymyślił porę - mruknął.  
 - Doktorze Rob, panie doktorze! - usłyszeli głos z góry -  
 - Czy ta kobieta nigdy nie śpi? - zdenerwował się, otwierając drzwi. - Jenno...

- Czekam - powiedziała cicho.

Leżała nie śpiąc. Długo go nie było, a gdy wreszcie przyjechał, poszedł prosto do swojego pokoju.

Kiedy zeszła na śniadanie, gospodyni właśnie podtykała Robowi tosty i niemal wmuszała kawę.

- Przepraszam, chyba się spóźniłam? - zagadnęła Jenna.

- Owszem - mruknęła pani Cullen.

- Ależ nie - zaproponował Rob stanowczo. - Przecież jest niedziela, więc nie ma pośpiechu. Gabinet dziś nieczynny.

- Dziękuję. - Jenna zaryzykowała krótki uśmiech. Odwrócony plecami do gospodyni, mrugnął do niej. Nie był to może hojny gest, tym niemniej poczuła się raźniej.

Nie spała jeszcze długo po jego powrocie, zastanawiając się, dlaczego do niej nie przyszedł. Wyobrażnia podpowiadała jej różne powody. Przeważnie nie były zbyt optymistyczne.

- Kto ma dziś dyżur? - zapytała gospodyni, mierząc Jennę wzrokiem.

- Ty weź godziny ranne, a ja popołudniowe - zwrócił się Rob do Jenny. - Potem, jeśli chcesz, możesz odwiedzić mojego ojca. Mam mnóstwo papierkowej pracy, więc pójdę już...

- Odpowiada mi ten plan - zgodziła się.

W gruncie rzeczy ucieszyła się, licząc, że nadarzy się okazja rozmowy, zanim Rob rozpocznie papierkową robotę w pokoiku obok gabinetu. Jedyne tam będą poza zasięgiem wścibskiej gospodyni.

Po wyjściu Roba, gospodyni zaparzyła kawę.

- Uwielbiam ten zapach - powiedziała Jenna pojednawczo.

- To dla doktora - ucięła pani Cullen.

- Oczywiście. Zaniosę mu ją, tylko najpierw sprawdzę, czy nie ma żadnych wezwań na sekretarce - oznajmiła.

Nikt się nie nagrał, więc po chwili wróciła do kuchni.

- Szybko się pani uwinęła - zauważyła gospodyni podejrzliwie.

Czyżby mi zarzucała zaniedbywanie obowiązków? - pomyślała oburzona Jenna.

- Lepiej będzie, jeśli obydwie uznamy, że każda z nas wie, co do niej należy - rzuciła ostro, po czym szybko wyszła.

Zastała Roba w pokoiku obok gabinetu. Siedział nachmurzony za biurkiem zarzuconym papierami.

- Mam nadzieję, że to nie na mnie tak się złościś - powiedział, spoglądając na jej zagniewaną twarz.

- Ta kobieta...

Zrelacjonowała mu sprzeczkę z panią Cullen.

- Rzeczywiście ostatnio przekracza wszelkie granice przyzwoitości - zgodził się. - Szczególnie uwzięła się na ciebie, ale w tym starciu chyba ją pokonałaś.

Chciała porozmawiać z Robem o czymś zupełnie innym, ale spoglądając na stertę papierów piętrzących się na biurku, uznała, że nie jest to odpowiednie miejsce i pora na sprawy osobiste.

- Pomóc ci? - spytała.

- Już się obawiałem, że nigdy nie usłyszę tej propozycji - odparł z wdzięcznością. - Zwykle tata zajmuje się papierami. Najwięcej kłopotów sprawia mi plan wydatków.

- Mogę ci powiedzieć, jak to robi mój wujek w Yorkshire. Porównuje dane do liczb z ostatniego półrocza, a potem dodaje piętnaście procent. Podobno to najlepsza metoda.

Pracowali do lunchu w miłej, pogodnej atmosferze, ale Jenna w dalszym ciągu nie wiedziała, dlaczego nie przyszedł do niej tamtej nocy.

Po lunchu odwiedziła w szpitalu Williama. Gdy wyszła, na dworze było już ciemno. Wiatr się uciszył, morze falowało spokojnie. Światła portu odbijały się w niemal gładkiej toni i tańczyły ponad rzędami kutrów. W niedzielę nie łowiono ryb, bo rybacy w Port Lindsay byli przesądni i bogobojni.

Samochód Roba stał jak zwykle na kamienistym nabrzeżu, a przez zasłony w salonie przenikało słabe światło. Okna mieszkania pani Cullen na drugim piętrze były ciemne. Czyżby wyszła? Jenna zaparkowała i w radosnym nastroju weszła do środka.

- Przyszedł w samą porę - przywitał ją Rob, unosząc pytającym gestem czajniczek z herbatą.

- Tak, poproszę - ucieszyła się. - Och, Rob! Nigdy nie widziałam Williama w lepszej formie.

- To wspaniale. Wiesz, rozmawiałem z gospodynią, kiedy cię nie było. Wy tłumaczyłem jej, jaki byłby kłopot, gdyby cokolwiek zmusiło cię do wyjazdu. Chyba zrozumiała.

- Musiałoby się wydarzyć coś znacznie gorszego niż spiecia z panią Cullen, żebym was opuściła - powiedziała cicho.

- Wolałbym usłyszeć, że absolutnie nic nie nakłoni cię do tego - przyznał.

- Właściwie tylko jedna rzecz... - zaczęła, patrząc mu prosto w oczy.

- Na miłość boską, powiedz mi, co masz na myśli!

- Gdybyś ty zażądał, żebym się stąd wyniosła, posłuchałabym natychmiast.

- Dlaczego miałbym to zrobić? Oszalałaś? Utkwiła wzrok w swoich paznokciach.

- Wielokrotnie zastanawiałam się dzisiaj, czy przypadkiem nie miałeś przykrych skojarzeń tej nocy... Przecież nie jestem pierwszą asystentką, która wparowała do twojej sypialni.

- Jenno! - Wstał i szybko podszedł do niej. - Najdroższa, jak możesz porównywać się do tamtej! To nonsens!

- Na pewno?

- Oczywiście! Tamta kobieta wcale mnie nie pociągała, a ty... wiesz przecież. Poza tym to była zwykła kokota.

Jenna zadrżała.

- Niektórzy powiedzieliby to samo o mnie - wyszeptła.

Odsunął się na taką odległość, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Od początku wiedziałem, że masz zbyt niskie mniemanie o sobie, ale to, co mówisz, to już absurd!

- Przecież żyłam z Jakiem. Rob przytulił ją mocno.

- Myślałem, że skończyliśmy już z tym tematem. Byłaś zbyt uczciwa... Kobieta pozbawiona skrupułów rzuciłaby go o wiele wcześniej.

- Więc to nie dlatego... nie z tego powodu...

- Mów śmiało.

- Nie dlatego nie przyszedłeś w nocy do mojego pokoju?

Pocałował ją delikatnie, długo.

- Zanim wróciłem do domu, miałem dość czasu, by ochłonać i przemyśleć tę sprawę. Wszystko między nami stało się tak nagle. Skąd mogłem wiedzieć, że z twojej strony nie jest to wyłącznie szukanie zemsty? Potrzebujesz chwili wytchnienia po tym, co przeszłaś. To bardzo ważne, Jenno. Nie sądzę, aby którekolwiek z nas było gotowe do zalegalizowania nowego związku. Nie mamy nic do stracenia... czekając. Powinniśmy postępować rozważnie.

Usłyszeli odgłos otwieranych drzwi.

- Kto to? - zdziwiła się.

- Zapewne nasza przyzwoitka. Umówiła się z kimś na podwieczorek i chociaż zaznaczyłem, żeby się zbytnio nie śpieszyła, uznała widocznie, że trzeba nas pilnować. Jenno... Czuję się o wiele szczęśliwszy po tej rozmowie. Teraz przynajmniej wiemy, czego chcemy.

Czy na pewno? - zastanawiała się, kiedy gospodyni zapukała do drzwi. Rozmawiali o przeszłości, a co z teraźniejszością? Ani słowem nie wspomnieli o Susan MacArthur.

William wrócił do domu w środę. Ponieważ Jenna pracowała w środy tylko pół dnia, to ona pojechała po niego.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wreszcie wracam do normalnego życia - powiedział, gdy usadowiła go w samochodzie.

- Zależy, co nazywasz „normalnym” życiem. Wracasz do domu i bardzo się z tego cieszymy, ale co najmniej przez miesiąc nie będziesz pracować - zdecydowała stanowczo.

- Nie sądzę... - zaczął, ale ona powtórzyła mu zalecenia kardiologa.

- Gdyby nie fakt, że masz w domu lekarzy, wciąż jeszcze leżałbyś w szpitalu. Jeśli nie zechcesz słuchać mnie, na pewno będziesz posłuszny Robowi.

- Jakie mam szanse wobec was dwojga? - westchnął z rezygnacją.

- Żadnych i dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę - powiedziała, ściskając go lekko za rękę, jakby chciała dodać mu otuchy.

Pani Cullen zgotowała doktorowi łącie królewskie przyjęcie. Siedzieli przy stole w pogodnym nastroju, gdy wszedł Rob z plikiem listów i kilkoma paczuszkami w rękę.

- To było na stoliku w holu. Nie zauważyłaś? Jesteś coraz bardziej popularna - stwierdził, podając jej przesyłki. - Może dziś są twoje urodziny?

- Dopiero w sobotę, ale nie przywiązuję do tego wagi.

- Zgodnie z naszym planem, miałaś pracować. Musimy to zmienić. Zorganizujemy zastępstwo - postanowił Rob.

Gdy nadszedł uroczysty wieczór, znacznie dłużej niż zwykle stała przed lustrem w swoim pokoju. Zielone oczy, zwykle tak poważne, dosłownie iskrzyły się z radości. Była ogromnie podekscytowana perspektywą uroczystej kolacji w lokalu. William zasugerował synowi, żeby zabrał ją do ekskluzywnej restauracji w hotelu na wybrzeżu.

- Jestem taka podekscytowana - przyznała, gdy wsiedli do samochodu. - Zupełnie, jakbym się przeniosła w krainę baśni.

- Zwykła babska fantazja - roześmiał się Rob.

- Chcesz powiedzieć, że śnię? Że mogę się obudzić i dopiero wtedy się zorientuję, że jadę do chorego?

Gdy dojechali na miejsce, oniemiała z zachwytu. Hotel Lindsay Castle zaskoczył ją okazałością i przepychem. Stał w górskiej dolinie, którą rzeka Lindsay Water spływała do morza.

- Wygląda jak zamek z bajki - wyszeptwała oczarowana, gdy zaparkowali samochód i podeszli do wspaniale oświetlonego budynku.

- Kiedyś przyjeżdżano tu powozami - poinformował ją Rob, wprowadzając do środka.

- Ekskluzywny budynek i wykwintne stroje. Popatrz na to towarzystwo, Rob. Suknie kobiet musiały kosztować fortunę!

- Nie martw się, księżniczko. Żadna z tych dojrzałych matron nie może równać się z tobą. Najlepszy dowód, że wszyscy mężczyźni dyskretnie ci się przyglądają i mi zazdroszczą - dodał cicho, gdy przeszli do stolika po dywanie w szkocką kratę.

- Chyba jesteśmy najmłodszy w tym towarzystwie - uświadomiła sobie na głos.

- Mam nadzieję, że nie popełniłem gafy - zaniepokoił się Rob.

- Może wolałabyś urodziny w szaleńczej dyskotece?

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w takim miejscu - roześmiała się.

Nagle jej twarz posmutniała. W gruncie rzeczy w ogóle nie wychodziła. Jake nie tracił dla niej pieniędzy. Przecież potrzebował ich, żeby zaimponować kolejnej dziewczynie w te wieczory, kiedy rzekomo ślęczał nad badaniami naukowymi w szpitalu.

- Liczy się teraźniejszość, nie przeszłość - szepnął Rob, bezbłędnie wyczuwając, o czym myśli.

Spojrzała na niego z wdzięcznością, wzruszona serdecznością jego spojrzenia.

- Ja wezmę boeufen croute - oświadczył po obejrzeniu karty. - A ty?

- Poproszę łososia.



- Rzykując, że zabrzmiało to staromodnie, twoja prośba jest dla mnie rozkazem, wróżko. Powiedz mi, jak obchodziłaś swoje poprzednie urodziny - zaskoczył ją nagle.

Pląkałam rozpaczliwie, bo Jake w ogóle o nich zapomniał, przypomniała sobie.

- Nie pamiętam - skłamała.

- A dwa lata temu?

Wtedy pakowała się, jadąc za Jakiem do Edynburga. Przyjaciółka, siostra oddziałowa, błagała ją, by wreszcie przejrzała na oczy. Powinna jej posłuchać. A jednak... gdyby wtedy nie przyjechała na północ, nigdy nie poznałaby Roba.

- Nie wiem - skłamała ponownie.

- Nie chciałem sprawić ci przykrości - powiedział łagodnie. - Pytam tylko dlatego, że tak mało o tobie wiem. - Spojrzał na nią ciepło, jak ktoś bardzo bliski. - Oboje dużo przeszliśmy, wierzymy więc, że najgorsze mamy już za sobą. - Uśmiechnął się do niej ponad kwiatami i świecami zdobionymi stoł. - Przyszliśmy tu na radosną uroczystość, więc koniec z czarnymi myślami.

Rozweselał ją przez cały wieczór. Po wyśmienitym posiłku wypili pyszną kawę w stylowo urządzonej saloniku.

Gdy wychodzili, jakiś mężczyzna o czerwonej twarzy zagroził im drogę, przypatrując się spod oka Robowi.

- Tak mi się wydawało, że to pan, doktorze, ale...gdzie się podziła nasza uroczystość Susan? Co ty knujesz, łobuzie?

- Pan jest pijany! - rzucił Rob ze złością, kierując się z Jenną ku wyjściu.

- Kto to był? - zapytała.

- Znajomy.

- Znajomy Susan MacArthur? - domyśliła się. Spojrzał na nią znużonym wzrokiem.

- Znajomy jej ojca.

- Wobec tego ona się dowie, że spędziłaś wieczór z inną kobietą.

- Już o tym wie - wyznał z uporem. - Powiedziałem jej.

Cóż, musiał podać Susan jakiś powód, tłumacząc, dlaczego nie spędzą razem sobotniego wieczoru, jak dotychczas.

- Mam nadzieję, że się nie gniewa?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałyby się czuć urażona? Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi. Jenno, co mają znaczyć te pytania?

- Tak się tylko zastanawiałam - powiedziała cicho.

- Nie masz powodu do zazdrości - rzekł stanowczo.

- Nie jestem zazdrosna. Oczywiście kłamała.

Niewiele rozmawiali, wracając do domu. Chętnie spytałaby go o Susan, ale nie śmiała. Wydawało się to głupie w sytuacji, gdy tak jednoznacznie wyjaśnił, co go łączy z tą dziewczyną. Cóż, może kiedyś powie więcej? Jeżeli w ogóle jest co roztrząsać.

- Milczałaś całą drogę - stwierdził, parkując samochód przed domem.

- Rob...

- Tak, Jenno?

Gdyby w tamtej chwili nazwał ją wrózką, może zdobyłaby się na ujawnienie swoich obaw, ale nie zrobił tego.

- Chciałam ci tylko podziękować za wspnięcia wieczór.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona - wyznał cicho, pochylając się, by ją pocałować.

Wyobrażała sobie, że zakończą ten wieczór czule przytuleni na kanapie w salonie, a może nawet w łóżku. Ale kiedy weszli do domu, Rob rozwiął jej nadzieje:

- Powinienem zadzwonić do lekarza, który nas zastępował, żeby się upewnić, czy nie stało się nic poważnego.

- Tak - bąknęła. - Jeszcze raz dziękuję, Rob. Ruszyła ku schodom, oglądając się tęsknie. Zapewne powie jej, że szybko to załatwi, a potem...

- To drobiazg. Dałbym ci gwiazdkę z nieba, gdybym tylko mógł - powiedział dziwnie zachrypniętym głosem, po czym wszedł do salonu, zatrzasnął za sobą drzwi.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek rano Rob pracował w gabinecie, a Jenna odbywała wizyty domowe. Najpierw pojechała do Rosie Meldrum. Usiłowała ją przekonać o konieczności pójścia do szpitala.

- Ależ po co? Przecież może mnie pani badać tutaj - sprzeciwiała się kobieta. - W Port Lindsay mówią, że jest pani bardzo dobrą lekarką.

- Nie na tyle dobrą, aby się uporać z pani nogą. To jest bardzo rozległe poparzenie. Prawdopodobnie trzeba będzie zrobić przeszczep, ale do tego czasu musi pani nabrać sił, a w domu to niemożliwe.

- Sąsiedzi mi pomogą, zrobią zakupy...

- Nie tym razem. Wiem, że chciałyby się pani od tego wykręcić, ale to konieczność. Doktor William z pewnością by to potwierdził.

- Nie pojedę do szpitala. - Rosie zapałała się na swoim łóżku połowym, skrzyżowała ręce i przyglądała się Jennie prowokująco.

W poniedziałek zawsze mieli najwięcej pracy i Jenna już była spóźniona. Widząc, że nie przekona Rosie, wróciła do domu i przedstawiła sprawę Williamowi.

- Ona musi jechać do szpitala - oświadczyła stanowczo. - To rozległe poparzenie drugiego i trzeciego stopnia. Założyłam opatrunek, ale w takim stanie rana powinna być odkryta. Na domiar złego, koty Rosie śpią w jej łóżku!

- Pojadę tam z tobą i postaram się ją przekonać - zdecydował William.

Rzeczywiście zdołał namówić Rosie, tłumacząc, że jeśli nie spodoba się jej w szpitalu, wróci do siebie.

Jenna spóźniła się do kolejnej pacjentki, pani MacKenzie-Smith, która nie omieszkała jej tego wspomnieć.

- Zdarzył się nagły wypadek i trzeba było wysłać chorą do szpitala - wyjaśniła Jenna krótko. - Co pani dolega?

- Okropnie boli mnie brzuch.

Jenna zbadała ją, chociaż chora z trudem dała się do tego namówić. Brzuch rzeczywiście był twardy i napięty.

- Kiedy miała pani ostatnio wypróżnienie?

Twarz pacjentki wyrażała najwyższe oburzenie z powodu tak niedelikatnego pytania.

- Dwa, trzy dni temu? - nalegała Jenna. Pacjentka odwróciła oczy.

- Może... tydzień temu? Przecież nie liczyłam dni.

- Obawiam się, że to niedrożność jelita grubego, którą leczy się tylko w szpitalu - zawyrokowała Jenna.

- Przecież może mi pani coś przepisać, choćby rycynę - broniła się kobieta.

- Rycyna nic by nie pomogła. Musi pani jechać do szpitala. Czy mogę skorzystać z telefonu?

Pani Smith skinęła głową w bardzo dystyngowany sposób. Jenna wykręciła numer pogotowia, przygotowana na awanturę z powodu dwukrotnego wzywania karetki do takiej małej miejsciny w ciągu jednego dnia.

Potem pomogła chorej spakować rzeczy i poprosiła najbliższą sąsiadkę, by zaczekała na karetkę i pozamykała drzwi. Nie mogła się już sama w to angażować, bo nie zdążyłaby zbadać kolejnych pacjentów, a miała ich wielu tego dnia.

Spóźniła się na lunch. Gospodyni nie czekała na nią, musiała więc sama przygotować sobie posiłek. Wlewała właśnie zupę, gdy wszedł Rob.

- Gdzieś ty się podziewała? - zapytał zdenerwowany. - Byłem w aptece, gdy akurat opowiadali o okropnym wypadku na Forfar Road, któremu uległ czerwony volkswagen, więc kiedy nie przyjechałaś na lunch... Ale najważniejsze, że nic ci się stało!

- Aż dwie pacjentki musiałam odesłać do szpitala. Dlatego się spóźniłam.

- Za dużo pracujesz - zaniepokoił się.

- O co chodzi, pani Cullen? - zapytał poirytowany na widok wchodzącej gospodyni.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przywieźli właśnie chłopca z poważnie zranioną ręką. Bardzo krwawi.

- Już idę - powiedzieli jednocześnie.

- Dokończ lunch - nakazał Rob, wybiegając z kuchni.

Jadła, sporządzając jednocześnie plan pracy na resztę dnia. Jeszcze tylko dwie wizyty, więc jeśli Rob nie będzie bardzo zajęty, może uda im się spotkać podczas podwieczorku.

Po lunchu skierowała się do samochodu, ale zrobiła zaledwie kilka kroków, kiedy w drzwiach stanął William i zawołał ją z powrotem:

- Jenna, telefon.

- Kto dzwoni? - zapytała, wbiegając po schodach.

- Nie przedstawiła się.

- Halo, tu doktor Fielding.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Wreszcie usłyszała:

- Chciałam się pani poradzić... Ale proszę o dyskrecję. Nie mogę do pani przyjechać.

- Życzy sobie pani wizytę domową?

- Właśnie.

- Proszę o nazwisko i adres.

- Farma Lindsay Mains - szepnął głos po drugiej stronie słuchawki. - Susan MacArthur.

Dlaczego prosi o dyskrecję? O co jej chodzi? Z tonu, jakim mówiła, łatwo było wnioskować, że Susan jest zdesperowana.

- Przyjadę około szesnastej.

- Wspaniale. Dziękuję. - W głosie rozmówczyni brzmiała wyraźna ulga.

Jenna wróciła do gabinetu po dokumentację Susan.

Nie rozumiała, dlaczego ta kobieta nie chce przyjechać do gabinetu. Mam nadzieję, że nie chce się ze mną rozprawić, pomyślała. Wyobraźnia podpowiadała jej nagłówki gazet w rodzaju: „Porzucona kobieta morduje swoją rywalkę w szale zazdrości”. Czy powinnam zostawić notatkę, do kogo jądę?

Oczywiście nic nie napisała. Przyrzekła pacjentce dyskrecję, więc musi dotrzymać obietnicy.

Pierwsze dwie wizyty polegały na rutynowym sprawdzeniu stanu zdrowia starszych pań. Szybko się z tym uporała i pojechała na farmę.

Otworzyła jej sama Susan. Była blada i spięta.

- Dziękuję, że pani przyjechała - powitała ją drżącym głosem.  
- Nikogo nie ma w domu - dodała szybko.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zapytała Jenna niespokojnie.

- Oczywiście. Im mniej osób będzie o tym wiedziało, tym lepiej - odpowiedziała dziewczyna, kierując się ku schodom.

- Przecież możemy porozmawiać tu, na dole - zdecydowała Jenna stanowczo, nie przekraczając progu.

- Nie może mnie pani badać w holu! Więc jednak jest chora.

- Co pani dolega? - zapytała, ale Susan nie odpowiedziała, dopóki nie znalazły się w sypialni, a drzwi nie zostały dokładnie zamknięte.

- Ojciec skąpi mi każdego grosza, więc nie mogę się leczyć prywatnie - zaczęła. - Pojechałam do doktora Morrisona w St Fergus, ale powiedział, że nie może mi pomóc, dopóki się nie przerejestruję, a to by za długo trwało. Pani jest moją jedyną nadzieją.

Była tak zrozpaczona, że w Jennie natychmiast odezwał się instynkt lekarza.

- Proszę do rzeczy... co pani dolega? - zapytała pełna współczucia.

- Jestem w ciąży.

Ugięły się pod nią kolana. Musiała się oprzeć o komodę.

- Boże! Jest pani pewna?

- Oczywiście. Od dwóch miesięcy nie mam okresu, więc kupiłam testy, gdy byliśmy z ojcem w Forfar.

Jenna gorączkowo usiłowała coś obliczyć. A więc ciąża trwa sześć, może siedem tygodni, czyli musiało się to stać przed jej przyjazdem do Port Lindsay. Podeszła do łóżka i odrzuciła kapę.

- Proszę się rozebrać.

- No i...? - spytała Susan po zakończonym badaniu. Jenna skinęła głową potakująco.

- Czy powiedziała pani... jemu? Ojcu? - Nie była w stanie wymówić imienia Roba.

- On na pewno nie chciałby o tym słyszeć.

Jenna nie wątpiła w to, ale jako lekarka musiała doradzić dziewczynie to, co należy.

- Uważam, że powinna mu pani powiedzieć - przekonywała.

- Proszę mi załatwić aborcję. - Susan najwyraźniej już zdecydowała.

- To nie takie proste. - Jenna z trudem starała się panować nad drżeniem głosu. - Jest pani w ciąży nie dłużej niż siedem tygodni, mamy więc dużo czasu do przemyślenia sprawy. Naprawdę powinna pani porozmawiać z... tym mężczyzną.

Zapomnij o sobie, myślała gorączkowo. Wezwano cię tu jako lekarza, a Susan jest twoją pacjentką.

- Proszę uwierzyć, doktor Fielding, nie mogę urodzić tego dziecka, nawet gdybym go bardzo pragnęła, a tak nie jest...- przy ostatnich słowach głos odmówił jej posłuszeństwa. Była bliska płaczu. - Muszę je usunąć - powtórzyła.

- Mogę załatwić wizytę w szpitalu, ale uważam, że trzeba porozmawiać z... kochankiem. Dlaczego bierze pani na siebie całą odpowiedzialność?

- Nie wątpię, że ma pani jak najlepsze intencje, ale wiem, że rozmowa nie doprowadziłaby do niczego dobrego.

Nagle usłyszały samochód podjeżdżający pod dom. Susan natychmiast zeskoczyła z łóżka i szybko zaczęła się ubierać.



- Ojciec wrócił. On nie może tu pani zastać. Szybko! Proszę za mną, tylnymi schodami!

- Przecież i tak zobaczy mój samochód - przypomniała Jenna.

- Boże, rzeczywiście! Usłyszały lekkie kroki na schodach.

- To moja siostra - westchnęła Susan. - Proszę nic nie mówić. Na miłość boską, niech pani nic nie mówi! - panikowała.

- Proszę się o nic nie martwić - uspokajała ją cicho Jenna, pakując torbę. - Taki ból brzucha to nic poważnego - dodała na widok wchodzącej Shelagh.

- Co się stało? - zapytała kobieta, wyraźnie zaskoczona.

- Nic poważnego - powtórzyła Jenna, wychodząc.

Wsiadła do samochodu oszołomiona. Kiedy tylko opuściła terytorium farmy MacArthurów, zatrzymała się na poboczu. Drżała, chciało jej się krzyknąć z bólu i rozpacz.

Susan musiała zająć w ciążę, zanim przyjechałam do Port Lindsay, analizowała sytuację. Ale co za różnica, kiedy to się stało? Żadna, tyle że to tłumaczy zachowanie Roba. W jednej sekundzie jest kochający, czuły, a po chwili wycofuje się... Od początku wyczuwałam, że są kimś więcej niż przyjaciółmi, tylko nie chciałam w to uwierzyć. Och, Rob! Wierzyłam w twoją uczciwość i siłę! Nawet Jake, chociaż romansował z tyloma dziewczynami, z żadną nie miał dziecka!

Trzeba się wziąć w garść, postanowiła, spoglądając na zegarek. Niedługo powinnam zacząć przyjmować w gabinecie. Muszę jeszcze umyć twarz, żeby nikt nie zauważył śladów łez.

- Na razie jest mniej pacjentów niż zwykle - poinformowała ją Meg, gdy weszła do gabinetu, unikając spotkania z Robem i Williamem.

- Skoczę tylko do łazienki i zaraz przyjdę - powiedziała Jenna, odwracając twarz.

Doprowadziwszy się do porządku, podjęła pracę. Zdążyła przyjąć trzech pacjentów, gdy do gabinetu zajrzał Rob.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wyglądasz na bardzo zmęczoną, Jenno.

- Nic mi nie jest. Przepraszam, ale muszę jeszcze zadzwonić, zanim przyjmę kolejnego pacjenta - skłamała.

- Jesteś bardzo rozdrażniona, kochanie. Pozwól, że ja przyjmę pozostałych chorych.

- Nie przesadzaj! - wybuchnęła. - Dam sobie radę, jeśli tylko pozwolisz mi pracować.

Drgnął, jakby go uderzyła.

- Nie wątpię, ale odrobina pomocy...

- Zostaw mnie wreszcie w spokoju! - krzyknęła, biorąc do ręki słuchawkę.

Przysunął się do niej i przez chwilę miała wrażenie, że wyrwie jej telefon z rąk. Z trudem się powstrzymał, gdyż w gabinecie pojawiła się Wilma Smith.

- Porozmawiamy po pracy - rzucił zduszonym głosem i wyszedł.

Po zakończeniu przyjęć Jenna wpadła na chwilę do kuchni, prosząc panią Cullen, by nie przygotowywała dla niej kolacji.

- Wychodzę i wrócę późno - poinformowała.

Ubrała się szybko i wymknęła tylnymi drzwiami. Pierwsze kroki skierowała nad morze. Światła miasta odbijały się w spokojnej toni. O tej porze port zalegała cisza. Zawróciła w stronę „Homara”. Przez szybę dostrzegła Nicka, siedzącego przy tym samym stoliku, co zawsze. Jadł, zerkając do książki rozłożonej na blacie. Nagle zawstydzila się, że szuka go po tylu wymówkach, do jakich się uciekała, ilekroć dzwonił, proponując spotkanie. Najchętniej wycofałaby się, ale już ją zauważył.

- Jenna, chodź, siadaj! - zawołał, zupełnie jakby zaplanowali to spotkanie.

- Nick... tak się cieszę. Ale może jesteś z kimś umówiony?

- Madonna mi przyrzekła, że przyjdzie, ale widocznie coś jej wypadło. - Roześmiał się, podsuwając Jennie krzesło. - Czemu zawdzięczam tę niespodziankę? Czyżby pani Cullen próbowała cię otruć?

- Jeszcze nie, chociaż coraz częściej odnoszę wrażenie, że to tylko kwestia czasu.

- Miałaś trudny dzień? - Przyjrzał się jej badawczo. - Przepracowujesz się.

- Ze względu na chorobę Williama daliśmy ogłoszenie, ale trudno o chętnych w Port Lindsay - wyznała z żalem.

- Nic dziwnego. Sam nie podjąłbym pracy w tej zapadłej dziurze, gdybym nie otrzymał lukratywnej posadki. A ty... osiadłaś tu na dobre?

- Sama nie wiem. Praca jest ciekawa, ale w gruncie rzeczy lepiej się czuję w dużym mieście. Chyba wyjadę po upływie trzymiesięcznego stażu.

- Bardzo żałuję - rzekł Nick. - Rob pewnie też. Krąży plotka, że jest w tobie zakochany.

- Wobec tego wyświadczyć mi przysługę i zasiej kolejną, że nie ma w tym cienia prawdy.

Nick obdarzył ją miłym uśmiechem.

- To dla mnie radosna wiadomość, ale nie rozumiem, dlaczego pozwoliłaś mu się zaprosić w sobotę do Lindsay Castle?

- Czy lokalna mafia nigdy nie śpi? - zażartowała. - To sprawka Williama. Sam chciał mnie tam zabrać, żeby uczcić moje urodziny, ale nie czuł się dobrze, więc Rob go zastąpił.

- I zapewne żałował tej decyzji przez cały wieczór? - zakpił Nick.

- Myślę, że nie. Chociaż z pewnością Susan nie była zbyt zadowolona - dodała szczerze.

Błagam, przestań wreszcie mówić na ten temat, bo nie wytrzymam i zaleję się łzami, pomyślała.

- Nie wątpię - kontynuował Nick, najwyraźniej pozbawiony wyczucia. - Ugania się za nim od czasu, gdy Dougal Donaldson porzucił ją dla Shelagh.

Celowo nie podejmowała już tej sprawy do końca kolacji. Rozmawiali o urlopach, żeglarstwie i różnych błahych

sprawach. Czas płynął niepostrzeżenie, aż barman musiał im przypomnieć, że pora zamknąć lokal.

Nick odprowadził ją do domu. Minęła już północ i w żadnym oknie nie paliło się światło. Pocałował ją na pożegnanie. Ponieważ nie odwzajemniła pocałunku, zapytał:

- Czy to, co sugerowałaś wcześniej... że nic cię nie łączy z Robem, to prawda?

Wykręciła się, mówiąc, że zerwała z pewnym mężczyzną tuż przed przyjazdem do Port Lindsay i jeszcze tego nie przeboleła.

- Biedna Jenna - szepnął Nick, całując ją ponownie, tym razem po przyjacielsku. - Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

- Nie chciałam tego roztrząsać.

- Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy?

- Oczywiście - zapewniła. - To był wspaniały wieczór, Nick.

Zamknęła za sobą drzwi i weszła cicho po schodach. W pokoju włączyła nocną lampkę. Nagle z ciemności wyłonił się Rob.

- Och, nie - błagała. - Proszę, nie teraz. Jestem zbyt zmęczona.

- Nie przejmuj się. Nie jestem tu po to, aby się z tobą kochać, lecz żeby coś wyjaśnić. Zgodzisz się chyba, że pewne kwestie wymagają rozmowy...

Przerwała mu histerycznym śmiechem.

- Chociaż raz udało ci się powiedzieć prawdę - zadrwiła.

- Więc to moja wina, jak zwykle. O co ci chodzi?

- Oczywiście, że twoja! - wybuchnęła.

- Powiedz wreszcie, o co ci chodzi!

Spojrzała mu prosto w oczy. Był przybity, wręcz przerażony. Ale po wizycie u Susan zgoła inaczej odebrała jego wygląd.

- Ja... ja... - urwała. Jak miała wyrazić to, co czuje? - Zaczekajmy z tym do rana. Jestem zbyt zmęczona.

- To dziwne, bo raptem pięć minut temu, gdy śmiałaś się i rozprawiałaś żywo z Nickiem, nie wyglądałaś na zmęczoną. A może tylko przy mnie się męczysz? Jeszcze podczas lunchu

zachowywałaś się normalnie, a potem coś cię napadło. Chcę wiedzieć, co się stało!

- Tyle razy ci to powtarzałam. Nie traktujesz mnie jak równą sobie i w gruncie rzeczy w ogóle nie powinniśmy razem pracować. Wyjeżdżam stąd, jak tylko skończy się staż!

- Co ty wygadujesz za bzdury?! Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! Coś się za tym kryje, coś musiało się stać dziś po południu. Chcę wiedzieć, co to było!

Zrobił krok w jej stronę, ale natychmiast się cofnęła.

- Jake! - krzyknęła rozpaczliwie. - Rozmawiałam z Jakiem! Wracam do niego.

Nie mogła wymyślić nic skuteczniejszego. Rob cofnął się, z trudem oddychał. W chwilę później patrzyła bezradnie, jak na jego twarzy złość ustępuje pogardzie.

- Ty wstrętna hipokrytko! - szydził. - I pomyśleć, że ci ufałem, rozpaczalem, kiedy opowiadałaś, jak cię traktował. Jesteście godni jedno drugiego, pasujecie do siebie jak ulał!

Odwrócił się i wybiegł z pokoju, przewracając po drodze krzesło. Jenna opadła na łóżko. Wiedziała, że musi to wszystko zakończyć, wiedziała to od rozmowy z Susan. Uczucie Roba w ciągu tych kilku tygodni było niczym w porównaniu z długimi latami znajomości z panną Mac-Arthur. Ciekawe, co zrobi, gdy się dowie, że Susan nosi jego dziecko. Tak, nie ulega wątpliwości, że trzeba było tę sprawę zakończyć, tylko czy musiała stawiać się w takim świetle? Czy i bez tego nie dość cierpiała?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wcześniej dziś pani doktor zaczyna - zdziwiła się Meg, kiedy spotkały się w korytarzu.

- Muszę jeszcze coś załatwić, zanim zacznę przyjmować - wyjaśniła Jenna.

Rzeczywiście, chciała zadzwonić do szpitala, by uzgodnić termin wizyty Susan. Weszła do gabinetu, przekręcając klucz w drzwiach. Nie mogła dopuścić, by ktokolwiek słyszał tę rozmowę. Natychmiast by się rozniosło po całym Port Lindsay, że Susan MacArthur zaszła w ciążę z doktorem Robem.

Udało jej się ustalić termin i zdążyła go nawet zapisać w liście do Susan. Zaklejała właśnie kopertę, gdy do drzwi zapukała Meg. Jenna otworzyła pośpiesznie.

- Zastanawiałam się, czy pani doktor jest tutaj... Pacjenci zaczynają się schodzić - usprawiedliwiła się rejestratorka.

Tego dnia poświęciła chorym jeszcze więcej czasu niż zwykle. Celowo zwlekała, żeby spóźnić się na lunch i uniknąć spotkania z Robem. Widocznie on zrobił to samo, w każdym razie przyszli prawie równocześnie.

Był to trudny posiłek. William, niczego nie przeczuwając, gawędził jak zwykle i zadawał im obojgu pytania. Jenna zachowywała się jak gdyby nigdy nic, za to Rob nie potrafił albo nie chciał niczego udawać. Kiedy ojciec zwrócił mu uwagę, że jest wyjątkowo milczący, odparł, że musi rozgryźć pewien problem. Mówiąc to, wymownie spojrzął na Jenę.

- Czy mógłbym ci jakoś pomóc? - zapytał William, przyglądając mu się ze współczuciem.

Syn odrzekł, że ma kłopoty z pewną diagnozą i poradził się ojca w tej kwestii. Po chwili jednak William spytał Jenę o zdanie. Odmówiła wzięcia udziału w dyskusji, tłumacząc się brakiem doświadczenia w ortopedii. Rob, z rozmysłem chcąc ją urazić, skwitował sprawę opinią, że nie jest to specjalizacja dla

kobiet. Odcięła się, twierdząc, iż to samo mówi się o mężczyznach ginekologach.

Nagle Rob wstał i wyszedł.

Ojciec patrzył za nim zupełnie zdezorientowany.

- Coś go dzisiaj ugryzło - skonstatował. - Może ty wiesz, o co mu chodzi?

- Chyba jest rozczarowany, bo nie ma odpowiedzi na ogłoszenie o zatrudnieniu lekarza, a przecież doktor Porteous bardzo rzadko godzi się na zastępstwo - odparła, wrzuszając ramionami.

- Przecież ja mogę... - zaczął, ale natychmiast mu przerwała, tłumacząc, że on musi jeszcze odpoczywać, zgodnie z zaleceniami kardiologów.

Podczas popołudniowych wizyt domowych nagle uświadomiła sobie, że znacznie łatwiej uporałaby się ze sprawami osobistymi, gdyby nie mieszkała ze Strachanem pod jednym dachem. Zapyta Nicka, czy może zna kogoś, kto chce wynająć niewielki domek. Przecież prawnicy w Szkocji prowadzą większość transakcji związanych z handlem nieruchomościami.

W porze podwieczorku, zamiast do domu, pojechała do kancelarii Nicka.

- Czy jesteś absolutnie pewien, że właściciele się zgodzą? - zapytała, gdy wybrał dla niej dom letniskowy przy Quayside Row.

- Będą zachwyceni - zapewnił. - Ciągłe się dopytują, czy znalazłem kogoś, kto chciałby tu zamieszkać zimą, chociażby po to, żeby go wietrzyć.

Największym problemem stało się powiadomienie o tej decyzji Williama. Cokolwiek mu powie, na pewno zrani jego uczucia.

- Nie wiem, czy zauważyłeś - zaczęła - ale pani Cullen i ja nie zgadzamy się, dlatego uznałam, że najlepiej będzie, jeśli zamieszkać gdzie indziej.

Nie chciał o tym słyszeć, nalegał, że porozmawia z gospodynią. Wyperswadowała mu to jednak, tłumacząc, że jeśli pani Cullen się obrazi i odejdzie, nigdy nie znajdą lepszej gosposi.

- Co Rob na to powie? - zmartwił się William.

Nie miała wątpliwości, że akurat jemu ta przeprowadzka sprawi ogromną ulgę, szczególnie, jeśli Susan już go poinformowała. ..

- Z pewnością zrozumie, gdy mu to wyjaśnię - próbowała go uspokoić.

Nazajutrz znalazła trochę czasu na obejrzenie domu podczas odbywania wizyt. Był wygodny, chociaż niewielki. Posiadał wszystkie niezbędne urządzenia. Nick przyrzekł pomóc jej w przeprowadzce.

- Pomyśl tylko o wspaniałych wieczorach, jakie tu spędzimy - cieszył się, obejmując ją i przytulając.

Tak bardzo chciała się wynieść z domu Roba, że nawet nie pomyślała o tej niewątpliwej komplikacji.

- Jeśli nie znajdziemy kogoś na zastępstwo, będę nadal strasznie zajęta - uprzedziła, uwalniając się z jego uścisku. - W dodatku zanoszą się na epidemię grypy.

Kilka nowych przypadków nie stanowiło epidemii, ale życie i tak było wystarczająco skomplikowane. Po co jeszcze opędzać się od natrętnego Nicka.

- Myślisz tylko o pracy - narzekał.

- To prawda, bez pracy nie mogłabym żyć - przyznała.

- Teraz czym prędzej jadę do pani Cullen, by przekazać jej radosną nowinę, że już nie będę się jej naprzykrzać.

Pierwszą napotkaną w domu Strachanów osobą był Rob, który wybiegł do holu, gdy tylko przekroczyła próg.

- Miałaś dziś pracować tylko pół dnia! - zawołał wściekły, ledwo zdążyła zamknąć drzwi.

Zdejmowała płaszcz wyjątkowo wolno, usiłując zapanować nad emocjami, zanim mu odpowie.



- Czy coś się stało? - zapytała w końcu.
- Owszem. Umówiłem się z dwoma pacjentami na popołudnie, ale wiem od Meg, że ty też wyznaczyłaś paru osobom wizytę na dziś...
- Sprawdzałam, nikt nie był zapisany do ciebie na popołudnie. Musiał jej przyznać rację.
- Przecież w środy pracujesz tylko przed południem, więc uznałem, że nie muszę zapisywać...
- To znaczy, że jak zwykle cała wina spada na mnie - oświadczyła rozżalona.
- Nie bądź dziecinna! - strofował ją.
- Jeżeli ktoś z nas musi wydorosnąć, to na pewno ty! - odparowała. - Nie chodzi mi tylko o sprawy zawodowe!
- Boże, to zbyt ryzykowne posunięcie, przemknęło jej przez głowę, ale Rob był zbyt zdenerwowany, aby próbować zrozumieć, o co jej chodzi.
- Możesz przyjmować w gabinecie, a ja w tym małym pokoju obok - zaproponowała.
- Ponieważ w dużej mierze to ja zawiniłem, zostawiam tobie gabinet - zmiękł nagle.
- To bardzo niepraktyczne rozwiązanie. Ten pokój jest maleńki, czego nie można powiedzieć o tobie. Ja się zmieszczę, przecież jestem zaledwie małą wróżką.
- Podskoczył jak oparzony.
- Potrafisz dopiec do żywego - mówił z trudem, a na jego twarzy malowało się cierpienie, ale Jenna nawet nie raczyła na niego spojrzeć.
- Muszę przyznać, że dużo się nauczyłam, odkąd tu przyjechałam - oznajmiła z przekąsem. - Jesteś... nieocenionym nauczycielem.
- Bojąc się, że każde kolejne słowo będzie jeszcze bardziej ryzykowne, pobiegła na górę i nie schodziła, dopóki nie nabrała pewności, że jest już po lunchu.

Zgodnie z oczekiwaniami, praca tego popołudnia była szczególnie uciążliwa. Jenna kilkakrotnie musiała wchodzić do gabinetu po przyrządy, a Rob przychodził do niej po lekarstwa. Tylko pacjenci byli zadowoleni. Ostatnia chora tak podsumowała swoje obserwacje:

- Miło patrzeć, jak wy, lekarze, tak się dla nas poświęcacie. Możecie świecić przykładem dla tych tam, na górze.

Jenna stanęła na środku pokoju z oftalmoskopem w rękę.

- Przepraszam, pani McKechnie, ale myślami byłam zupełnie gdzie indziej - usprawiedliwiła się.

- Mówię o tych, co zarządzają służbą zdrowia - wyjaśniła pacjentka. - Widziała pani doktor nasz nowy szpital? Wielkie gmaszysko, aż szkoda takiej przestrzeni. A tu pani i doktor Rob pracujecie w ciasnocie, niczym w jakimś pudełku - powiedziała z uznaniem. - Dlaczego pani bada mi oczy, pani doktor? - zmieniła nagle temat. - Jestem tylko zmęczona, no i ten brak tchu...

- Różne mogą być przyczyny takich objawów. Muszę znaleźć właściwą.

Odłożyła oftalmoskop, aby jeszcze raz przyjrzeć się bliźnie na przedramieniu pacjentki. Typowy objaw sarkoidozy, pomyślała.

- Proszę przyjść jutro rano, pobierzemy krew i dam pani skierowanie na prześwietlenie.

Niezależnie od tego, postanowiła skierować panią McKechnie do dobrego specjalisty, ale musiała to uzgodnić z Williamem. Udała się do salonu.

Zastała tam tylko Roba. Siedział w fotelu, wpatrując się bezmyślnie w płomienie kominka. Na stoliku obok stała nietknięta filiżanka herbaty.

- Przepraszam. Szukam twojego ojca - wyjaśniła. Zwrócił ku niej twarz. Spojrzał na nią żałośnie.

- Niedawno się położył. Czy to coś pilnego?

- Nie... - Pomyślała, że równie dobrze może przecież zapytać Roba. - Poszukuję dobrego specjalisty od sarkoidozy.

- To bardzo rzadka choroba - zainteresował się. -U kogo ją podejrzewasz?

- U Flory McKechnie z Fisher Wynd. Nie mam jeszcze wyników badań i prześwietlenia, ale objawy są jednoznaczne.

- Chciałbym ją zobaczyć - poprosił. Jenna zaperzyła się.

- To może na następną wizytę powinnam ją umówić z tobą? - spytała z ironią.

- Oczywiście, że nie! Przemawia przeze mnie zwykle zainteresowanie zawodowe. - Przerwał, zastanawiając się nad jej pytaniem. - Doktor Bruce z Aberdeen byłby chyba najlepszy - poradził.

- Dzięki - rzuciła, po czym szybko wyszła, zatrzasnąwszy drzwi.

W drodze do domu znów kupiła rybę z frytkami. Po raz trzeci w ciągu tygodnia! Muszę przestać, postanowiła solennie, bo zrujnuję nie tylko linię, ale i reputację lekarza. W tak małym miasteczku nic nie uchodzi uwagi mieszkańców, powinnam więc bacznie przestrzegać zasad, które propaguję wśród swoich pacjentów.

Ale nie chciało jej się nic gotować, a w „Homarze” mogłaby spotkać Nicka. Unikała go, odkąd nabrała przekonania, jak bardzo liczy na to, że wynajęty dom stanie się dla nich uroczym gniazdem miłości.

Wreszcie przyjechała na miejsce, ale długo musiała walczyć z drzwiami, nie mogąc ich domknąć z powodu silnego wiatru. Wrzuciła rybę do piekarnika i włączyła pralkę. W duchu przeklinała wszystko, co ją zmusiło do opuszczenia wygodnego domu Strachanów.

Kiedy wreszcie usiadła do kolacji, zadzwonił telefon. Oby tylko nie Susan, przestraszyła się, bo ostatnio nader często ta właśnie pacjentka nękała ją telefonami. Jenna dwukrotnie zamawiała jej wizytę w szpitalu, lecz za każdym razem dziewczyna tchórzyła.

Na szczęście to była Meg. Dzwoniła z informacją, że znalazła dla Jenny pomoc domową. Umówiły się, że przyprowdzi tę panią następnego dnia do gabinetu.

Nowa gosposia sprawiała doskonałe wrażenie. Rzeczowo pytała o zakres obowiązków, po czym wzięła klucze i od razu pojechała do pracy. Jenna mogła rozpocząć przyjęcia w lepszym nastroju.

Pierwszym pacjentem był kapitan Ferguson, który omal nie stracił stopy w wypadku na morzu. Poprosiła Meg, żeby wezwała karetkę. Na szczęście pozostałe przypadki były znacznie lżejsze: banalne przeziębienia i kilka osób z gripą.

Tego dnia znów nie jadła lunchu. Postanowiła wpaść do supermarketu, a potem naprędce coś przyrządzić. Zastanawiała się właśnie, czy lepszy będzie kurczak, czy kotlety z baraniny, gdy usłyszała rozmowę dwóch kupujących kobiet:

- Cóż, to z nim się najpierw spotykała - powiedziała jedna z nich.

- Owszem. Żał mi tylko doktora Roba - oświadczyła druga.

Jenna wytrzymała słuch.

- Wyobrażam sobie, jak się czuł, kiedy się dowiedział, że służył Susan tylko za parawan - kontynuowała kobieta.

Nie zważała na to, czy ktoś ją przyłapie na podsłuchiwanie. Szła wolno za plotkującymi kobietami.

- ...i wszystkie ozdoby z półki nad kominkiem. Susan ma rozcięty policzek, a Dougal został trafiony w tył głowy. Nora mówi, że wyglądali bardzo żałośnie, cali we krwi i siniakach. A ojciec Susan... - Jenna nie usłyszała końca zdania, bo kobiety doszły do kasy.

Zupełnie zapomniała, po co przyszła do sklepu. Wybiegła z pustymi rękoma. Nie zważała na spojrzenia zaskoczonych pacjentów, którym nawet się nie odkloniła. Nie zdarzyło się jej to nigdy dotąd.

Siedząc już w samochodzie, usiłowała pozbierać myśli. Więc to Dougal, a nie Rob, był ojcem dziecka Susan: She-lagh wpadła

w szal i zaczęła rzucać w nich czym popadnie, aż para winowajców uciekła.

Nagle Jenna przypomniała sobie okropną awanturę, jaką zrobiła Robowi. I to bez powodu! Mimo wszystko chciała się upewnić, czy zasłyszane plotki są prawdziwe. Postanowiła zapytać Meg, więc pojechała wprost do domu Strachanów.

Zupełnie straciła poczucie czasu. Było za wcześnie, Meg jeszcze nie przyszła. Jenna stanęła w holu, nie wiedząc, co robić. Nagle drzwi gabinetu się otworzyły. Rob wyprowadzał właśnie pacjentkę.

- Co ty tu robisz o tej porze? - zdziwił się.

- Chciałam... wypożyczyć książkę - skłamała.

- Którą?... Wejdz, weź ją sobie.

- Dziękuję - bąknęła i przemknęła się za kolejną chorą. Rob zaczekał przy drzwiach. Odsunął się, by przepuścić wychodzącą Jennę, zerkając mimo woli na grzbiet książki, którą wzięła z półki.

- „Choroby tropikalne” - przeczytał, gdy wyszli do holu. - Po co ci to?!

- Ja... Czytając gazetę, natknęłam się na słowo „motyllica”. Pomyślałam, że warto by trochę poczytać na ten temat...

- To tak rzadko spotykana choroba, że zajmowanie się nią nie ma sensu - skomentował. - Chyba że przygotowujesz się do następnej pracy.

- Do następnej pracy? - powtórzyła nieprzytomnie.

- Może on zarobi na was dwoje i wcale nie będziesz pracować - dodał złośliwie. - Mam na myśli twojego kochanka, ten wzór doskonałości, do którego wracasz.

- Chodzi ci o Jake'a? Do diabła z nim! - zawołała w chwili, gdy zadzwonił telefon, a jednocześnie usłyszeli na zewnątrz głuchy sygnał alarmowy łodzi ratunkowej.

Jenna pierwsza podbiegła do telefonu.

- Tak, rozumiem. To rzeczywiście groźna sytuacja. Już jadę. - Po drugiej stronie słuchawki ktoś zaczął głośno protestować. -

Jak pan śmie?! - krzyknęła. - Jestem przede wszystkim lekarzem, a dopiero potem kobietą.

Rob wyrwał jej słuchawkę.

- Proszę powtórzyć! - zażądał.

- Ja tam pojadę, nie ty! - protestowała. - Ja mam dziś wizyty...

Ale nie dopuścił jej do słowa, zakrywając jej usta dłonią. Miała ochotę go ugryźć, ale pohamowała się. Odłożył słuchawkę i błyskawicznie spakował swoją torbę.

- Rob, proszę...

- Przejmiesz pracę w gabinecie - nakazał, wybiegając. Po chwili usłyszała silnik odjeżdżającego samochodu.

Stała zupełnie sparaliżowana, przerażona. Wiedziała, na co Rob się naraża. To ona powinna jechać do portu. On miał teraz pracować w gabinecie.

Nękały ją wyrzuty sumienia, że tak źle go oceniła. Przecież jeśli mu się coś stanie, Rob nigdy się nie dowie, jak bardzo go kocha.

Sygnal alarmowy postawił też na nogi Williama. Kiedy Jenna weszła do salonu, dzwonił właśnie do portu.

- Ciągłe zajęte - mruknął poirytowany.

Odwrócił się do niej i z przerażeniem popatrzył na jej zalaną łzami twarz.

- Powinnaś się czegoś napić, to ci dobrze zrobi - zaproponował.

- Nie mogę, zaraz zaczynam pracę w gabinecie, bo Rob... pojechał do portu.

- Czy wiesz, co się stało? - zapytał William z niepokojem.

- Kuter rybacki osiadł na mieliźnie. Jeden z rybaków ma rękę w potrzasku.

William pobladł i opadł ciężko na fotel.

- Boże, przecież nie zdoła mu amputować ręki w takich warunkach! Nawet jeśli podpłyną na tyle blisko, że uda się dorzucić linę... - zastanawiał się.

- To znaczy, że musi być holowany w wodzie? Przecież może się utopić! - powiedziała, szlochając. - To przeze mnie tak się naraża, ja tam powinnam być!

William wstał i objął ją.

- Dziewczyno, przecież nie dałabyś rady. Do tego potrzebna jest siła, której nie ma żadna kobieta. Dlatego Rob nie pozwolił ci jechać - wyjaśnił, podchodząc do drzwi, by odebrać tacę z rąk wchodzącej pani Cullen.

Usiedli na tapczanie i popijali herbatę, ale żadne nie tknęło jedzenia. Nie czuli głodu.

- Chyba nie słyszałaś jeszcze o najnowszym skandalu? - zagadnął nieoczekiwanie, aby odwrócić jej uwagę od Roba.

- Masz na myśli siostry MacArthur? William skinął głową.

- Niechcący podsłuchałam w supermarkecie plotkując kobiety. Zdaje się, że Susan i jej siostra pokłóciły się?

- To zbyt delikatne określenie. Susan jest w ciąży. To dziecko męża Shelagh. Oboje uciekli.

Teraz, gdy i tak wszyscy wiedzieli, nie miała powodu, żeby ukrywać przed nim cokolwiek...

- Wiedziałam o dziecku. Matka zwróciła się do mnie miesiąc temu, ale nie zdradziła, kto jest ojcem. Upierała się przy aborcji.

William przyjrzał się Jennie badawczo.

- Zdaje się, że sama zabawiłaś się w zgadywanek? - domyślił się.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Tak, ale nie chciałam... ingerować. Radziłam, żeby mu powiedziała, ale utrzymywała, że to w ogóle nie wchodzi w rachubę. Załatwiłam jej więc wizytę w szpitalu, lecz nie zgłosiła się.

- Och, Jenno, jak mogłaś! - zawołał William z przejęciem.

Wiedziała doskonale, że myślał o czymś zupełnie innym niż problem Susan. Ponieważ i temu nie potrafiła zaprzeczyć, uniosła dumnie podbródek i zapytała:

- Przecież zawsze w takiej sytuacji sądzi się, że to aktualny chłopak jest ojcem dziecka, to chyba jasne?

William przemilczał tę kwestię. Może uznał, że i tak dość już wycierpiała.

- Widocznie jednak skorzystała z twojej rady i rozmawiała z ojcem dziecka, ale trudno przewidzieć, czy to dobrze. Strasznie to skomplikowane!

Jenna była innego zdania.

- Taka sytuacja mogłaby też nakłonić do zamknięcia się w pierwszym lepszym klasztorze - powiedziała pół żartem, pół serio. - Cóż, muszę już zacząć przyjmować...

- Chętnie cię zastąpię - zaproponował. - Przez tę burzę chyba niewielu pacjentów tu dotrze.

- Rob kazał mi przejąć pracę w gabinecie. To była ostatnia rzecz, o jaką prosił mnie przed wyjazdem - rzekła z naciskiem.

William zrozumiał i więcej nie nalegał.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jenna popadła w jeszcze gorszy nastrój, gdy się zorientowała, że jej pierwszą pacjentką jest Wilma Smith. Za to chora była wyjątkowo pogodna i bezustannie paplała o skandalu w rodzinie MacArthurów.

- Nie warto się nimi zajmować - skwitowała Jenna. - Jak się pani czuje? - usiłowała zmienić temat.

- Tak sobie. Nie do wiary, ile trudu potrafią sobie zadać niektóre kobiety, żeby zdobyć mężczyznę! Aż wstyd patrzeć! - kontynuowała Wilma.

- Nie znamy okoliczności tej sprawy, więc nie powinniśmy jej komentować - ucięła Jenna. - Czy ma pani jakiś konkretny problem? Bo jeśli nie, to zaraz poproszę następnego pacjenta - powiedziała tak stanowczo, że wreszcie pani Smith zajęła się sprawami własnego zdrowia.

Następnym w kolejce okazał się chłopiec z nogą zwichniętą w kostce. Jenna owinęła mu ją bandażem elastycznym.

Miała dużo pracy, ale z trudem się koncentrowała. Myślami była wciąż przy Robie. Wyobraźnia podsuwała jej dramatyczne sceny. Ciągle widziała go zmagającego się ze sztormem.

- Pani doktor, pytałem, kiedy będę mógł znów grać w piłkę - usłyszała zniecierpliwiony głos chłopca.

- Grać w co? - Spojrzała na pacjenta nieprzytomnie.

- W piłkę nożną! - odpowiedział niemal z pogardą. - Przecież mówiłem pani, że zwichnąłem nogę podczas gry na boisku.

- Musisz nosić ten bandaż przez tydzień, a jeśli ból nie minie, to nawet dłużej. Co najmniej przez miesiąc nie wolno ci grać - oświadczyła, przecierając oczy.

Kolejna pacjentka okazała swoje rozczarowanie, że przyjmuje ją Jenna, a nie Rob.

- Doktor jest na morzu. Ratuje właśnie życie rybakom - wyjaśniła.

- Naprawdę? Och, tak mi go żal. Oby tylko nie zrobił jakiegoś desperackiego kroku po tym, jak Susan go oszukała.

Niemal wszyscy chorzy nawiązywali do najnowszego skandalu. Na szczęście burza zatrzymała w domu część zapisanych osób.

- Pojadę do portu i zobaczę, co się tam dzieje - oznajmiła Meg po wyjściu ostatniego pacjenta. - Czy pojedzie pani ze mną?

- Nie mogę zostawić doktora Williama samego. Poza tym ktoś może mnie akurat wzywać.

- Rzeczywiście. Jeśli się czegoś dowiem, zadzwonię. William siedział zamyślony przy kominku. Na widok

Jenny twarz mu pojaśniała.

- Powinnaś się trochę przespać - powiedział z troską.

- Pójdę na górę tylko... jeśli naprawdę wolisz zostać sam.

- Nie wygłupiaj się - odparł z uśmiechem.

Siedzieli więc razem, każde pogrążone w ponurych rozmyślaniach. O wpół do jedenastej Jenna poprosiła Williama, żeby poszedł do swojej sypialni. Ponieważ odmówił, przyniosła mu koce, poduszkę i niemal zmusiła, żeby się położył na tapczanie.

O jedenastej zadzwoniła Meg, informując, że helikopter zabrał Roba i rannego rybaka z rozbitego kutra, a łódź ratunkowa płynie już do portu z pozostałymi członkami załogi. Jenna obudziła Williama.

- Udało się. Rob uratował tego człowieka! - zawołała ze łzami w oczach.

- Tym razem obyło się bez ofiar - westchnął. - Morze jest okrutne. Nieraz zastanawiam się, ilu ludzi o tym pamięta, jedząc ryby.

- Zapewne niewielu - przyznała. - Zanim przyjechałam do Port Lindsay, też o tym nie myślałam.

- Chyba polubiłaś nasze miasteczko i jego mieszkańców - zaczął ostrożnie.

- Nawet bardzo...

- Oni też cię lubią - przerwał, przyglądając się jej badawczo. - Tym większa szkoda, że wyjeżdżasz.

- Nie mam innego wyjścia - wyszeptała.

- Czy dlatego, że tęsknisz za dawnym życiem i... przyjaciółmi?

Widocznie Rob powiedział mu o Jake'u.

- Nie zasługuję, aby tu zostać - odrzekła cicho, sądząc, że nie może tego usłyszeć. - Rozchmurz się, Williamie - dodała głośniejszym głosem. - Do trzech razy sztuka. Dziś rano przyszedł list od lekarza zdecydowanego podjąć pracę w Port Lindsay. Ma bardzo dobre kwalifikacje...

Nie dokończyła, gdyż w tym momencie weszła pani Cullen.

- Telefon do pani, doktor Fielding. Jakiś pacjent - wyjaśniła.

- Już idę - odparła Jenna, zadowolona, że może przerwać kłopotliwą rozmowę.

- To przykre, że tak niewiele dla ciebie znaczymy - dobiegł do niej głos Williama, gdy podchodziła do drzwi.

- To nieprawda - zapewniła drżącym głosem. - Wręcz przeciwnie. I właśnie dlatego muszę wyjechać.

W obawie, że powie za dużo, pobiegła do telefonu. Na szczęście nie był to nagły wypadek. Dzwoniła zdenerwowana matka, która w objawach grypy dopatrywała się zapalenia opon mózgowych. Jenna pojechała zbadać dziecko i uspokoić kobietę.

Gdy wyszła po zakończonej wizycie, przez chwilę wahała się, gdzie jechać: do Strachanów, czy do wynajętego domu. Doszła do wniosku, że właściwie nie ma wyboru. Była przecież ostatnią osobą, jaką Rob chciałby ujrzeć, gdy wyczerpany wróci do domu.

Nazajutrz rano Rob miał dyżurować w gabinecie, ale Jenna uznała, że będzie zbyt zmęczony, więc postanowiła go zastąpić.

Słyszając kroki w holu, wzięła do ręki kartę pierwszego pacjenta. Ale w drzwiach stanął Rob. Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie bez słowa. Był wymizerowany, zmęczony,

a na jego czole dostrzegła dużego siniaka. Zamknął drzwi i pochylił się nad nią.

- To dla ciebie typowe - odezwał się wreszcie. - Ale nie musisz mnie zastępować, dam sobie radę.

- Nie wątpię, pomyślałam tylko, że możesz być... nawet nie byłam pewna, czy wróciłeś.

- Z wraka zabrał nas helikopter. Do domu przyjechałem około czwartej nad ranem.

- Czy ten człowiek żyje?

- Jest w szpitalu. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale rybak bez ręki...

- No właśnie. Ale przynajmniej żyje... dzięki tobie.

- Po chwili, nie w pełni świadoma własnych słów, dodała:

- Miałaś rację, upierając się przy tym, żeby pojechać. Chciałam jak najlepiej, ale przecież nie dałabym rady. Łódź ratunkowa nie jest odpowiednim miejscem dla słabej kobiety.

- Nigdy bym się po tobie nie spodziewał takiego wyznania - zauważył z cieniem uśmiechu. - Dzięki, że towarzyszyłaś Williamowi.

- Ja też się cieszyłam, że mogłam być przy nim.

- I tak pewnie nie spałabyś w taką burzę.

- Nie tylko z powodu burzy nie mogłabym zasnąć - wyznała niepewnie.

- Wiem, wzywano cię do jakiegoś dziecka. Czyżby udawał tak mało domyślnego?

- Martwiłam się - wydusiła wreszcie. - Martwiłam się - powtórzyła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

Pokonana przez własną bezradność, wbiła wzrok w blat biurka.

- William jeszcze nie spał, kiedy wróciłem. Odbyliśmy bardzo ciekawą rozmowę - oznajmił Rob.

- Interesował się szczegółami wypadku? - wciąż wzbraniała się przed dojściem do sedna sprawy.

- O tym również rozmawialiśmy. Bardziej jednak troszczył się o sprawę... rodzinne.

Od dłuższego czasu bezwiednie bawiła się plikiem kart. Teraz nagle wypuściła je z ręki.

- Czy pamiętasz, jakie były twoje ostatnie słowa, kiedy jechałem do portu?

- Nie jestem pewna. W tym całym zamieszaniu...

- Przebyłem chyba połowę drogi, zanim dotarły do mojej świadomości. Powiedziałaś: „Do diabła z Jakiem”.

Nie odezwała się w obawie, że ton głosu zdradzi jej nadzieję...

- Czy mówiłaś wtedy prawdę? - zapytał dociekliwie.

- Ależ tak, oczywiście, że tak - powtórzyła niemal bezgłośnie.

- Więc ten wymysł o powrocie do niego...?

- To tylko puste słowa.

- Dlaczego to powiedziałaś?

Wiedziała już, że Rob nie ustąpi, że zmusi ją do wyznania prawdy, ale czy mogła mieć o to żal? Wreszcie podniosła wzrok. Chwytnąjąc się krawędzi biurka, wyjaśniła drżącym głosem:

- Susan prosiła mnie o konsultację, nie mówiąc, kto jest ojcem dziecka, a ja wyciągnęłam pochopny wniosek. Wiem, że to głupie, myliłam się, ale...

- Przykre doświadczenia z Jakiem nauczyły cię ostrożności - skwitował jej słowa.

Uznała jednak, że postąpiła niegodziwie i nie zasługuje na żadne usprawiedliwienie.

- Nie rozumiem twojej wspaniałomyślności - powiedziała na koniec. - Oddałabym dziesięć lat życia, by cofnąć te okropne słowa.

Rob obszedł biurko i wyciągnął ku niej rękę.

- Dziesięć lat to o wiele za dużo, biorąc pod uwagę, ile czasu już zmarnowaliśmy - oznajmił czule.

- Rob, chyba nie chcesz powiedzieć... To niemożliwe, przecież ja byłam taka...

- Wszystko jest możliwe, bo bardzo cię kocham - wyznał.

- Och, Rob!

Wreszcie zrobiła to, o czym marzyła od chwili, gdy wszedł do gabinetu: zarzuciła mu ręce na szyję.

- Rob, kochany. Jesteś tak dobry... Ja też cię kocham.

- Chyba się tego domyślałem - rzucił z uśmiechem.

- Ale miło mi to słyszeć.

Przytulił ją mocno i zaczął całować, lecz w tym momencie zadzwonił telefon.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwała się Meg.

- Pacjenci zaczynają się denerwować.

- Jeszcze tylko dwie minutki - odparł. Pocałował Jennę czule.

- Czy uzna mnie pani doktor za bardzo despotycznego, jeśli będę nalegał, że to jednak ja przyjmę teraz pacjentów? - szepnął jej do ucha.

- Proszę bardzo, panie doktorze. Pan tu jest szefem - odrzekła pokornie.

- Nareszcie poskromiona - westchnął, tuląc ją w ramionach.

